

ISSN 1507-4781* Indeks 325813* ROK XIII* JESIEN 2011* Nr 50* VAT 5%* CENA 3Z

FORUM 50

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK 2011 r.

"Otwarte okno", akryl

W numerze m.in.:

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI, Świadome macierzyństwo, medycyna a lekarze

KRZYSZTOF WOŹNIAKOWSKI, Tadeusz Żeleński Boy na Węgrzech (1939-1945)

IGNACY S. FIUT, Rozwój zrównoważony i co dalej?

CZESŁAW BANACH, Polska szkoła - wyzwania - oczekiwania - działania

MARIAN DZIWIŚ, Żywa Książka - Kirgiz, bahaita

JAN NOWAK, Szanse Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

- 2 **TEMATY SPRZED LAT.** Tadeusz Żeleński-Boy, *Świadome macierzyństwo, medycyna a lekarze*
5 Jan Nowak, *Uroczyste obchody 70. rocznicy śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego*

WIERSZE OKOLICZNOŚCIOWE ZWIĄZANE Z 70. ROCZNICĄ ŚMIERCI BOYA

- 9 Anita Sparzyńska, *Hołd zielonemu...*
10 Bogusław Nowaliński, *Wiersz o Boyu Żeleńskim*
10 *Depesza* – gratulacje dla Jerzego Hyrjaka

WYKŁAD NA KONFERENCJI O T. BOYU ŻELEŃSKI

- 11 Krzysztof Woźniakowski, *Tadeusz Boya Żeleński na Węgrzech (1939-1945)*

CYWILIZACJA ● EDUKACJA

- 17 Ignacy S. Fiut, *Rozwój zrównoważony i co dalej?*
25 Jerzy J. Kolarzowski, *Cywilizacyjna stolica i soczewka Europy*
29 Czesław Banach, *Polska szkoła – wyzwania – oczekiwania – działania*
34 Sylwester Marynowicz, *Zapiski spod biurka. Oswoić samotność*

SYLWETKI ● TWÓRCZOŚĆ ● RECENZJE

- 38 Marian Dziwisz, *Żywa Książka – Kirgiz, bahaita. Rozmowa z Kushtarem Mamytalievem*
44 Ignacy S. Fiut, *Poeci i dylemat wieczności*
48 Andrzej Walter, *gorączka*; Eugeniusz Kurzawa, **** (coś we mnie...)* – wiersze
49 Mateusz Burzawa, *Do czego potrzebna nam świeckość państwa. Debata ateistów i agnostyków*
54 Józef Kabaj, *Muszelka i szum, teologia apofatyczna i feministyczna*
57 Andrzej Grabowski, *Porządki [wiersz]*
58 Jerzy Hyrjak, *Od harcerza do wiceprezydenta*

FELIETONY ● KOMENTARZE

- 60 Jan Nowak, *Szanse Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach parlamentarnych*

KĄTEM OKA

- 62 *Demokracja czy pajdokracja* – felieton

- 63 **KOMENTARZE.** Czesława Jolanta Kotarba

MYŚLI. Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. Wiesław Bielak,
prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6
tel. 12 423-50-16
e-mail: stanfranczak@wp.pl;
isfiut@uci.agh.edu.pl;
<s.marynowicz@mcdn.edu.pl>
masdz@interia.pl
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Barbara Pietryka
ZST SKaBa, 31-422 Kraków,
ul. Strzelców 9/1
tel. 12-35-87-915, 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Jerzy Hyrjak i Sylwester Marynowicz (zastępcy red. naczej.), Marian Dziwisz (sekretarz), Józef Kabaj, Julian Kawalec, Czesława Jolanta Kotarba, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Kampania wyborcza ma się ku końcowi i wszyscy wreszcie odetchniemy. Ale fatalnie się stało, że zbiegła się ona z polską prezydenturą w Unii Europejskiej. Opozycja nie spisała się jak należy, prowadząc kampanię wyborczą także w Brukseli. Popis dał Zbigniew Ziobro wywlekając absurdalne zarzuty w stosunku do rządu na forum unijnym. To nie sprzyja budowaniu prestiżu Polski. Szkoda, że nie wszyscy wybrańcy ludu rozumieją.

Za to wicepremier Waldemar Pawlak przeszedł samego siebie, gdy na spółdzielczym zjeździe dobitnie podkreślił, że ten ruch ma pełne prawa do rozwoju w naszym kraju. Od paru lat bowiem prowadzono dziwną niezgodną z prawem (!) politykę ograniczania rozwoju spółdzielczości. A przecież spółdzielnie mają swą wiekową tradycję i są tworem jak najbardziej demokratycznym. I wszelkie administracyjne ingerencje w ich rozwój są niezrozumiałe. Z zadziwiającą konsekwencją i PiS i PO traktowały spółdzielczość jako relikw „komuny”, zapominając o jej chlubnych korzeniach sprzed PRL. Aż dziw bierze, że nikt z członków, nie mówiąc o kierownictwie, nie poskarżył się do Trybunału w Strasburgu.

Na początku lipca uroczyście obchodziliśmy 70-lecie śmierci naszego patrona – Tadeusza Boya Żeleńskiego. Odbyło się szereg imprez, a wśród nich konferencja naukowa, z której opracowana zostanie i wydana w BIBLIOTECE FORUM MYŚLI WOLNEJ książka. Mamy nadzieję, że trafi ona do rąk PT Czytelników.

A w bieżącym numerze znajdziecie Państwo m.in. fragmenty interesującego wystąpienia na tej konferencji prof. Krzysztofa Woźniakowskiego nt. publikacji o Boyu na Węgrzech w okresie uchodźstwa 1939-1945.

O polskiej szkole, oczekiwaniach i nowych wyzwaniach pisze prof. Czesław Banach, a na temat Brukseli, która jest „soczewką Europy” snuje interesujące rozważania prof. Jerzy Kolarzowski. Ciekawy temat, godny pogłębionej refleksji porusza prof. Ignacy S. Fiut. Dotyczy on strategii zrównoważonego rozwoju naszej planety, natomiast nad szansami SLD w wyborach parlamentarnych zastanawia się b. wiceprezydent Krakowa Jan Nowak. Zachęcamy Państwa do lektury oczekując równocześnie Waszych opinii i uwag.

Wrzesień 2011 r.

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY

Świadome macierzyństwo, medycyna a lekarze

Tadeusz Żeleński Boy był nie tylko pisarzem, ale także lekarzem-pediatrą. Nic więc dziwnego, że jako człowieka pióra wrażliwego na sprawy społeczne, i jako medyka merytorycznie przygotowanego do walki o zdrowie człowieka – mocno obchodziła tzw. kwestia kobieca. Włączył się zatem, a nawet w pewnym sensie był inicjatorem walki o świadome rodzicielstwo kobiet, o propagowanie nowoczesnej, zdrowej antykoncepcji, o poradnictwo medyczne w tym względzie. Jego książki: *Piekło kobiet*, *Dziewice konsytorskie* problematykę tę szeroko rozwijają. W niniejszym felietonie autor zwraca uwagę na fakt, że lekarze, których obowiązkiem winno być uświadamianie kobiet, nie czynią nic, albo prawie nic w tym względzie.

CJK

„Ze szczerą radością stawiam się na wezwanie redakcji, przesyłając kartki do pierwszego numeru kwartalnika wskrzeszającego dobrze mi znane godło: *Życie świadome*. Z radością również i podziwem śledzę wytrwałą i tak świetnymi wynikami uwieńczoną pracę, jaką rozwija w Krakowie Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa, tym bardziej iż zdaję sobie sprawę z trudności, z jakimi działalność ta musi się spotykać. W ogóle dla propagandy świadomego macierzyństwa chwila nie wydaje się pomyślna! Tępiona dziś w wielu krajach, w innych znowuż idea ta stała się dobrem powszechnym i uznanym, tym samym straciła tam swój charakter walczący. U nas mimo że formalnie nie zabrania jej żadna ustawa, dosyć jest okoliczności – nie potrzebuję tu ich wskazy-

wać – utrudniających korzystanie z tej pozornej swobody.

Mimo to nie wątpię ani na chwilę, że świadome macierzyństwo zwycięży, i to wszędzie bez wyjątku. Obecny stan rzeczy będzie kiedyś wspomniany tak, jak wspomina się średniowiecze z jego paleniem czarownic lub późniejszą walkę przeciw szczypteniu ospy. Za ledwie ktoś będzie chciał uwierzyć, że mając środki zapobieżenia złemu, społeczeństwa dopuszczały, aby kobiety w ciągu niedługiego życia przechodziły po dwadzieścia i więcej „skrobanek”, aby poronienia liczyły się na miliony, aby ciąża, zamiast być zwiastunką radości i nadziei, była, przeciwnie, zbyt często źródłem nieszczęść i katastrof; aby wreszcie produkowano (nie licząc poronień) w najuboższych rodzinach po kilkanaścioro dzieci na

to, aby wychować z tego dwoje lub troje niedożywionych cherlaków.

Kiedy się myśli o tej sprawie, musi nas uderzyć rozdźwięk między tym, co robi dla niej medycyna a co robią lekarze. Medycyna – jeśli wziąć okres ostatnich kilku dziesiątków lat – zrobiła bardzo dużo. Wynalazła i udoskonaliła nieszkodliwe środki ochronne, dając im już pewność niemal całkowitą; porobiła ciekawe, mimo iż dotąd nie rozstrzygające spostrzeżenia nad okresami bezpieczeństwa u kobiet; z każdym dniem dokonywa w dziedzinie hormonalnej nowych odkryć, o nieobliczalnej na przyszłość doniosłości.

To robi medycyna. Można powiedzieć, że medycyna niemal opanowała ciążę. Natomiast co do lekarzy sprawa przedstawia się znacznie gorzej (...) Odmawiają porady, zbywają dowcipkami, w ostateczności aplikują niewczesne kazania patriotyczno-moralne.

Jakie są przyczyny tej anomalii? Mówią niektórzy, że działa tu samoobrona interesu zawodowego. Gdyby tak było (w co trudno uwierzyć), wówczas byłby ten interes bardzo fałszywie pojęty, bo jasne jest, że ogólna pauperyzacja kraju, będąca wynikiem obecnych stosunków, staje się również ruiną stanu lekarskiego (...)

Bądź jak bądź, ciekawy komentarz do tego stanowiska lekarzy znajdujemy w broszurze M. Kacprzaka pt. *Badania nad rozrodczością w Polsce* (cz. II). Autor przeprowadził ankietę tyczącą stosunku rozrodczości samych lekarzy. Wynik jest bardzo znamieny. Okazuje się, że lekarze stanowią dziś klasę, która najenergiczniej zastosowała ograniczenie przyrostu – dla siebie. Na jednego lekarza przypada dziś w Polsce przeciętnie coś ponad półtora dziecka,

podczas gdy w poprzednim pokoleniu przypadało na lekarza przeciętnie pięcioro dzieci. Istny rekord! Czy to nie rzuca aż nazbyt dwuznacznego, wręcz ponurego światła na stanowisko lekarzy, którzy postępując tak sami, wzbraniają się pouczać kobiety – choćby najbardziej potrzebujących – o tym, jak mają się wystrzegać ciąży.

Jedną jest okoliczność łagodząca. Ci lekarze, choćby i chcieli, nie bardzo mogą pouczać, bo... są w tym nie o wiele oświeceni od swoich pacjentów. Może wstydzą się, że tak mało wiedzą, i wołają udawać Katońców. (...) Czemu tak jest, tego przyczyną znaleźliśmy znowuż w stosunkach panujących na naszych wyższych uczelniach, gdzie od dawna nie przewietrzane formuły „obywatelskie” i rzekomo etyczne, fałszywe pojęcia o godności stanu lekarskiego nie pozwalały do dziś profesorom pouczać studentów o tak ważnym przedmiocie. Medyk dowiadywał się wprawdzie, że kobieta chorą na otwartą gruźlicę, na cierpienie nerek itd. nie powinna zachodzić w ciążę, ale nikt go nie nauczył jakie środki ma jej zalecić w tym celu. Młody doktor wychodził z uniwersytetu ciemny w tej materii jak tabaka w rogu, to znaczy wiedział o tym tyle, co przeciętny mężczyzna. W domu radził sobie jak umiał, a pacjentki zbywał niemądrym dowcipem lub tanim morałem.

Dlatego trzeba uznać za ważny przełom wydaną przed paroma laty broszurę docenta warszawskiego uniwersytetu doktora Lorentowicza *O sposobach zapobiegania ciąży*, w której autor – pierwszy w naszej sferze uniwersyteckiej – zajął stanowisko wyraźne, a bardzo odmienne od dawnych tradycji. (...)

Ale spuszczać się na skuteczność tego dość jak dotąd odosobnionego głosu,

ani nie czekając aż on dotrze do ogółu lekarzy i przekona ich, powinni się tym zająć ci, o których skórę idzie; przede wszystkim kobiety. Skoro lekarze nie chcą wychowywać społeczeństwa, trzeba, aby społeczeństwo wychowywało lekarzy. Z całą świadomością swoich praw należy żądać od lekarza, aby w razie potrzeby udzielał porad zapobiegawczych; trzeba moralnie zmusić lekarzy do tego, aby nabywali najszerszą wiedzę w tym zakresie; aby przechodzili specjalne kursy w poradni warszawskiej lub krakowskiej, skoro uniwersytety odmawiają im wiedzy. Więcej jeszcze: powinny kobiety solidarnie bojkotować lekarzy, którzy zajmują wobec nich tępe i nieludzkie stanowisko; ewentualnie kobiety-lekarki powinny się specjalizować

w technice zapobiegawczej. Przede wszystkim zaś trzeba wydobyć te sprawy z mroku, w jakim zbyt długo – i jak straszliwym kosztem! – je trzymano; trzeba pisać o nich i mówić o nich głośno. Wówczas nawet poradnie – których tworzenie na prowincji zwłaszcza połączone jest z takim trudem – będą z czasem zbyteczne, bo każdy gabinet lekarski stanie poradnią. Wówczas może Polska przestanie być cmentarzyskiem niemowląt i piekłem kobiet, a stanie się krajem szczęśliwych rodzin, kwitnących i zdrowych dzieci. □

Felietony, t. VII, Warszawa 1959

Wybrała i komentarzem opatrzyła:

Czesława Jolanta Kotarba



Rys. Stefan Berdak

Uroczyste obchody 70. rocznicy śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego

W tym roku w 70. rocznicę śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego odbyły się piękne uroczystości poświęcone Jego życiu i twórczości. Powołany Komitet Organizacyjny Obchodów 70-lecia śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego, w skład którego weszły organizacje laickie i instytucje noszące Jego imię – opracował bogaty program obchodów na 2011 rok. Patronat nad obchodami przyjął Prezydent miasta Krakowa **prof. Jacek Majchrowski**, co nadało tym obchodom szczególnie podniosły charakter.

Uroczystości rozpoczęły się na krakowskich Plantach pod popiersiem Tadeusza Boya Żeleńskiego w poniedziałek 4 lipca 2011 roku, gdzie zgromadziło się ponad 50 osób. Oprócz organizatorów obchodów przybyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, m.in. poseł **Jan Widacki** i wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa **red. Sławomir Pietrzyk** oraz znane osobistości świata nauki, kultu-

ry i oświaty – **prof. Hieronim Kubiak**, **prof. Bolesław Faron**, **prof. Marian Konieczny**, **prof. Czesław Banach**, **doc. Andrzej Kurz** i dyrektorzy Instytutu Filologii Romańskiej UJ i teatru „Bagatela” oraz dyrektorzy szkół: I Liceum Nowodworskiego, Gimnazjum nr 21 i Szkoły Podstawowej nr 107 noszących imię Tadeusza Boya Żeleńskiego. Całość ceremonii składania kwiatów pod popiersiem Boya przeprowadził, jak zwykle sprawnie, wiceprezes Rady Wojewódzkiej Towarzystwa Kultury Świeckiej **red. Stanisław Franczak**.



Następnie zebrani przeszli do I Liceum Ogólnokształcącego im. Bartłomieja Nowodworskiego, gdzie odbyła się konferencja popularno-naukowa na temat roli i miejsca



Tadeusza Boya Żeleńskiego w literaturze polskiej XX w.

Konferencję zagał i prowadził prezes Rady Wojewódzkiej TKŚ **Jan Nowak**. Przypomniał, że do I Liceum uczęszczały trzy pokolenia Żeleńskich – dziadek Boya, jego ojciec, dwaj bracia i kuzyn Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Przy udziale wiceprezesa Stanisława Franczaka wręczył pierwsze Statuetki Tadeusza Boya Żeleńskiego osobom, które szczególnie wyróżniły się w „utrwalaniu kultury świeckiej”. Statuetki otrzymali:

Prof. Jacek Majchrowski – prezydent m. Krakowa, pod którego Patronatem odbywają się tegoroczne obchody.

Dr Zdzisław Słowik – redaktor naczelny „Res Humana”, wiceprezes Rady Krajowej TKŚ.

Prof. Czesław Banach – członek Komitetu Prognoz przy Prezydium PAN, b. kura-

tor Okręgu Szkolnego, b. wiceminister Oświaty i Wychowania.

Prof. Regina Bochenek-Franczakowa – dyrektor Instytutu Filologii Romańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dyr. Jacek Schoen – dyrektor teatru „Bagatela”, który nosi imię Tadeusza Boya Żeleńskiego.

Prof. Henryk Markiewicz – nestor nauki polskiej, jeden z pierwszych autorów opi-





Wszystkie wykłady-referaty były interesujące, ciekawe i wniosły wiele nowych informacji i ocen dotyczących życia i twórczości Boya. Wzbogaciły naszą wiedzę i wspomnienia o Boyu, o tamtych latach, w których przyszło mu żyć i działać.

W przerwach między wykładami występowała młodzież z Gimnazjum nr 21 z os. Podwawelskiego – deklamując swoje utwory poetyckie poświęcone Tadeuszowi Boyowi Żeleńskiemu patronowi ich szkoły.

sujących życie i twórczość Tadeusza Boya Żeleńskiego, który ze względu na stan zdrowia nie był obecny na Konferencji, a Statuetka Boya, kilka dni później, została mu wręczona w jego mieszkaniu.

Po wręczeniu Statuetek Boya – zabrał głos profesor Jacek Majchrowski, który wyraził podziękowanie za otrzymanie tego zaszczytnego wyróżnienia, gratulował organizatorom przygotowania jakże cennych obchodów 70. rocznicy śmierci Boya i życzył wszystkim dalszej walki o ideały i realizację myśli Boya, bo wiele z nich jest nadal aktualnych...

Wykłady na Konferencji o życiu, działalności i twórczości Tadeusza Boya Żeleńskiego wygłosili kolejno:

Prof. Włodzimierz Próchnicki – *Boy po latach.*

Prof. Bolesław Faron – *Boy w Krakowie.*

Dr Władysław Loranz – *Współcześni nasi pisarze: T. Boy Żeleński, Cz. Miłosz i W. Gombrowicz.*

Prof. Krzysztof Woźniakowski – *Boy na Węgrzech.*

Dr Marzena Chrobak – *Boy jako tłumacz.*

W programie tegorocznych obchodów znalazły się także inne zamierzenia:

– w dniu 4 lipca o godz. 16⁰⁰ otwarto w **Bibliotece Jagiellońskiej** okolicznościową

wystawę przekładów dzieł Tadeusza Boya Żeleńskiego (ponad 100 utworów), gdzie oprowadzał zebranych współorganizator obchodów Adam Jaśków;

– w dniu 4 lipca o godz. 19,00 (mimo że to poniedziałek) **Dyrekcja teatru „Bagatela”** wystawiła dla uczestników obchodów (bezpłatnie) zabawną komedię „Szalone nożyczki”, z czego skorzystało blisko 100 osób;



– w przeddzień obchodów w dniu 3 lipca (niedziela) zorganizowano przemarsz **Kra-kowskim Szlakiem Tadeusza Boya Że-leńskiego** – przygotowany przez Polskie Stowarzyszenie Racjonalizatorów i Stowa-rzyszenie Wolnomyśliciele w Krakowie. Niestety, deszczowa pogoda utrudniała jego pełną realizację.

Na zakończenie pragnę jeszcze do-dać, że całość materiałów, w tym referaty wygłoszone na Konferen-cji, wystąpienia i zdjęcia zostaną opubli-kowane w formie książkowej a potem prze-kazane uczestnikom obchodów 2011 roku, a także do głównych bibliotek krajowych oraz do niektórych szkół średnich i wy-



wcześniej stwierdzono – wciąż są aktualne...

W związku z organizacją tych uro-czystości postanowiliśmy nawiązać kontak-ty z przedstawicielami rodu Żeleńskich.



ższych. Wszystkim uczestnikom obchodów 70. rocznicy śmierci Tadeusza Boya Żeleń-skiego, wykładowcom Konferencji, młodzieży Gimnazjum 21 i dyrekcji I Liceum – wyrażamy w imieniu organizatorów go-rące podziękowania i zapraszamy na ko-ljne obchody w roku 2012, aby pielęgno-wać pamięć o autorze „Słówek” i wcielać w życie jego idee i myśli, które – jak już

Udało się nam dotrzeć do trzech linii Żeleń-skich, zamieszkałych obecnie w Łodzi, Warszawie i Krakowie. Mamy nadzieję, że jeszcze przed wydaniem sprawozdania z tych uroczystości w formie książkowej będzie-my mogli uzyskać od tych rodzin dodatko-we informacje lub dokumenty dotyczące życia i twórczości ich znakomitego członka rodu. □



Wiersze okolicznościowe związane z rocznicą 70-lecia śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya

Pierwszy pochodzi z tomiku wydanego
przez Gimnazjum nr 21
przy ul. Komandosów 29,
którego patronem jest Boy.

Uczniowie uczestniczyli w konkursie szkolnym,
którego pokłosie opublikowano
w formie *Wyboru wierszy*.

ANITA SPARZYŃSKA

Hołd Zielonemu...

Był sobie pewien chłopiec całkiem zielony.
Nie bywał na Zielonej Wyspie ani w
zielonym piekle,
Choć mimowolnie oddychał zielonymi
płucami Ziemi.

Może marzył o zielonym sercu Włoch,
choć nie miał o tym zielonego pojęcia?
Albo wierzył w zielone ludziki
w swych zielonych latach?

Pewnie nie trudził się zielonym rynkiem
i nie zasiadał przy zielonym stole,
a już na pewno nie pragnął iść
na zieloną trawkę.

To daje zielone światło śmiałemu
stwierdzeniu,
że nie miał zielono w głowie
choć może kiedyś grywał w zielone...

Teraz pozostał mu tylko
Zielony Balonik

Bo... był sobie pewien chłopiec
całkiem zielony
widział świat
przez swój
Zielony Balonik

Drugi wiersz jest autorstwa krakowskiego poety Bogusława Nowalińskiego, sekretarza Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie.

BOGUSŁAW NOWALIŃSKI

Wiersz o Boyu Żeleńskim

W 70. rocznicę śmierci Boya Tadeusza Żeleńskiego

*Pójdźmy spodem, stary marzycielu,
Ot, przed siebie, wszak świat jest dość
duży.*

*Z dłonią w dłoni i w serca weselu
Śpiewać sobie, biedni trubadurzy...**

Ciebie pełno było w Krakowie –
W każdym miejscu gdzie było wesoło.
Tyś w „Ziemiańskiej” przesiadywał...

i u „Michalika”.

Ten, kto zechce o Tobie się dowie:

Żeś był frantem uprzejmym, dowcipnym.
Pracowitym tłumaczem, poetą.
Ale także hulaką, karciarzem...
Co podobał się wielu kobietom.

Jako lekarz leczyłeś dusze
wszystkim tym, co zechcieli bywać
w kabarecie „Zielony Balonik”,
gdzieś wyśmiewał się z ludzkich przywar.

Nagradzany sowicie przez Polskę
Orderami i nagrodami...

Ty działałeś także na łączce –
medycyny rodzinnej latami.

Czas wojenny w latach 40.
To Twój koniec – zniknąłeś ze świata.
Stąd mogłeś jak trubadurzy
sławić piękno i... z ludźmi się bratać!

Pragnę wierszem wyrazić mój podziw –
za wszechstronność Twą.
– Mych wzruszeń tak wiele!

Dziś przy Twoim popiersiu składamy
najpiękniejszy z serc ludzkich wieniec!

* wiersz *Bez tytułu* Tadeusza Żeleńskiego
Boya

Depesza

Miło nam donieść, że nasz kolega redakcyjny –
Jerzy Hyrjak – zastępca redaktora naczelnego został
uhonorowany wysokim odznaczeniem państwowym
– Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Odznaczenie wręczył mu wicewojewoda krakowski
Andrzej Haręźlak, który podkreślił zasługi Jerzego
Hyrjaka w budowie telewizji warszawskiej i krakowskiej
i upowszechnianiu kultury polskiej za granicą w okresie
pracy w „Estradzie Krakowskiej” oraz obecnej działal-
ności publicystycznej.

Życzymy Ci, drogi Jerzy, wielu sukcesów i po-
myślności w pracy dziennikarskiej jak i życiu osobistym.

Redakcja



Tadeusz Żeleński Boy na Węgrzech (1939-1945)

Fragmenty artykułu do książki, która naszym
nakładem wkrótce się ukáže

Przygarnięci przez ówczesne Królestwo Węgier polscy wojskowi i cywilni uchodźcy wojenni, którzy znaleźli się na terenie tego kraju w efekcie mającego miejsce jeszcze w czasie trwającej kampanii wrześniowej czasowego otwarcia węgiersko-polskiej granicy (17-28 IX 1939) nie chcąc sprawiać większych kłopotów gościnnym, ale politycznie i wojskowo sprzymierzonym przeciw z Trzecią Rzeszą gospodarzom, skoncentrowali się przede wszystkim w swojej przymusowej sytuacji wygnańców (zgrupowanych przez Węgrów w specjalnych obozach) na legalnej działalności społeczno-charytatywnej, kulturalno-oświatowej i literacko-artystycznej. Służyły temu powołane we współpracy z oficjalnymi czynnikami węgierskimi liczne instytucje (najważniejsze to dla cywilów - Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech oraz dla wojskowych - Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier), sieć uchodźczego szkolnictwa (ze słynnym Gimnazjum i Liceum w Balatonboglár).

Własna prasa około 50-60 tytułów, z czołowym periodykiem „Więści Polskie” 1939-1944, sieć kilkunastu wydawnictw książek i broszur, które opublikowały łącznie 212 pozycji z najaktywniejszą, działającą w latach 1941-1944 Biblioteką Polską na czele.

Ówczesna publicystyka literacko-kulturalna uchodźstwa koncentrowała się przede wszystkim na eksponowaniu związków polsko-węgierskich w przeszłości oraz śledzeniu i komentowaniu najbardziej współczesnego polskiego życia kulturalnego oraz polskiej twórczości rozwijającej się poza okupowanym krajem oraz wśród miejscowego uchodźstwa na Węgrzech¹. Starano się unikać rozpamiętywania zjawisk z nawet niedawno minionej przedwrześnio-

wej przeszłości, którą uważano za bezpowrotnie zamkniętą. Nieliczne odstępstwa od tej niepisanej reguły dotyczyły niektórych wybitnych postaci współczesnej polskiej kultury, o których dotarły na Węgry – z reguły ze znacznym opóźnieniem – informacje, iż nie żyją, co pozwalało na dokonanie choćby prowizorycznych syntez i podsumowań dorobku danej osoby. Tak też stało się z zamordowanym przez hitlerowców we Lwowie w nocy z 3 na 4 VII 1941 r. Tadeuszem Żeleńskim Boyem.

Zainteresowanie Boyem w kręgu wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech rozpadało się na dwie fazy. Pierwsza to przenikające na Węgry bardzo skąpe informacje o losach znanego pisarza i publicysty w przyłączonym już do ZSRR

Lwowie, gdzie Boy znalazł się uciekając przed Niemcami z Warszawy. Sądząc po tym, co publikowała (mogła opublikować?) uchodźcza prasa – nie dysponowano w tym zakresie dobrą orientacją, jakkolwiek w oparciu o prywatne i nieoficjalne źródła informacji starano się w „Wieściach Polskich” porządkować (z reguły opatrzone bardzo krytycznymi i szyderczymi komentarzami) wiadomości o sytuacji na terenach zajętych przez ZSRR a zwłaszcza we Lwowie. W marcu 1940 pojawiła się (ponowiona także w czerwcu) fałszywa wiadomość, jakoby Tadeusz Boy-Żeleński został aresztowany na fali represji, które dotkliwie ugodziły w polskie środowisko literackie Lwowa z początkiem tegoż roku¹. W grudniu 1941 r. „Wieści Polskie” z ponad czteromiesięcznym opóźnieniem zwięźle poinformowały o śmierci pisarza w dość kuriozalnej notatce, w której przypisano mu omyłkowo imię ojca, znanego w swoim czasie kompozytora: Władysław [!] Boy-Żeleński, członek Polskiej Akademii Literatury, wybitny znawca literatury francuskiej, który przełożył sto kilkadziesiąt dzieł francuskich na język polski – zmarł nagle we Lwowie, Zmarły jak wiadomo w czasie okupacji sowieckiej był wykładowcą na uniwersytecie lwowskim².

Formuła „zmarł nagle” mogła być oczywiście efektem zrozumiałego ze względu na realia wojenne niedoinformowania, ale równie prawdopodobne jest, że był to kamuflaż wymuszony przez względy cenzuralne, gdyż w państwie węgierskim, powiązanym z Rzeszą politycznie i militarnie, nie można było oczywiście pisać o zbrodniach hitlerowskich wprost.

Stanowiące drugą fazę syntetyczne spojrzenie na osobowość nieżyjącego już pisarza i jego ogromny dorobek publicz-

styczny oraz translatorski miało miejsce w styczniu 1942 r. na łamach „powielaczowego” organu kulturalno-oświatowego Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech – tygodnika „Nasza Świetlica. Materiały Obozowe” i była to zarazem jedyna (oraz, jak na możliwości uchodźcze, stosunkowo obszerna) wypowiedź o Boyu w kręgu wojennej diaspory polskiej na Węgrzech. Jej autor to, posługujący się kryptonimem I. O., trzymający się osobiście w cieniu i z dala od głównego garnituru działaczy uchodźczych, unikający wszelkiego rozgłosu, ale zarazem mający z czasem wcale niebłahy wpływ na życie intelektualne nadunajskiej diaspory, przedwojenny marksistowski krytyk literacki i publicysta (od r. 1934 znajdujący się wszakże w ostrym konflikcie z Komunistyczną Partią Polski, oskarżany przez nią o trockizm) – Andrzej Stawar (własc. Edward Janus). Syntetyczne studium Stawara o Boyu (napisane, ma się rozumieć, bez dostępu do nieosiągalnej na ówczesnych Węgrzech stosownej literatury przedmiotu, oparte na wspomnieniu przedwojennych lektur) powstało – o ile wierzyć jego podtytułowi – natychmiast po grudniowym dotarciu nad Dunaj informacji o śmierci pisarza w r. 1941 i trafiło do czytelnika już 1 I 1942 r.³.

Stawar rozpoczynał swój esej od zwięzłego przypomnienia podstawowych danych o młodopolskim okresie działalności i pisarstwa Tadeusza Żeleńskiego, jego wykształceniu medycznym, związkach z Krakowem, cyganerią skupioną wokół Stanisława Przybyszewskiego, kabaretem „Zielony Balonik” i *Słówkach* (1913), których wartość upatrywał zresztą głównie w czynnikach pozaartystycznych: *Słówka* zyskały olbrzymią popularność (miały coś pięć, czy

sześć wydań⁴). Forma poetycka tych utworów nie odznaczała się na tle wymagań poetyckich okresu szczególną starannością, obfitowały one w rymy częstochockie oraz liczne, umyślne zresztą, prozaizmy. Jeśli te drobne utwory okazały się trwalsze na wpływ czasu niż przeciętna produkcja kabaretowa, to zawdzięczały to nie tylko ostrości ujęcia satyrycznego, ale i specyficznej filozofii życiowej, która wyzierała z tyłu najczęściej łączących humor z melancholią zwrotek⁵.

Krytyk nie uważał jednakowoż młodzieńczo-młodopolskiej fazy aktywności Boya za szczególnie znaczącą, a jej podstawowy walor upatrywał przede wszystkim w tym, iż pisarz rozpoczął wówczas swoją, prowadzoną do końca życia, wytrwałą kampanię propagowania wśród Polaków literatury francuskiej i systematycznego przekładania na polski jej arcydzieł, programowo i planowo eksponujących „wigor [...], tęgość intelektualną [...], racjonalizm” tego piśmiennictwa.

W opinii Stawara najważniejszy dla kultury polskiej dorobek Boya związany był ściśle z okresem międzywojennym a właśnie tłumaczenia z francuskiego (zwłaszcza zaś wielkiego cyklu balzackowskiego *Komedia ludzka*) odegrały, jak sądził, fundamentalną rolę w reorientacji literatury polskiej po r. 1918, w jej odchodzeniu od narodowego cierpiętnictwa i płaczliwości. Stawar sądził, iż w realiach świeżo odzyskanej w r. 1918 niepodległości przyswajany czytelnikowi przez Żeleńskiego balzackowski „burzliwy świat interesów, afer, zdobywania kariery, walki o władzę, o wpływy” był dla odbiorcy (zwłaszcza z kręgów młodej inteligencji) zdecydowanie bardziej atrakcyjny i poniekąd bardziej „prawdziwy” niż świat bohaterów twórczości Żeromskiego,

Struga, Sieroszewskiego i Daniłowskiego, przesycony – w wypadku pierwszego autora – pesymistycznymi załamaniem duchowymi bądź „bohaterską szarpaniną” w przypadku pozostałych wymienionych.

Wysiłki pisarskie Boya, zrazu niedoceniane czy marginalizowane, zostały powszechnie uznane dopiero w latach trzydziestych, gdy pisarz, jak to ujmował Stawar, stał się sam w sobie „problemem”, bijącym wszelkie rekordy popularności i możliwości oddziaływania piórem na opinię publiczną najbardziej uwielbianym przez jednych a najbardziej nienawidzonym przez innych współczesnym twórcą polskim. W ujęciu Andrzeja Stawara były dwie zasadnicze przyczyny tej istotnej zmiany optyki. Pierwszą stanowiło dokonane po I wojnie światowej wyraźne przesunięcie zjawisk literackich uznawanych dotąd za „peryferyjne” do „centrum” i głównego ośrodka zainteresowań mas czytelnicznych, czego krytyk dopatrywał się w stopniowym obniżaniu się rangi prozy powieściowej i rosnącej popularności uprawianych m.in. przez Boya odmian piśmiennictwa uważanych za „ulotne, za niebyt poważne” (miał tu zapewne na myśli felieton i inne gatunki publicystyczne). Przyczyna druga to wręcz idealne dopasowanie się Boya do wydatnie charakteryzującej okres powojenny mentalności „gazetowej”, opartej na aktualności, nie wolnym od plotkarstwa podpatrywaniu z bliska kulisów wydarzeń a także na popularnym i otwartym na oddolne inspiracje kontakcie autora z czytelnikiem.

W opinii marksistowskiego krytyka najważniejszym wkładem Tadeusza Żeleńskiego Boya w kulturę polską była – poza trudnym do przecenienia wkładem w zakresie promowania kultury francuskiej – toczona przez Boya kampania „antybrą-

zownicza”, której kluczowymi momentami były w opinii Stawara książki *Ludzie żywi* (1929), *Brązownicy* (1930) oraz *Marysienka Sobieska* (1937). Krytyk pisał, iż akcja: [...] „odbrązowywania” [!] wielkości minionych czasów [...] Boyowi zjednała tak olbrzymi rozgłos i otoczyła jego nazwisko wrzawą sporów. Nie można [...] w tych analizach historycznych [...] dostrzec jakiegokolwiek konsekwentnej metody krytycznej – sceptyczny umysł Boya wysnuł po prostu konsekwentne wnioski z [...] dysproporcji i kontrastów, które przyniosła za sobą epoka poprzedniej wojny światowej. Metodę Boya można z pewnym uproszczeniem scharakteryzować w sposób następujący: „mamy taką a taką wersję oficjalnej historii o danym wydarzeniu czy osobistości. Spróbujemy ustalić, jak to było naprawdę”⁶.

Stawar sądził, iż swoistym przedłużeniem i konsekwencją walki z „brązownikami” stała się słynna boyowska „akcja w związku z reformą obyczajową, która wywołała tyle wrzawy”, ale – być może w związku z ograniczeniami cenzuralnymi na pruderyjnych i konserwatywnych Węgrzech Miklósa Horthyego oraz aby nie prowokować dodatkowych sporów i konfliktów wśród emigranckiej diaspory – nie rozwijał bliżej tego tematu, poprzestając na cytowanym ogólniku, zrozumiałym zresztą w pełni dla osób bardziej zorientowanych w zagadnieniu.

Bardzo wysoko Stawar cenił również boyowskie „studia o czasach Młodej Polski, oparte zresztą o wspomnienia osobiste”, ze szczególnym uwzględnieniem tomu *Znasz li ten kraj* (1932), pisząc o tej książce, iż [...] zawiera obfitość materiału anegdotycznego podanego z zadziwiająca werwą i humorem. Głębszym motywem jest tu kontrast artystyczno-romantycznej

postawy wobec życia a wymogami tegoż życia bezwzględnie wkraczającymi w imaginacyjny, a nieraz tak konwencjonalny w gruncie rzeczy świat artysty⁷.

Przy całym zdecydowanym uznaniu dla roli dorobku Boya (i samego zresztą pisarza jako osobowości) krytyk znajdował także w jego piśmiectwie elementy budzące niedosyt a nawet ewidentne wady i nie zamierzał ich w swoim szkicu przemilczeć. Jako najważniejszą słabość wymieniał brak wyrazistego kręgosłupa ideologicznego i dającego się precyzyjnie określić światopoglądu, choć zarazem przyznawał, iż właśnie owa „mgławicowość” poglądów Tadeusza Żeleńskiego, połączona z niechęcią do ich aktywnego szerokiego upowszechniania paradoksalnie pozwoliła mu na łatwe docieranie do masowego odbiorcy: Autor *Słówek* nie posiadał [...] silnych przekonań, któreby go skłaniały do propagowania pewnych zasad, nawet gdy miał ustalony pogląd o ich słuszności. Ale ten właśnie [...] „defekt” umożliwił mu nawiązanie kontaktu z czytelnikiem. Wynikło to samorzutnie, Boy objął mianowicie dział recenzji teatralnych początkowo w „Czasie” krakowskim, a później w warszawskim „Kurierze Porannym”⁸.

Mimo wszystko, faktem jednak – zdaniem Stawara – pozostawało to, iż w piśmiectwie Boya „nie znajdujemy [...] wielkich idei i wstrząsających namiętności, któreby poruszały czytelnika do głębi”⁹. Ów brak „programu na szerszą skalę” i koncentrowanie pozytywnych zainteresowań nie na reformach społecznych, ale na drobnych ułatwieniach życiowych spowodowały, iż – jak to Stawar ujął – Tadeusz Żeleński Boy miał przeciwników w różnych, daleko wzajemnie od siebie odległych orientacjach politycznych: Prawica miała mu za złe pod-

rywanie tradycyjnych podstaw społeczeństwa i rodziny. Na lewicy znów, gdzie na pozór więcej mógłby znaleźć uznania, zarzucano mu, iż robi wiele wrzawy koło spraw mało znaczących, że chce ułatwiać egzystencję tym elementom, którym i tak źle się nie dzieje w istniejącym porządku rzeczy. Pozycje zasadnicze Boya uważane były za dość konserwatywne społecznie¹⁰.

Istotną słabością warsztatową pism Żeleńskiego była też, silnie uwydatniana przez autora szkicu, obojętność wobec *stricte* artystycznych elementów dzieła literackiego a także teatralnego, jego struktury i mechaniki, ograniczenie zainteresowań do (skądinąd znakomitych) analiz fabuły, roztrząsania „materiału życiowego, sytuacji, losów bohaterów”. Dlatego też Stawar całkowicie odmawiał Boyowi tytułu literackiego „krytyka w ściślejszym znaczeniu słowa” oraz z dużą rezerwą pisał o jego bardzo rozległej działalności recenzenta teatralnego (owocującej kolejnymi tomami *Flirtu z Melpomeną*), odnajdując w niej ciasne i ortodoksyjne przywiązanie do „teatru francuskiego w jego klasycznej i nieklasycznej postaci” oraz „zdumiewająco małe wyczucie problemów czysto teatralnych”. Nie bez racji przypominał, że Tadeusz Żeleński Boy potrafił: [...] napisać stuwierszową recenzję na temat błahej farsy francuskiej, a rewelacyjną skądinąd inscenizację np. sztuki Micińskiego zbywał kilku zdaniem¹¹.

Wśród fundamentalnych i trwałych walorów pisarstwa Boya autor publikacji wymieniał z kolei jego konsekwentny „racjonalizm i sceptycyzm” (zauważając wszakże, że niekiedy ubocznie owocował on także „brakiem zrozumienia dla poezji romantycznej”) oraz – przede wszystkim – kształt językowy pism boyowskich, zarów-

no własnych, jak i tłumaczonych. Tej sprawie, do której przywiązywał szczególnie wielką wagę, poświęcił obszerny finalny passus eseju: Boy Żeleński był jednym z naszych najwybitniejszych stylistów. Literatura polska ma niewątpliwie pisarzy, których wpływ na język był głębszy, bardziej przełomowy. Ale nie było bodaj pisarza, któryby tak spenetrował rozległe obszary polszczyzny, jak Boy. Przekłady francuskich autorów XVI stulecia zrobione są prozą naszego „złotego wieku”. Nie jest to jakaś powierzchowna stylizacja [...], ale rekonstrukcja, w której wysiłek szperania łączy się z inwencją artysty. *Gargantua i Pantagruel* jest arcydziełem językowym Boya. Jeśli [...] Rabelais i Brantôme odтворzeni zostali pełnym szorstkiej energii, bogatym językiem Reja i Orzechowskiego, to Moliere przekłada Boy literackim językiem czasów stanisławowskich, potoczyстым, gładkim, wstrzemięźliwym aż do ostrożności w wyrazie uczuć. Niemniejsze bogactwo odcieni zawierają przekłady autorów późniejszych.

Wpływ tej długoletniej pracy widać w stylu późniejszych oryginalnych utworów Boya, jego felietonów i szkiców. Styl ten łączy w zadziwiający sposób energię i siłę wyrazu z wdziękiem [...] rzec można, iż namiętność i pasja, dla których nie było wiele miejsca w jego sceptycznej, relatywistycznej ideologii [...] przenikają sam układ zdań, nadają mu nadzwyczajną żywotność i siłę. Przy łatwości, potoczystości i obfitości, słowo ma zawsze pokrycie treściowe, porównania odznaczają się wzorową precyzyjnością. Język Boya jest pod tym względem przeciwieństwem tej bombastycznej, barokowej frazeologii, która zalewa naszą publicystykę, gdy obfitość zwrotów, figur retorycznych puszczonych

samopas ułatwia przemykanie chaosu treściowego. Język Boya stanowi świetne połączenie obfitości i bogactwa środków wyrazu i wzorową dyscyplinę stylistyczną. Pod tym względem nie przewyższył go nikt ze współczesnych pisarzy¹².

Andrzej Stawar poświęcił także uwagę ostatniemu epizodowi w życiu i działalności Tadeusza Żeleńskiego, okresowi lwowskiemu 1939-1941, o którym ze względu na utrudniające obieg informacji realia wojenne z jednej strony i węgierskie uwarunkowania cenzuralne uniemożliwiające piętnowanie zbrodni niemieckich z drugiej – na przełomie r. 1941/ 1942 niewiele mógł jeszcze wiedzieć, a jeszcze mniej napisać. Nie wiemy, czy pisząc swój esej znał już prawdziwe okoliczności śmierci pisarza¹³ i czy wiedział cokolwiek bliższego o jego wcześniejszej egzystencji w realiach radzieckich (może wierzył wówczas wspomnianym wyżej nieprawdziwym danym o aresztowaniu Boya w r. 1940?). Ograniczył się więc do stwierdzeń ogólnych, w których można chyba odnaleźć także ton współczującego patetycznego wzruszenia wiernego, choć niebezkrytycznego czytelnika pism Boya: Nic z pozoru nie wydawało się dalsze od osoby autora *Słówek*, szermierza życia ułatwionego, nic bardziej obce dla układu jego egzystencji nad pojęcie tragedii. A jednak trudno nie użyć tego zbanalizowanego słowa dla losów Boya po wrześniu roku 39. Im wyraźniej zakreślone granice zajmował jego dotychczasowy świat, im bardziej uregulowany wydawał się jego bieg, tym bardziej dzika nie do pojęcia musiała wydawać się katastrofa, która się nad nim rozpętała, która miała pochłonąć również egzystencję jednego z najwydatniejszych przedstawicieli zamkniętej tak niedawno epoki¹⁴.

Poza tekstem Andrzeja Stawara w kręgu polskiego uchodźstwa na Węgrzech nie ukazała się już żadna inna publikacja o Boyu.

Po zakończeniu działań wojennych w czerwcu 1945 Stawar powrócił do kraju. Nigdy nie przedrukował swojego syntetycznego eseju o Boyu ze stycznia r. 1942 (podobnie zresztą, jak żadnej innej ze swoich „węgierskich” prac). Dzieło Tadeusza Żeleńskiego nie przestało go jednak fascynować choć zasadniczych opinii nie zmienił. Można więc w kompletnie zapomnianym dziś tekście Stawara z łamów budapeszteńskiej „Naszej Świetlicy. Materiałów Obozowych” niewątpliwie widzieć coś w rodzaju wstępnego brulionowego zarysu jego obszernej przedmowy do pierwszego powojennego wyboru pism Boya z r. 1948¹⁵ a nawet przerabianego i poprawianego esejistycznego zarysu monograficznego twórczości tegoż, który ostatecznie ukazał się w druku w r. 1958¹⁶ i niekiedy jeszcze dziś bywa użyteczny. □

Tytuł i wybór fragmentów pochodzą od redakcji.

Prof. dr Krzysztof Woźniakowski jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

¹ *Z kraju i ze świata*, „Więści Polskie” 1940 nr 27, s. 2 (notka z inc. „Boy Żeleński...”); *Z kraju i ze świata*, „Więści Polskie” 1940 nr 71, s. 2 (notka z inc. „Z literatów polskich...”).

² *Z kraju i ze świata*, „Więści Polskie” 1941 nr 138, s. 2 (notka z inc. „Władysław Boy Żeleński...”).

³ I. O. [A. Stawar], *Boy Żeleński (w związku z informacją gazетową o śmierci znanego pisarza)*, „Nasza Świetlica. Materiały Obozowe” 1942, zeszyt 1, s. 11-16.

⁴ Stawar, nie dysponując na uchodźstwie dokładnymi danymi, popełnił tu nieistotną zresztą nieścisłość, gdyż faktycznie w latach 1913-1938 ukazało się 8 wydań tego tomiku.

⁵ I. O. [A. Stawar], *Boy Żeleński...jw.*, s. 11.

⁶ Tamże, s. 13.

⁷ Tamże, s. 15.

⁸ Tamże, s. 14.

⁹ Tamże, s. 16.

¹⁰ Tamże, s. 15.

¹¹ Tamże, s. 14.

¹² Tamże, s. 16.

¹³ Informacje o zamordowaniu Boya przez Niemców w przenikającej niekiedy nielegalnie na Węgry polskiej prasie emigracyjnej z Londynu pojawiły się dopiero ok. maja 1942, a więc później niż tekst Stawara, nie można jednak wykluczyć, że podano je wcześniej w emitowanych z Londynu (a odbieranych także przez uchodźców węgierskich) audycjach radiowych.

¹⁴ I. O. [A. Stawar], *Boy Żeleński...jw.*, s. 15.

¹⁵ A. Stawar, *Przedmowa [do:] T. Żeleński (Boy), Mędrcą okiem...Z pism Boya wybrał i przedmową poprzedził A. Stawar*, Warszawa 1948, s. V- XLII.

¹⁶ A. Stawar, *Tadeusz Żeleński (Boy)*, Warszawa 1958, s. 369.

IGNACY S. FIUT

Rozwój zrównoważony i co dalej?

Idea zrównoważonego rozwoju oraz działania związane z jej wdrażaniem stanowią obecnie jedną z najważniejszych rewolucji systemowych, po rewolucji naukowej, przemysłowej i medialnej, w wymiarze globalnym społeczeństwa ludzkiego. Podejście człowieka do przyrody od początku jego gatunkowej egzystencji na Ziemi zawsze miało charakter eksploatacyjny, choć naturalne mechanizmy regulacyjne premiowały jego w miarę harmonijne koegzystowanie z biologiczno-przyrodniczym podłożem bytowym.

Jednak dzieje życia, w tym życia ludzkiego na planecie, jego ewolucja oraz towarzyszące jej etapy rewolucyjne, tak czy owak odzwierciedlają historię katastrof, które miały miejsce w jego długich dziejach. Katastrofy te najczęściej oceniane są i analizowane z typowo ludzkiej perspektywy. Do ich opisu zwykło używać się także terminu – „kryzys”, opisującego przełomy w świecie najczęściej z ludzkiej perspektywy. W wymiarze kosmicznym tego typu przełomy postrzega się raczej jako składowe uniwersalnych procesów ewolucji kosmosu, który ulega niekończącym się zmianom, determinowanym przez prawa fizyki, począwszy od momentu „Wielkiego Wybuchu” – owej „osobliwości początkowej”, w wyniku ewolucji której wyłonił się w Drodze Mlecznej układ słoneczny, gdzie znajduje się również nasza planeta¹. W ludzkiej skali czasu życia zjawiska te właściwie są mało znaczące, ale mogą one być postrzegane w skali czasu istnienia naszego gatunku oraz jego relacji i interakcji

z jego przyrodniczym podłożem bytowania, jego społecznym otoczeniem, warunkującymi ostatecznie dynamikę istnienia oraz ekspansji na wszystkie możliwe ekosystemy świata w ramach ziemskiej, a być może w niedalekiej przyszłości i pozaziemskich przestrzeni kosmicznej.

Ludzka postawa względem naturalnego środowiska życia ludzi od jego zarania zawsze nosiła jakieś cechy, które z jednej strony wyrażały szacunek do środowisk, choć z drugiej strony ukazywały systematyczne dążenia do głębszego jego poznania w celu lepszego jego podporządkowania sobie. Ludzi interesowało przede wszystkim polepszenie ciągle zagrożonej przez czynniki zewnętrzne i wewnętrzne własnej kondycję oraz poprawy jakości życia. Dążenia te zawsze miały charakter antropocentryczny, rzadziej biocentryczny, czy ekocentryczny, choć często pojawiała się wśród ludzi świadomość, że warunkiem życia ludzkiego, zarówno jednostkowego jak i gatunkowego, które należy do

porządku przyrody, jest troska o życie jako takie i jego środowisko. Było to także ważne dla gatunku ludzkiego nie tylko w wymiarze jednostkowym, ale i przetrwania w dalekiej perspektywie czasowej. Nie zdawano sobie jednak do końca sprawy z tego, że zasoby Ziemi są ograniczone i mogą się wyczerpać, gdyż na początku swego istnienia najczęściej ludzie pozyskiwali i wykorzystywali przyrodnicze zasoby odtwarzalne, a dopiero później nie odtwarzalne. Jednak zawsze życiu ludzkiemu groziło zjawisko, które dopiero w XX wieku opisano jako zjawisko „tragedii wspólnego pastwiska”, które odnosiło się nie tylko do gospodarki łowieckiej, pasterskiej, czy rolniczej, by potem pojawić się w formie bardziej wyrazistej w okresie rozwoju społeczeństw przemysłowych i przybrać globalny charakter, często określane przez badaczy terminem kolejnych faz „imperializmu ekologicznego”, a potem „imperializmu przemysłowego”. Imperializmy te charakteryzują się tym, że pewne modele ekologicznej koegzystencji człowieka z przyrodą szybko rozprzestrzeniały się na te obszary i kontynenty, w których ich dłuższe prosperity wyrządzało więcej szkód niż zysków, bo nie brało pod uwagę lokalnych uwarunkowań biologiczno-ekologicznych i kulturowych, powstałych w dziejowych procesach ewolucji funkcjonujących tam ekosystemów oraz zaadaptowanych do nich wspólnot ludzkich². Procesy te oraz towarzyszące im formy gospodarowania już w wieku XX stały się coraz wyraźniej zrozumiałe, a w latach 70. XX wieku doprowadziły do diagnozy o istnieniu globalnego kryzysu ekologicznego, za który odpowiadały właśnie te imperializmy – rolniczy i przemysłowy. Ich skutków nie można było już nigdzie wyeksportować poza planetę,

bo w różnych postaciach dotykała całej biosfery, stając się elementem świadomości życia codziennego, przejawiając się w różnorodnych formach deficytów bytowych, np. ropy, węgla, czystej wody pitnej, żyznych gleb, właściwej atmosfery społecznego i psychicznego życia ludzi. Nie wystarczała już wtedy wcześniej znana forma postawy ochroniarskiej względem przyrody i jej zasobów, ale rodziła się inna postawa aksjologiczna w stosunku do przyrody, którą odtąd zaczęto postrzegać jako właściwą formę koegzystencji człowieka z innymi istotami żywymi i ich środowiskami życia, godnymi aktywnej opieki oraz troski, co zrodziło z kolei oddzielną naukę, nazwaną ekologią, a w dalszych etapach refleksję najpierw etyczną, a potem filozoficzną, które uzasadniały potrzebę nałożenia na wszystkich ludzi powinności troski o życie i jego środowiska. Wyrażają to obecnie różne orientacje etyczno-środowiskowe oraz eko-filozoficzne, najczęściej ewolucyjnie zorientowane³. Wszystkie drastyczne zmiany środowiskowe odcisnęły się w dziejach rozwoju świadomości ludzi, ale i w świadomości zbiorowej społeczeństw, a nawet całej ludzkości. Dojrzała więc potrzeba racjonalnego gospodarowania zasobami przyrodniczym, któremu powinna towarzyszyć odpowiednia nadbudowa kulturowa – nowy typ duchowości zorientowany proekologicznie. Jej wyrazem w działaniu produkcyjnym i konsumpcji jest strategia społeczno-polityczno-ekonomiczna, którą zdefiniowano w roku 1987 na forum ONZ i nazwano strategią z r ó w n o w a ż o n e g o r o z w o j u, przedstawiając raport „Nasza wspólna przyszłość”, domagający się szybkiego jego wdrażania w skali całej planety.

W 20 lat po tej deklaracji ukazała się książka lubelskiego badacza – Artura Pawłowskiego – „Rozwój zrównoważony – idea, filozofia, praktyka”⁴, będąca próbą bilansu tych dwóch dekad wdrażania tego modelu w życie ludzi oraz całej społeczności globalnej. Rozprawa składa się z trzech rozdziałów noszących tytuły: „Kształtowanie się idei zrównoważonego rozwoju w aspekcie historycznym”, „Wymiary rozwoju zrównoważonego” i „Filozofia rozwoju zrównoważonego”. Książka ta zainspirowały niniejszy tekst.

Na początku autor omawia kolejne epoki relacji między człowiekiem i jego środowiskiem naturalnym, rozpoczynając od rewolucji neolitycznej, a więc powstanie narzędzi, a następnie rozwój łowiectwa, rolnictwa, a w dalszej perspektywie życia wiejskiego i miejskiego. Wszystkie te etapy powodowały kolejne przesilenia w dziejach stosunków człowieka z przyrodą. Pojawiające się sytuacje kryzysowe rozwijały stopniowo u ludzi refleksję o potrzebie działań równoważących możliwości coraz głębszego ingerowania w naturalne procesy przyrodniczego środowiska ich życia. Choć postawy ochroniarskie są znane z odległych dziejów, to jednak rozwój świadomości potrzeby ochrony i zrównoważonych działań względem przyrody pojawił się stosunkowo późno, w okresie rozwoju cywilizacji przemysłowej, szczególnie na przełomie XIX i XX wieku, głównie w państwach zamożnych, by w pełni dojść do głosu dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku. Świadoma potrzeba kształtowania się idei zrównoważoności w perspektywie światowej, europejskiej i polskiej była niewątpliwie wynikiem inicjatywy ONZ, począwszy od Szczytu Ziemi w Sztokholmie

w roku 1972, Rio de Janeiro w 1992, Nowym Jorku w roku 2000, czy Johannesburgu w roku 2002. Kluczowym wydarzeniem światowym dla tych inicjatyw, które wprowadziło w globalny obieg świadomościowy ideę zrównoważoności był raport Sekretarza Generalnego ONZ U'Thanta z 1969 roku pt. „Człowiek i jego środowisko”, w którym wskazywano, że światowy kryzys ma swoje podłoże przyrodnicze w nadmiernej eksploatacji bogactw przyrodniczych przez coraz większą populację ludzi na planecie, czemu jednocześnie towarzyszy niesprawiedliwa ich dystrybucja w wymiarze globalnym.

Równie ważne dla rozwoju potrzeby budowy świadomości oraz działań o charakterze zrównoważonym miały także kolejne raporty Klubu Rzymskiego, począwszy od roku 1972, nie pozostawiające złudzeń, że zmiana w podejściu człowieka do środowiska jest konieczna, bo w przeciwnym razie grozi mu zagłada jako gatunkowi biologicznemu. Choć pierwszy raz termin „zrównoważony rozwój” użyto już w rok 1980, to dopiero prace Światowej Komisji ds. Środowiska i Rozwoju (WCED), którym przewodniczyła ówczesna premier Norwegii, Gro Harlem Brundtland, przygotowała w oparciu o cały wcześniejszy dorobek ideowy ONZ w tej dziedzinie raport pt. *Our Common Future*, opublikowany w roku 1987, co już wcześniej wspominaliśmy. Dopiero Szczyt w Rio w ramach „Deklaracji z Rio”, i wypracowana tam koncepcja „Agenda 21” przygotowała nowe możliwości działań sprawczych, za które odpowiada Sekcja dla Zrównoważonego Rozwoju funkcjonująca w ramach Departamentu ds. Ekonomicznych i Społecznych ONZ. W perspektywie europej-

skiej oraz polskiej kierunku wdrażania idei oraz programu strategicznego tego modelu rozwoju nakreślają akty przyjęte przez Parlament UE oraz Sejm i rządy Polski., np. „Strategię Lizbońską” na lata 2000-2010, program unijny – NATURA 2000 i KULTURA 2000 oraz inne kluczowe dokumenty, określające konkretne cele rozwoju gospodarczego państw – członków UE. Polska jako państwo członkowskie UE i sygnatariusz prawie wszystkich ważnych dokumentów międzynarodowych dotyczących wdrażania idei rozwoju zrównoważonego w procesach gospodarowania, a podpisała ich ponad 30, również realizuje wiele tych programów jako indywidualny podmiot polityczny, ale i państwo członkowskie Unii Europejskiej.

Idea rozwoju zrównoważonego posiada niewątpliwie warstwę przyrodniczą, ale jeszcze wiele innych. Choć trudno je wyraźnie wyodrębnić, bo przenikają się one wzajemnie, pozostają ze sobą w złożonej sieci sprzężeń zwrotnych. W wymiarze globalnej muszą być postrzegane nawet jako sieć zintegrowana, by gwarantować dwie jego istotne własności takiego rozwoju, tj. *t r w a ł o ś ć i s a m o p o d t r z y m y w a n i e s i ę*, a jako zjawiska dynamicznego również jego *s a m o w y s t a r c z a l n o ś ć*. Rozważania na takim rozwoju uporządkowuje się w trzy płaszczyzny: do poziomu najogólniejszego zalicza się wymiar etyczny-filozoficzny, do drugiego i bardziej konkretnego – ekologiczny, społeczny i ekonomiczny, zaś do trzeciego, który realnie determinuje jego urzeczywistnianie – wymiary: techniczny, prawny i polityczny, na których są formowane ramy oraz reguły, w oparciu o które rozgrywają się rzeczywiste działania związane z kierunkami

i sposobami wdrażania tego modelu gospodarowania zorientowanego proekologicznie⁵. Rozwój zrównoważony bowiem nie sprowadza się jedynie do rozwoju ekologicznego lub ochrony przyrody, ale jest raczej programem integracji możliwych płaszczyzn ludzkiego działania, odwołujących się do refleksji moralnej, nakładającej obowiązek odpowiedzialności człowieka za jego kondycję w przyrodzie, dla której odpowiednia jej kondycja bytowa jest konieczna. Integracja ta powinna w praktyce prowadzić do ładu pomiędzy ludźmi i przyrodą na każdej z tych trzech płaszczyzn oraz w sieciach powiązań między nimi.

Konflikty ekologiczne związane z deficytem zasobów przyrodniczych mają zawsze wymiar społeczny, bo ujawniają degradację środowiska nie tylko przyrodniczego, ale i społecznego ludzi. Człowiekowi bowiem zawsze towarzyszy krajobraz kulturowy, w którym wyraża się jego stosunek do przyrody i powinien on również mieć znamiona zrównoważenia, co wyraża z kolei stopień oraz formy integracji społeczno-kulturowej człowieka z jego naturalnym podłożem egzystowania. Toteż podłoże kulturowe życia ludzi również ma wpływ na pojawianie się konfliktów, których źródło tkwi w przyrodniczych warunkach życia. Problem ten nieustannie narasta, bo szybko postępuje urbanizacja na planecie, co musi zmuszać do rozwoju refleksji w duchu ekologii społecznej i ekologii miasta, by wyjaśnić podłoże tych konfliktów powstających między centrami i peryferiami. W wymiarze ekonomicznym to nie brak żywności, ale nieproporcjonalna jej dystrybucja i konsumpcja we współczesnym świecie, staje się źródłem – Podkreśla Pawłowski – niesprawiedliwości

społecznej, a w konsekwencji głodu i wojen, jak również niesprawiedliwe zużywanie surowców przez kraje bogate, stosujące również w stosunku do krajów ubogich tzw. „damping ekologiczny”. Ważne w tej perspektywie jest prowadzenie odpowiedniej polityki podatkowej w wymiarze lokalnym oraz globalnym, która dawałaby szansę praktycznego urzeczywistnienia idei zrównoważoności, na którą chronicznie brakuje środków finansowych. Kluczową kwestią staje się zatem rozwój „odpowiedzialnego biznesu”, mającego na uwadze interesy ekologiczne oraz społeczno-kulturowe ludzi, co powinno skutkować w świadomości ogółu przeobrażeniem myślenia ekonomicznego o człowieku, a więc odejścia od *homo economics* ku – *homo sustinensa* (człowieku zrównoważonym).

Technika oraz technologie były i są źródłem degradacji nie tylko środowiska przyrodniczego, ale społeczno-kulturowego ludzi. Jednak dzięki nim, jeśli są przyjazne środowisku, można również skutecznie jej zapobiegać. Kluczowa jest więc idea ekologii przemysłowej, a szczególnie zrównoważone zarządzania produkcją, dystrybucją oraz konsumpcją produktów. Sprzyjają one zrównoważoności rozwoju, szczególnie tzw. „czyste”: produkcja, dystrybucja oraz konsumpcja, recykling, wszelkie naturalne formy utylizacji i oczyszczania, a przy tym rozwój „technologii oszczędnych” i pozyskiwanie naturalnych źródeł energii, najlepiej odtwarzalnych. Aksjologia taka winna uzasadniać efektywność w sferze wytwarzania i konsumowania zarówno wszelkich dóbr materialnych i duchowych, ale również związanych z nimi usług.

Wymiar technologiczny jednak musi być związany z wymiarem prawnym, tzn.

z normalizacjami prawnymi o charakterze administracyjnym, cywilnym i karnym. Najważniejsza jest przy tym oczywiście skuteczność normalizacji prawnych, ale również takie oddziaływanie prawa, które pozwala racjonalnie i ekologicznie skutecznie gospodarować zasobami przyrodniczymi, jak i również tzw. „kapitałem społeczno-kulturowym i ludzkim”. Nie są one jednak możliwe do urzeczywistnienia bez wymiaru politycznego, a więc decyzji politycznych związanych ze sztuką rządzenia ludźmi w dążeniu do wskazywanych celów. Należą do nich strategie polityczne oraz programy, w których celami są idee związane z tym pojęciem rozwoju. Polityka ekorozwojowa, inaczej „zielona polityka”, winna charakteryzować się często dyskutowaną „zasadą wstrzemięźliwości”, a jej głównym kryterium powinna stać się kwestia stopnia zdrowotności ludzi oraz ekosystemów, w których żyją. W szerzeniu tej „zielonej polityki” ważną rolę do odegrania mają również media wspierające inicjatywy ekologiczne i odchodzące od promocji konsumpcyjnego stylu życia wśród publiczności. Ta ostatnia kwestia jest jednak trudna do urzeczywistnienia, gdyż media współczesne żyją z reklamodawców, którym sprzedają wcześniej stworzoną przez reklamę i marketing uwagę publiczności i jej „apetyty konsumpcyjne”, co nieznacznym, że nie mogłyby być to wzorce konsumpcji zorientowanej ekologicznie. Warto się w tym miejscu skupić się również na dwóch ważnych kwestiach pojawiających się przy integracyjnym podejściu do polityki rozwoju zrównoważonego, którą wyraża hasło: „myśl globalnie, działaj lokalnie” oraz kwestii tzw. „woli politycznej”, której brak hamuje możliwość uprawiania

polityki gospodarczej w duchu zrównoważoności, a głównymi jej „hamulcowymi” w wymiarze globalnym stają się państwa bogate, szczególnie USA oraz członkowie UE. Powinno się jednak dążyć do globalizacji „inkluzywnej”, a przeciwstawiać „ekskluzywnej”, będącej domeną państw zamożnych. Rynek globalny, poddany procesom macdonaldyzacji, nie stwarza obecnie istotnych przesłanek, by sprzyjały one preferencji rozwiązań równoważnościowych, a raczej kieruje się on zasadami socjaldarwinizmu społecznego, czyli że silniejszy zawsze eksploatuje słabszego i uboższego⁶.

Tematem współczesnej ekofilozofii są wielokierunkowe spory o założenia imperatywne, które określają aksjologiczną podstawę myślenia i działania w duchu rozwoju zrównoważonego. Powinny się one opierać o nowy typ etyki środowiskowej o charakterze inkluzywistycznym, bo przecież idee ekofilozoficzne mają zawsze jakoś charakter antropocentryczny; są przecież formowane przez człowieka i intencjonalnie mają na uwadze jego interesy gatunkowe, które tylko jednoznacznie powinny wykluczać jego „szowinizm gatunkowy”, za którym zawsze stoi silny antropocentryzm aksjologiczny, prowadzący do wielu „pułapek intelektualnych w myśleniu”. Dobrym i konstruktywnym przykładem spójnego myślenia ekofilozoficznego jest np. głoszona często zasada etyczna „sprawiedliwość wewnątrz i międzygatunkowej”, korespondująca z zasadą *stricte* ekologiczną „ochrony bioróżnorodności”, unikającą wszelkich absolutyzacji i wpadania w „pułapki antropocentryzmu”, przyjmująca jego umiarkowaną wersję⁷. Ważnymi wartościami, koniecznymi dla kultywowania oraz urzeczywistnienia idei

rozwoju zrównoważonego są niewątpliwie: wolność, równość, tolerancja, szacunek dla drugiego człowieka i przyrody, wspólnego dobra oraz poczucie wspólnej odpowiedzialności oraz dążenie do pokoju, jako formy współistnienia nie tylko między ludźmi, ale i innymi istotami żywymi. W polskim środowisku filozoficznym orędownikami takich wartości są: m.in. Jerzy W. Gałkowski, Zbigniew Hull, Zdzisława Piątek, Zbigniewa Kuderowicza, a ich pomysły nawiązują do wcześniejszych koncepcji wartości, np. Romana Ingardena i Hansa Jonasa. Szczególnie ważną staje się w tym kontekście kwestia „odpowiedzialności za przyszłe pokolenia”, a więc nie tylko odpowiedzialności typowo naturalnej, ale i „kontraktowej” (formalnej), w której idzie o spłatę zobowiązań wobec minionych pokoleń, po których odziedziczyliśmy owoce ich pracy, w stosunku do przyszłych pokoleń, których jeszcze nie ma. Głoszona zasada „odpowiedzialności za przyszłość” Jonasa jest zatem zgodna z zasadami zrównoważonego rozwoju, czyli stanowiska antropocentryzmu umiarkowanego, biorącego pod uwagę również godną egzystencję przyszłych pokoleń, bo w oparciu o nią jesteśmy imperatywnie zobowiązani do pozostawienia im takiego stanu środowiska, w którym mogliby oni rozwijać swą istotę gatunkową, zawartą w dziedziczonej po wcześniejszych pokoleniach naturze ludzkiej. Ta refleksja aksjologiczna jest pod wieloma względami zbieżna z refleksją wielu wspólnot religijnych, o czym zaświadcza dokumenty np. Kościoła katolickiego i jego eko-teologiczne uzasadnienie pojęcia „grzechu ekologicznego”, czyli nagany przejaw współczesnego zła moralnego uczynionego naturalnemu środowisku.

Ważną funkcją ekofilozofii winien być również wysiłek edukacyjny, prowadzący wśród ogółu ludzi do powstawania tzw. ekologicznie zorientowanej „jaźni życia”, której ideę sformułował wcześniej Arne Naess. Sama zaś etyka środowiskowa powinna kształtować wrażliwość ludzi na jego wartości oraz formować i promować pożądane wzory twórczych interakcji z nim. Przywołując postulaty edukacji ekologicznej Włodzimierza Tyburskiego, ale i wcześniejsze idee Juliana Aleksandrowicza związane z jego ideą „sumienia ekologicznego”, Pawłowski zwraca uwagę na to, że dzisiaj ważna jest kwestia umiejętności przystosowania kultury człowieka do środowiska, której jest on prawie całkowitym wytworem. Jeśli zaś idzie o powodzenie strategii wdrażania idei zrównoważonego rozwoju w obecnej rzeczywistości, to dla filozofii przypada kluczowa funkcja, polegająca na tym by w ramach kolejnych audytów skuteczności wdrażania tej rewolucyjnej idei wskazywała na kluczowe wartości w ramach kolejnych projektów zrównoważonego rozwoju, eksponujących jego nowoczesny i humanistyczny charakter, przesądzający o pozytywnym sensie treści zawartych w pojęciu zrównoważoności⁸.

Zestawiając dotychczasowe osiągnięcia tej wielkiej rewolucji ideowej w gospodarce i życiu społeczno-świadomościowym współczesnego człowieka, autor często cytowanej pracy przypomina, że wszystkie jej projekty nie zostały do końca wdrożone, gdyż ciągle brakuje na ich realizację odpowiednich funduszy i woli politycznej państw bogatszych, które mogą nimi zadysponować w wymiarze globalnym. Stąd opinie i oceny co do przyszłości idei tego modelu rozwoju gospodarczego

niejednokrotnie są sceptyczne, momentami pesymistyczne, co nie oznacza jednak, że w wielu dziedzinach widzi on postęp polegający na tym, że udało się uzyskać pomyślne wyniki i zapobiec wielu katastrofom społeczno-ekologicznym, czy zminimalizować szkody związanych z „rabunkową gospodarką” w różnych regionach świata. Nie wiadomo jednak czy są to tylko odroczenia dalszych zmian degradacyjnych w naszej biosferze, czy są to tendencje w miarę trwałe, przywracające harmonijne współżycie człowieka z jego naturalnym środowiskiem.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię natury filozoficznej pojawiającą się w czasie analizy fenomenu zrównoważonego rozwoju. Niewątpliwie postawa i myślenie realistyczne o charakterze krytycznym jest właściwą drogą teoriopoznawczą o tym przedmiocie rozważań oraz realizm hipotetyczny na poziomie ontologicznej analizy świata, to jednak zarówno w kwestiach poznania i istnienia ważna jest uwzględnienie myślenia w duchu ewolucyjnej teorii rozumienia świata nie tylko oglądanego z naszej planety, ale również z perspektywy kosmicznej. Bez takiego oglądu, który ukazuje naszą planetę zintegrowaną z kosmosem, ale i uczestniczącą w wewnętrznym mechanizmie innowacji i selekcjom, w których zdecydowaną rolę pełni obecnie gatunek ludzki wraz ze swoją kulturą oraz siłami technologicznego, zrozumienie sensu idei zrównoważoności nie jest możliwe. Każda analiza oraz refleksja filozoficzna bez uwzględnienia tej perspektywy ewolucyjnej musi popadać w sprzeczności i antynomie przy wskazywaniu zasadności racjonalności proekologicznej ludzkiego

działania. Jej brak w myśleniu osłabia siłę rozumnego uzasadniania wszystkich możliwych działań o charakterze zrównoważonym – z jednej strony, z drugiej zaś dostarcza argumentów zwykłemu myśleniu potocznemu i woluntarystycznemu, pozostawiając przestrzeń dla krzewienia się postaw irracjonalnych, jak również myślenia absolutyzującego, które ze swej istoty odrywa człowieka od jego dyskursu przystającego do świata naturalnego. Pozaewolucyjne i pozaracjonalne toki myślenia przestają bowiem mieć charakter w pełni intelektualny, bo nie są w stanie samoograniczać się i kontrolować, a więc stawać się narzędziami umysłów ludzi – podmiotów chcenia i działania – by skutecznie kształtowały zrównoważoność procesów społeczno-przyrodniczych w globalnym już świecie. Kolejne wojny twitterowe i facebookowe w basenie Morza Śródziemnego, bankructwa państw UE, zadyszka ekonomiczna świata i coraz większe rozwarstwienie społeczne między bogatymi i biednymi, zwiększające ryzyko istnienia nie tylko ludzi, ale całych ekosystemów: wszystko to dobitnie świadczy o tym, że rewolucja, którą niesie idea rozwoju zrównoważonego jest jeszcze daleka od przyzwoitego urzeczywistnienia, a nawet pod znakiem zapytania stawia jej sens. Domaga się on stawiania kluczowych pytań o to: czy już nie jest za późno?; czy egoizm gatunkowy człowieka nie doprowadził go do sytuacji, kiedy odwrót od samozagłady jest niemożliwy? Wielu badaczy przecież już tak sądzi – np. Christian de Duve, przedstawiający mocne argumenty na to, że egoizm odbiologiczny ludzi nas już faktycznie zgubił, a zabiegi kulturowe kierowane przeciw niemu są do tej pory mało efektywne⁹.

Trwająca już trzecia dekada wdrażania tej idei nie napawa zdecydowanym optymizmem. Więcej środków w skali globalnej nadal przeznaczają się obecnie na działania wojenne niż na wdrażanie programów i wspieranie idei zrównoważoności w świecie. Dalej bowiem kwitnie partykularyzm, a idea ta staje się nawet narzędziem manipulacji światowej ideologii, służącym do eksponowania właśnie postaw egoistycznych, usprawiedliwiających globalną przemoc i wyzysk, wojny i wszelkie formy rozprzestrzeniania się niesprawiedliwości społeczno-ekonomiczno-ekologicznej, jak formy urzeczywistniania właśnie zrównoważoności w świecie. Już we wcześniejszych wiekach byli ludzie i systemy analogicznie myślące i działające. Pamiętamy jak się to zakończyło i ile ludzi zapłaciło za to najwyższą cenę. Należy jednak mieć nadzieję, że zrównoważoność rozwoju globalnego ma charakter dynamiczny, innowacyjny, i będzie wspierała te strategie ludzkich działań, które osłabiają siłę wszelkich form egoizmu na rzecz sensownej, globalnej współpracy, dzięki której „logika życia” przeważa jak dotąd nad „logiką śmierci”. □

¹W. Sztumski, *Quo ruis, homo? Środowisko życia, czas, ludzie*, „Śląsk” Sp. z o. o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2008. s. 61-81

²A. W. Crossy, *Imperializm ekologiczny. Biologiczna ekspansja Europy 900-1900*, PIW, Warszawa 1999, s. 9-19.

³Por. M. Weiss, *Etyka a ewolucja. Metaetyczny kontekst etyki ewolucyjnej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.

⁴A. Pawłowski, *Rozwój zrównoważony – idee, filozofia, praktyka*, Monografie Komitetu Inżynierii Środowiskowej. Polska Akademia Nauk, vol. 51, Lublin 2008, s. s. 9-109.

⁵Ibidem, s. 110.

⁶Ibidem, s. 312-316.

⁷Z. Piątek, *Ekofilozofia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 160-171.

⁸A. Pawłowski, *Rozwój zrównoważony*, op. cit., s. 360-398.

⁹Ch. De Duve, *Genetics of original sin*, Yale University Press, 2010, s. 256-257.

Cywilizacyjna stolica i soczewka Europy

Cywilizacyjna stolica. Belgia to dziesięciomilionowe państwo wciśnięte między Francję, Holandię, Luksemburg i Niemcy, istniejące na mapie kontynentu od 1831 roku. Jego stolica – Bruksela po II wojnie światowej gości na swym terytorium ogromną ilość instytucji międzynarodowych: poczynając od agend ONZ, siedziby NATO, OECD, Banku Światowego i całego szeregu instytucji Unii Europejskiej. W stolicy Belgii – jak podaje autor: *jest tu 170 ambasad i aż 4 tysiące dyplomatów, w Brukseli rozsiadły się centrale 250 światowych koncernów, 60 banków. Zgiełk i ścisk bierze się i stąd, że każdego roku organizowanych jest tu 10 tysięcy konferencji, które dają pracę 332 tysiącom osób*” (s.226).

Zatem Bruksela jest to międzynarodowe centrum polityczne, biznesowe, naukowe i kulturalne. Dlaczego Belgii przypadła taka rola? Jaki jest to naród/ narody, jakie cechy znamionują jego społeczeństwo? Co w Belgii poza patyną tradycji i melanżem kultur jest takiego szczególnego? Na te i inne jeszcze pytania odpowiada i opowiada interesująco napisana książka Marka Orzechowskiego *Belgijska melancholia. Belgia dla nieprzekonanych*. Książka została pomyślana jako „sznur koralików” – piętnastu esejów poświęconych problematyce historycznej, politycznej,

obyczajowej, światopoglądowej nade wszystko obserwacjom socjologicznym.

Kim jest autor? Sposób napisania książki w znaczący sposób odzwierciedla osobowość i zajęcie narratora, niezależnego dziennikarza od roku 1982, mieszkającego na Zachodzie, współpracownika Radia Wolna Europa, korespondenta „Głosu Ameryki”, a następnie „Panoramy” TVP. Zajęcie fotoreportera znajduje odbicie w esejach, w których oryginalny dar obserwacji podbudowany jest osobistym doświadczeniem i erudycją autora. Fotoreporter widzi zarówno to co ma być sfilmowane, żeby pokazać milionom widzów w jego kraju, jak i to, co pozostaje z boku, musi znaleźć się bardzo blisko ale często korzysta z wejść „od zaplecza”, z innymi pracownikami mediów wymienia się potrzebnymi uwagami i spostrzeżeniami, jest kimś niezmiernie ważnym i jednocześnie personelem technicznym, wobec którego nie trzeba używać ezopowego języka dyplomacji i przebiegłości charakterystycznej w prowadzeniu biznesowych negocjacji. Autor umiał tę szczególną pozycję znakomicie wykorzystać w rozmowach z ludźmi, przy włączaniu się w życie społeczne i poprzez oddanie atmosfery oraz potocznej mentalności. Dużo podróżował, bardzo dużo słu-

chał a miał ku temu wspaniałe, niezobowiązujące możliwości. Ponadto intensywnie czytał wszystko to, co mogło mu dopomóc w przeniknięciu obserwowanych iod czasu do czasu rejestrowych kamerą obrazów, a costanowiło jego pracę. M. Orzechowski swój wcześniejszy pobyt w Niemczech wykorzystał do napisania wraz z Günterem Verheugenem, książki *„Projekt Rozszerzenie. Jak Polska wchodziła do Unii. Nieznane kulisy rozszerzenia”* [Dom Wydawniczy BELLONA, Warszawa 2009]. Pisząc o autorze nie sposób nie docenić jego umiejętności i doskonałego przygotowania oraz wielorakich ról, w których występował. Filmowiec, dziennikarz, perfekcyjny politolog połączył w swoich narracjach lekkość stylu z pogłębioną analizą socjologa i historyka.

Soczewka Europy. Autor kończy swoją książkę konstatacją, która usiłuje rekapitulować całość zawartych w niej obserwacji: *„Tak Walonowie jak i Flamandowie dzięki wielowiekowym wpływom hiszpańskim pokryci są patyną południowej, śródziemnomorskiej mentalności. Wymieszana z naleciałościami mentalności „germańskiej” oferuje mieszankę, w której jest miejsce i na humor i na zaciskanie pasa, i na lekkość w codziennym obyciu, i na powagę w trudnych czasach.. W Belgii nie obowiązuje żadna doktryna, kraj nie ulega modom i nie poddaje się żadnemu społecznemu dyktatowi. Belgia nie jest perfekcyjna i wcale nie chce być perfekcyjna. Kto wykaże się cierpliwością i pogodzi z chaosem, z ludzką niedoskonałością, uzna, że lepiej żyje się bez hipokryzji i niekoniecznie we wszystkim trzeba zachować poprawność, może w tym kraju być szczęśliwy”* (s.277)

Tę swoistą „absencję” Belgów z prentensji do bycia awangardą jakichkolwiek procesów dziejowych społeczeństwo to wyniosło ze swojej burzliwej historii. W narracji autora zorganizowanych wokół osi jednego z problemów, śledzimy tę swoistą i niekiedy trudną do zrozumienia historię. W Średniowieczu zarówno Walonia jak i Flandria były obszarami permanentnej rywalizacji Francuzów, Anglików i Niemców. W XIV i XV wieku, gdy sąsiadów dotknęło rozbiecie dzielnicowe, rozkwit gospodarczy tym terenom zapewniły rządy dynastii burgundzkiej. Gdy w XVI stuleciu protestanckie Niderlandy walczyły o wolność, skala represji oraz trwanie przy katolicyzmie spowodowało, że prowincje południowe na następne trzy wieki pozostały przy Habsburgach, aż do najazdu Napoleona Bonaparte. Powstałe w XIX -wiecznej Europie państwo belgijskie (drugie po Grecji) było owocem romantycznego porywu i rewolucji narodowowyzwoleńczej. Spektakl opery o treściach wzywających do samostanowienia i rewolucji zapoczątkował rozdzielenie się Zjednoczonych Prowincji – owoc traktatu Wiedeńskiego – na dwa królestwa – powstała Belgia. Zamieszkałe przez dwie grupy etniczne terytorium Belgii o powierzchni 30 tysięcy kilometrów kwadratowych do momentu uzyskania niezależności spajała religia i burzliwa, niekiedy tragiczna historia. Po roku 1830 czynnikami wiążącymi stały się agendy państwowe: parlament, instytucja monarchy jako głowy państwa i rząd. W minionym okresie Belgia była państwem neutralnym – do wybuchu I wojny światowej, państwem opierającym się najazdowi Niemiec i jednym z największych pól bitewnych Europy w latach 1915-1918, gdzie po

raz pierwszy użyto gazów bojowych. Była też państwem obdarowanym przez monarchę kolonią ogromnego Konga belgijskiego. W czasie II wojny światowej, ponownie okupowana, a po pokonaniu hitlerowców państwo belgijskie musiało poradzić sobie ze znaczącą liczebnie i gospodarczo „piątą kolumną” – osób obojga narodowości, współpracujących z nazistami. Za dwadzieścia lat Belgowie będą obchodzić jubileusz dwustulecia swojego państwa. Tymczasem obecnie Belgię trawi najdłuższy w jej dotychczasowej historii kryzys rządowy, wywołany powstaniem i wkroczeniem na polityczną arenę separatystycznej partii flamandzkiej.

Obraz w soczewce ma dwie części pod i nad wypukłością – punktem największego oddalenia od obwodu. Podobnie jest z Belgią. Jej dzieje, tradycje, wyrafinowana kultura to istotna część oglądanego a nawet przeczuwanego obrazu. Drugą stopniowo poznawaną częścią tego *etnosu* stanowią cechy ludzi, ich postawy, przeświadczenia, wygłaszane opinie i reakcje. Obserwacje autora zapisane w różnych partiach książki, jego subtelność i poczucie humoru, pozwalała mu z empatią oddać specyficzne cechy znamionujące to etnicznie podzielone społeczeństwo, docenić je i zrozumieć. Zapewne z przyczyn charakteru jego pracy i tak istotnych w tym państwie barier językowych w książce najwięcej informacji obok historii, polityki, religii i obyczajów zajmują opisy Brukseli jej gmachów oraz wybrzeża flandryjskiego. W obu prowincjach belgijskiego państwa doszło do swoistej wymiany zamożności. Południe kraju przez długi czas było częścią zagłębia węglowego Pachtal, które przyjmowało do pracy emigrantów z różnych części Europy. Kiedy po II wojnie światowej zasoby wę-

gla koksującego skończyły się, większość kopalń zamknięto i pogaszono piece hutnicze – Ardeny stały się oazą spokoju, rejonem czystego powietrza i wody, w których sennym, pagórkowatym terenie można wspominać batalie europejskich wojen. Szkoda, że w książce nie znalazło się więcej informacji o mieszkańcach Walonii, ich walce o utrzymanie wysokiego poziomu życia, reindustrializacji i wychodzeniu z kompleksów zubożonej części kraju. Zamieszczone w książce dwie wklejki zawierające 63 fotografie próbują to równoważyć. Państwo belgijskie od roku 1993 jest federacją i gdyby nie rozległa stolica, stanowiąca osobny region, w której reprezentowane są interesy zarówno francuskojęzycznego południa jak i flamandzkiej północy, wiele razy stało na krawędzi, sprawiając wrażenie tworu politycznego, który już dawno powinien się rozpaść.

Gościnność i belgijski stan zawieszania. Do XIX -wiecznej Belgii wyemigrował po zamachu stanu Napoleona III, na kilkadziesiąt lat, Wiktor Hugo. Kończył tam powieść „Nędznicy” zanim osiadł w miejscowości Vanden na terenie księstwa Luksemburg. W jednej z kamienic przy brukselskim Grand Place Karol Marks układał Manifest Komunistyczny. W roku 1833 po wydaleniu z Francji za związki z karbo-naryzmem, znalazł schronienie w Belgii na resztę życia, Joachim Lelewel, czołowa postać Powstania Listopadowego i Wielkiej Emigracji, ojciec historiografii polskiej. Do dwudziestowiecznej Belgii na emigrację tyleż zarobkową, co polityczną udał się Edward Gierek. Przebywał tam w latach 1937-1948, a od roku 1941 brał czynny udział w belgijskim ruchu oporu. Wszyscy, którzy na krócej lub dłużej zagościli na

belgijskiej ziemi opuszczają to państwo z żalem. M. Orzechowski oddaje w trafnych i prostych słowach afirmatywny stosunek Belgów do świata, do płynności życia i wszystkich aktualnych problemów: „*Krok po kroku zaprzyjaźniałem się z tym krajem i jego ludźmi, którzy mniej od innych odczuwają potrzebę dominacji nad obcymi, którzy każdemu – swojakowi czy obcemu – zostawiają swobodę bycia takim, jakim chce, którzy chętnie zgadzają się z odmiennym zdaniem i którym nie przeszkadza indywidualizm w zachowaniu. Czasem można przez to czuć się w Belgii nawet samotnym, chociaż samym – nigdy*” (s. 18)

Belgowie prezentują, choć nie narzucają znaczący indywidualizm, niekiedy wręcz egoistyczny, czy lekko anarchizujący, ale postawa taka ułatwia życie zarówno im jak i przybyszom: „*Skoro tu się urodziłeś, musimy nasze życie przeżyć, ale bardzo prosimy nam w tym jak najmniej przeszkadzać. To jest jeden z ważnych powodów dla których zjeżdżający do Brukseli obco-krajowcy po krótkim okresie adaptacji wchłaniają w siebie belgijską afirmację i kiedy dobieg kres ich pobytu, opuszczają ten kraj z ciężkim sercem. Wielu, jakże wielu usiłuje za wszelką cenę pobyt przedłużyć lub skorzystać z zawartych znajomości i kontaktów, aby w Belgii zostać na wiele jeszcze lat lub na stałe*” (s.276).

Flamandowie mówią językiem prawie niderlandzkim – tym samym, który używa się w Holandii. Różnice występują w akcentowaniu i niektórych archaicznych określeniach. Większość literatury w Belgii tworzono w języku francuskim. Po francusku pisał ojciec literatury narodowej Belgów Charles de Coster, autor alegorycznej powieści o XVI wiecznych walkach Flamandów z Hiszpanami „Przygody Dyla

Sowizdrzała”, podobnie jak laureat nagrody Nobla za rok 1911, dramaturg Maurycy Maetrlinck, czy urodzony w z Belgii surrealistyczny poeta i podróżnik Henri Michaux. Gdy w roku 1983 Hugo Claus wydał powieść napisaną w języku flamandzkim *Het verdriet van België*, [wyd. pol. pt. *Cały smutek Belgii*, PIW, 1994], opartą na wątkach autobiograficznych, uznano ją za epopeję narodową. W powieści Clausa ojciec głównego bohatera wypowiada słynne zdanie, które weszło do kanonu opisu kraju nad Skaldą i Mozą. „Belgia nie jest żadnym krajem, jest tylko pewnym stanem, tylko pewną sytuacją...”. Autor socjologicznego reportażu definicję tę komentuje: „[...] *Jej historia, polityka, kultura i losy jej mieszkańców są tak zagmatwane, tak zaskakujące i ciekawe, że nie sposób ująć ich w żadne schematyczne ramy. Wymykają się wszelkim stereotypom. W Belgii wszystko płynie. Jej stan i sytuacja ulegają ciągłym zmianom, fluktuacjom, a skoro tak, Belgię trudno jest opisać nawet samym Belgom, zatem i trudno jest przekazać na zewnątrz ujednoczony obraz kraju, ponieważ takiego obrazu po prostu nie ma*” (s. 40).

Z prezentowanej książki można by wybrać wiele innych cytatów, świadczących o anty-etatystycznej postawie Belgów, o postępującej sekularyzacji społeczeństwa niegdyś przywiązanego do katolicyzmu i o jego niecodziennej skromności. Nawet najbardziej precyzyjne zdania jedynie usiłują oddać klimat kraju, jego atmosferę, w której można się rozsmakować w sposób przypominający upodobanie do kulinarnego wyrafinowania. □

Marek Orzechowski, *Belgijska melancholia. Belgia dla nieprzekonanych*. Wyd. Muza S. A., Warszawa

Polska szkoła – wyzwania – oczekiwania – działania

Szkoła jest podstawową instytucją edukacyjną (...) Podwyższenie jakości wszystkich aspektów wychowania szkolnego powinno być podstawowym celem kierownictwa politycznego każdego kraju, niezależnie od warunków.

Raport UNESCO *Edukacja: jest w niej ukryty skarb*

WSTĘP

– Szkoła – jako podstawowa i powszechna instytucja edukacyjna jest wartością społeczną oraz wielofunkcyjnym systemem kształcącym i społecznym.

– Transformacja systemowa oraz integracja europejska i procesy globalizacji wymagają odpowiedzialnego określenia celów, funkcji oraz cech szkoły.

– Szkoła nie nadąża w sposób zadowalający za charakterem zmian społecznych, naukowych, gospodarczych i kulturowych oraz potrzebami.

– Dominuje w niej funkcja kształcąca nad funkcjami ogólnorozwojowymi i socjalizacyjnymi. Za dużo w niej teorii, a za mało praktyki w kształtowaniu osobowości 5 mln 600 tys. uczniów oraz ich umiejętności, a także planów edukacyjnych, zawodowych i życiowych.

I. PRZYCZYNY SŁABOŚCI I KRYTYKI SZKOŁY

– Różne nauki o edukacji i szkole badają ich wyzwania i cele strategiczne oraz zadania, funkcje i metody pracy oraz uka-

zują związki z radykalnie zmieniającymi się wyzwaniami rzeczywistości, a przede wszystkim z procesami integracji europejskiej i globalizacji.

– Polska w 2004 roku stała się członkiem Unii Europejskiej, a Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN opublikował pracę naukową pt. „Polska w obliczu wyzwań przyszłości”¹.

– Niestety, prace naukowe i wyniki badań edukacyjnych nie są szeroko upowszechniane i wykorzystywane do procesów intensyfikacji kształcenia i wychowania oraz edukacji nauczycieli wszystkich jej szczebli systematycznych.

– Szkoła nie jest więc wystarczająco zorientowana na nowoczesne i wielostronne kształtowanie i samodzielny rozwój oraz efektywne funkcjonowanie praktyczne ludzi, zgodne z programowymi wymaganiami i oczekiwaniami społecznymi młodzieży i dorosłych obywateli.

– Zmiany ustaw oraz programów rozwoju edukacji i szkół są zbyt częste i słabo konsultowane, dlatego oscylują między centralizacją a decentralizacją, a także mierzeniem ilościowym i jakościowym efektów dydaktyczno-naukowych.

II. NAUKI PEDAGOGICZNE I SPOŁECZNE O SZKOLE

Proces upowszechniania i uspołeczniania szkoły w świetle „ nauk o szkole” oraz jej efektywności pedagogicznej oznacza:

- decentralizację oraz demokratyczność kierowania i zarządzania szkołą, efektywną realizację „podstaw programowych” oraz programów i podręczników;
- stwarzanie wewnątrzszkolnego systemu kierowania i zarządzania oraz rozwój samorządności uczniowskiej, nauczycielskiej i rodziców;
- wzbogacenie teorii i praktyki wychowania patriotycznego, obywatelskiego i regionalnego oraz europejskiego.

Chociaż obecnie więcej uwagi poświęca się kształtowaniu umiejętności i celom wychowawczym szkół, to jednak jedną z przyczyn słabości szkoły jest sposób funkcjonowania „lokalnej polityki oświatowej”. Pojawiają się opinie o tym, że szkoła przygotowuje uczniów do rozwiązywania testów, a nie do rozwiązywania problemów i kształtowania swoich osobowości. Dlatego T. Lewowicki 1) konstatuje: „Zarzuca się szkole [...] rażącą dysfunkcyjność, hamowanie rozwoju osobowości uczniów, ograniczanie jej podmiotowości i wolności, utrudnianie nieskrępowanej aktywności poznawczej i twórczej, budzenie lęku i nudy”.

Dysponujemy dziś bogatą literaturą na temat szkoły współczesnej. W opracowanej przeze mnie *Bibliografii wydawnictw zwartych 1985-2005 o współczesnej szkole*; 2) zamieściłem 450 pozycji zwartych. Jednak tysiące nauczycieli, pracowników naukowych oraz przedstawicieli 100-tysięcznej armii pełniących funkcje kierownicze w oświacie nie ma często dostępu do

literatury, a przede wszystkim chęci jej studiowania. W systemie doskonalenia nauczycieli i dyrektorów pospiesznie i nadmiernie eksponuje się zajęcia warsztatowe i przedmiotowe. Należy jednak stwierdzić, że reforma systemu edukacji poszerzyła autonomię szkół i dyrektorów oraz unowocześniła system kierowania i zarządzania nadzoru pedagogicznego i organów prowadzących szkoły. Czynnikiem sprzyjającym poprawie warunków i jakości pracy szkół oraz wyrównywania szans edukacyjnych będzie to, że w latach 1995-2015 zmniejszy się liczba dzieci i młodzieży w wieku 7-18 lat z 7274 tys. do 4734 tys. natomiast problemem staje się już dziś zmniejszenie liczby zatrudnionych nauczycieli.

III. NAUCZYCIELE O POLSKIEJ SZKOLE

Nauczyciele dość nisko oceniają kondycję polskiej szkoły oraz pozytywny proces jej zmiany, a także warunki ekonomiczne szkół i nauczycieli. Za najważniejsze słabości i wady szkoły nauczyciele uznają:

- niedostatek środków materialnych i finansowych,
- przeładowane programy i słabo określone standardy,
- istnienie wielu przeszkód w stosowaniu nowoczesnych metod i środków dydaktycznych,
- słabość systemu edukacji nauczycielskiej w uczelniach oraz systemu doskonalenia nauczycieli i oświatowej kadry kierowniczej,
- niezadowalający stopień demokratyzacji w szkole oraz bierność społeczną młodzieży,
- nastawienie części nauczycieli tylko na realizację zadań dydaktycznych,

– małą atrakcyjność szkoły w porównaniu do innych źródeł informacji.

Środowisko nauczycielskie ma przeświadczenie o spełnianiu ważnej funkcji społecznej, zaś przyczyn porażek i słabości szkoły dopatruje się przede wszystkim w czynnikach zewnętrznych. Z badań E. Putkiewicz i innych⁴ wynika, że „Więcej niż 50% respondentów (nauczycieli) uważa, że szkoły nie uczą samodzielnego myślenia, 50%, że nie rozwija zainteresowań, 40%, że nie zapewniają równego startu uczniom pochodzących z różnych środowisk. Prawie co piąty nauczyciel wątpi w to, że szkoła zapewni uczniom wysoki poziom wiedzy”.

IV. UCZNIOWIE O POLSKIEJ SZKOLE

Mimo nieustających prób reformowania szkoły niewiele zmienia się na korzyść w opinii uczniów o szkole. Ich zdaniem, a także rodziców nadmiernie poszerza się edukacja korepetycyjna. Zarzuty młodzieży pod adresem szkoły dotyczą:

– relacji nauczyciel – uczeń, która uznawana jest w większości nie za podmiotową, a za przedmiotową i nakazowo-dyrektywną,

– nieatrakcyjności programowej i metodycznej szkoły oraz dominacji kształcenia werbalnego i encyklopedycznego,

– małej aktywności społecznej szkoły w środowisku lokalnym,

– niewystarczającej troski o zdrowie i rozwój fizyczny uczniów.

Opinie uczniów o szkole są bardziej krytyczne niż nauczycieli. Uczniów charakteryzuje przeciążenie, lęk, zagrożenie oraz przedmiotowe traktowanie. Dlatego w książce D. Chętkowskiego⁵ uczniowie stwier-

dzają: „Plan wychowawczy szkoły to fikcja. [...] nie przygotowują nas do dorosłego życia, [...] czujemy się samotni, niezrozumiani, przytłoczeni trudnościami”. Chętkowski kontynuuje: „Rośnie pokolenie, które nie identyfikuje się ze szkołą. A rodzice? Nie mają czasu rozmawiać, patrzą na stopnie, reszta ich nie interesuje. Jest problem tylko wtedy, kiedy stopnie są złe”.

Młodzież oczekuje w szkole na możliwość wpływania na to, co powinno się dziać w szkole, a o czym traktują cele i programy dydaktyczno-wychowawcze.

Standardy oceny jakości pracy szkół i placówek znajdują się w wielu pracach pedagogicznych i zarządzeniach MEN. Załącznik Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 kwietnia 2004 r. *Standardy oceny jakości pracy szkół i placówek* zawiera 16 standardów oceny jakości szkoły oraz 151 przykładowych wskaźników.

K. Denek⁶ uznaje taką szkołę za dobrą, która stymuluje rozwój dzieci i młodzieży, aktywizuje młode pokolenie i przygotowuje je do funkcjonowania w realiach gospodarki rynkowej i społeczeństwa obywateli, to znaczy, że:

– uczy współpracy i porozumienia,
– wprowadza w trudny świat przeżyć dzieci i młodzieży,

– buduje u młodych ludzi harmonię, kulturę i wrażliwość naprawdę, piękno i miłość,

– uczy jak pięknie żyć,
– zapoznaje z technikami kierowania szkołą,

– uczy skutecznego uczenia się i zapamiętywania,

– uczy, jak należy się uczyć, doskonalić i postępować w życiu i dokonywać samokontroli,

– uczy samooceny i samodzielności.

W pracy *Polska i system edukacji. Przemiany i perspektywy*⁷, przedstawiłem model szkoły uczącej się i otwartej – „szkoła przyszłości”, którą charakteryzuje 8 cech ich funkcjonowania.

Reformowanie szkoły oraz kształtowanie jej kultury pedagogicznej i organizacyjnej stanowi proces wielopłaszczyznowy i ustawiczny. Problematykę cech pożądanых szkoły przedstawiłem w pracy *Szkoła naszych oczekiwań i marzeń, potrzeb, projekcji i działań od A do Z*⁸. Znalazło się w niej 200 cech i zadań oraz różne obszary naszych powinności i praw. Wszystkie one powinny być przedmiotem badań, ocen i projekcji oraz efektywnych działań.

Podstawowymi cechami szkoły oczekiwań i potrzeb oraz projekcji działań powinna być: aksjologiczna, demokratyczna, aktywizująca, innowacyjna, humanitarna, indywidualizująca, multimedialna, środowiskowa, uspołeczniona i przyjazna, wychowująca i patrząca w przyszłość – z jej szansami i zagrożeniami patologicznymi.

Jest więc szkoła organizmem złożonym, dlatego jak pisze J. Kuźmia⁹: „Współczesna szkoła wymaga gruntownej odnowy. Nauka o nowoczesnej szkole powinna mieć charakter interdyscyplinarny, wielofunkcyjny, polimetodyczny”. Szkoła – jako organizacja ucząca się i efektywny system społeczno-pedagogiczny – jest ważnym miejscem dla uczniów w procesie ich rozwoju i przygotowania do życia. Stanowią ją uczniowie, nauczyciele, pracownicy administracji i obsługi oraz rodzice i środowisko lokalne. Powinny być one zintegrowane w realizacji wspólnych celów”.

KONKLUZJE I WNIOSKI

1. Szkoła – jako społeczność i organizacja – powinna mieć świadomość, że da-

rzona jest zaufaniem, ale jest ciągle postrzegana w sposób krytyczny w płaszczyźnie, środków i efektów działania.

2. Szkoła powinna skuteczniej wspierać wielostronny rozwój uczniów oraz scalać oddziaływanie różnych źródeł wiedzy. „Programy rozwoju szkoły” powinny być zintegrowane ze środowiskiem rodzicielskim i lokalnym.

3. Rozwój samorządności i demokracji w szkole wymaga zapewnienia nauczycielom, młodzieży i rodzicom bieżącej informacji na temat planów i działań oraz sposobów ich oceniania i wartościowania.

W praktyce kreowania szkoły dobrze zorganizowanej mieścić się powinno wiele wartości i cech, a szczególnie takich jak: humanistyczne i holistyczne podejście do zadań, wielostronna aktywność uczniów, troska o zdrowie i rozwój fizyczny, a także zapewnienie równego startu i szans edukacyjnych dzieci i młodzieży.

4. Sfery, materialno-ekonomiczna i organizacyjna szkoły wymagają szczególnej ochrony w sytuacji ciągle niezadawalającego udziału edukacji w produkcie krajowym brutto oraz ubożenia wielu rodzin.

5. Nauczyciele, uczniowie i rodzice powinni być świadomi ocen stanu szkoły dokonywanych przez siebie, nadzór pedagogiczny i organy prowadzące szkoły aby stwarzać warunki do odpowiedzialności za organizację pracy i życia w szkole.

6. Podejmowanie działań wychowawczych i kształceniowych oraz innych w szkole i środowisku lokalnym powinno służyć poznawaniu siebie, a także współpracy z innymi przy kształtowaniu i realizacji swoich planów edukacyjnych, zawodowych i życiowych.

7. Sukcesem ilościowym ostatnich 18 lat jest wysoki wskaźnik skolaryzacji: ponad 80% populacji na poziomie średnim

i 52% na poziomie wyższym. Problemem jest obecnie jakość i efektywność kształcenia i wychowania, a także dobre opracowanie sieci szkół i organizacji dojazdów dzieci do nich oraz opieki materialnej dla dzieci zagrożonych biologicznie i finansowo.

8. Na wiele wyzwań i zagrożeń w polskiej szkole XXI wieku zwraca uwagę Komitet Nauk Pedagogicznych PAN.

Ważnym obszarem życia szkoły jest **sposób planowania i organizacji wszystkich jej podmiotów w szkole i środowisku lokalnym.**

O tych problemach traktują prace: J. Kempuch, *Planowanie rozwoju szkoły*¹¹, D. Elsner, *Kierowanie zmianą w szkole*¹², I. Nowosad¹³, J. Pielachowski¹⁴, J. Kropiwnicki (red.) *Szkola w rozwoju*¹⁵, M. Dudzikowa¹⁶, B. Śliwerski¹⁷, C. Banach¹⁸ oraz prace wielu innych pedagogów, psychologów i socjologów – do studiowania których zachęcam nauczycieli i nadzór pedagogiczny, szczególnie dyrektorów szkół i aktyw społeczny.

O złożoności i wielowarstwowości problematyki i zadań oraz działań szkoły może zaświadczyć fakt, że w swoich badaniach i kontaktach z młodzieżą uczącą się i studentami oraz nauczycielami doszliśmy do sytuacji, że w swojej książeczce prezentuję około 200 cech i zadań *Szkoły naszych oczekiwań i marzeń, projekcji i działań – od A do Z* (wyd. eMPI², Poznań 2005).

Miarą i oceną wartości i roli szkoły powinny być nie tylko kryteria „szkolne”, ale także „życiowe”, „zawodowe”, „społeczne” i „kulturalne”. Chodzi przecież o to, aby młodzież i dorośli ludzie umieli funkcjonować w różnych formach aktywności oraz samorealizować się i rozwijać.

C. Kupisiewicz w *Szkole XX wieku*, Warszawa 2006, postuluje, aby świadomie „przechodzić [...] do szkoły zintegrowanej

– *szkoły przyszłości*, która powinna spełniać funkcje tradycyjne i nowe, w tym: *funkcję koordynacyjną percepcji planów kształcenia oraz ewolucji rezultatów uzyskiwanych w wyniku realizacji owych planów*”.¹⁹

SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI

Szkoła przyszłości, naszych oczekiwań, potrzeb, wyzwań i rosnących możliwości jest złożonym zadaniem wszystkich podmiotów życia szkolnego i polityki edukacyjnej – od szkoły i uczelni do centralnych władz państwa i naszego narodu. Taka jest nasza powinność, prawo i szansa. □

1. T. Lewicki, *Przemiany oświaty*, Warszawa 1994, s. 85.
2. Cz. Banach, *Bibliografia wydawnictw zwartych 1985-2005 o współczesnej szkole*, Warszawa 2005.
3. I. Stępniewski, *Zmiany demograficzne w populacji szkolnej oraz przewidywana liczba uczniów*, Warszawa 2002.
4. E. Putkiewicz i inni, *Nauczyciele w przeddzień reformy edukacji. Raport z badań*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 1999, s. 83.
5. D. Chętkowski, *Z budy. Czy spuścić ucznia z łańcuszka*, Kraków 2003, s. 70, 162.
6. K. Denek, *O nowy kształt edukacji*, Toruń 1998, s. 69.
7. C. Banach, *Polska szkoła i system edukacji*, Toruń 1997.
8. C. Banach, *Szkola naszych oczekiwań i marzeń, potrzeb, projekcji i działań od A do Z*, Poznań 2005.
9. J. Kuźma, *Nauka o szkole*, Kraków 2005.
10. Z. Kwieciński w pracy pt., *Między patosem a dekadencją* postuluje demokratyczną debatę na temat stanu polskiej szkoły i zawodu nauczycielskiego; Z. Kwieciński, *Między patosem a dekadencją*, Wrocław 2007.
11. J. Kempuch, *Planowanie rozwoju szkoły*, Lublin 2007.
12. D. Elsner, *Kierowanie zmianą w szkole. Nowy sposób myślenia i działania*, Warszawa 2005.
13. I. Nowosad, *Perspektywy rozwoju szkoły. Szkice z teorii szkoły*, Warszawa 2003.
14. J. Pielachowski, *Organizacja i zarządzanie oświatą i szkołą*, Poznań 2007.
15. J. Kropiwnicki (red.), *Szkola w rozwoju*, Jelenia Góra 2000.
16. M. Dudzikowa, B., *Mit o szkole jako miejscu wszechstronnego rozwoju ucznia*, Kraków 2001.
17. B. Śliwerski, *Program wychowawczy szkoły*, Warszawa 2001.
18. C. Banach, *Szkola naszych oczekiwań i marzeń, potrzeb projekcji i działań od A do Z*, Poznań 2005.
19. C. Kupisiewicz, *Szkola XX wieku*, Warszawa 2006, s. 109.

Oswoić samotność

Biolodzy wbili mi do głowy, że organizmy witalne utrzymują się tylko przy życiu dzięki temu, że w obiegu energetycznym są razem, w kupie, w społeczności. Czy tak naprawdę jest?

Niewykluczone. Jak się jednak okazuje największe kłopoty z tym problemem ma filozofia, socjologia i psychologia, wskazując na fakt walki ludzi o swoją tożsamość, czyli „bycie pojedynczym”, tzn. takim, kto ma prawo do samotności. (*Solus Christus*) Kiedy człowiek przysłuchuje się takiemu gadaniu jest skłonny uwierzyć, że religia posiada większą moc niż nauka. Albowiem w drodze do piekła na górę śmierci przynajmniej towarzyszy człękowi jakiś Bóg lub czyjś Szatan. Z aktem wiary jest tylko jeden kłopot: strach żyć i strach miłować. Przyjemność jest grzechem, błędem i stałym poczuciem winy. Tak więc miłość w religii to stąpanie po cieniutkiej linii cierpienia ku rajowi, kiedy Salomon i Sulamitka ocierają się stale o demona pychy i biesa obżarstwa. Straszne. (Dlatego wiem już na pewno, że nie należę do nietykalnych.) Fryderyk Nietzsche oświadczyłby tak: „*Twa samość śmieje się z twego ja i jego dumnych skoków*”. Wolę jednakże przyjąć inną sentencję. Przynależy się ona pisarzowi amerykańskiemu, Ambrose Bierce, który stwierdził, że „*Cynik – czyli ja – jest łajdakiem, który perfidnie postrzega świat takim, jaki jest, a nie takim, jaki być powinien*.” Jak widać, najwidoczniej Bóg przemawia do mnie inaczej. Np. bądź wierny sobie, nawet jeśli uczyniłem cię głupkiem.

Kierując się przeto tą ostatnią złotą myślą postaram się w kanonie poza religijnym oswajając z samotnością, stałym towarzyszem śmierci.

Do tej pory opisując „bycie pojedynczym” (modne dziś słówko z ang. – singiel) nauka posługiwała się bardzo enigmatycznymi ekwiwalentami słownymi, ale na tyle oswajającymi, że przyjmowano je jako coś dokładnie trafiającego w zakres znaczeniowy samotności. A więc „odłączenie się”, „rozluźnienie więzi”. Jest to zjawisko jednostronnie odczuwane przez organizmy witalne lub też stan emocjonalny tychże wynikający najczęściej z braku pozytywnych stosunków z innymi osobami. Trudno to przyswoić sobie. Ale jeśli powiemy, że samotność to rodzaj lęku lub strachu, to już łatwiej o zrozumienie. Dla porządku tylko przytoczę, że „bycie pojedynczym” rozpatrywane jest w kilku wymiarach: historycznym, mitycznym, tymczasowym, wynikowym, komunikatywnym, decyzyjnym czy w końcu orientacyjnym. Pewnie można byłoby wymienić tu jeszcze kilka skal. Ale darujemy je sobie, choćby dlatego, żeby uporać się z tymi, które wymieniałem.

Mój ukochany mistrz heurystyki (czyli *umiejętności wykrywania nowych faktów oraz znajdowania związków między faktami*), Michel Foucault, powiedziałby, że

myślenie o samotności napiętnowane jest historią, bo co innego oznaczała ona w starożytności, średniowieczu i XX w. Proszę mi wybaczyć uproszczenie, ale inaczej „było się pojedynczym” w czasach Nerona, kiedy przeciętny śmiertelnik dożywał 22 lat, (tak więc Chrystus był na owe czasy tytanem życia); bo dopiero w okolicach XIII w. człowiek umierał przeżywszy 33 r. ż. Jeszcze w XIX w. żywot kończyło się po przekroczeniu zaledwie 40 lat. (Za Tomem Kirkwood z University of Newcastle, *Czas naszego życia*).

W kwestii mitologizowania istnienia ludzkiego, czyli długowiecznych samotników pełniących „wartę” herosów, których żywot był tak ciekawy, jak nieśmiertelność Jamsa Bonda, nie będę się nadmiernie wypowiadał, jako że zrobił to za mnie o wiele lepiej Miguel de Cervantes. Potrzeba idealizacji, czy mitologizacji, jak kto woli, jest zatem naturalnym procesem ewolucji, co ze szczególnym wdziękiem podkreśla nasza kochana Biblia.

Inne skale ujmujące samotność postrakują jeszcze bardziej po macoszem. „Bycie w pojedynkę” można uprawiać dłużej lub krócej (jak kto woli się zniewolić); wiek pozostaje jakikolwiek: od pierwszego dnia życia do śmierci; końcowy efekt pozostawiania w samotności prowadzi do zdziwienia, depresji i wariactwa, a przyczynia się do tego ponoć wiara w to, iż jestem „wart mniej niż zero”. Dobre pytanie: skąd to się bierze? Tu odpowiedź nauki jest zgodna: ze splotu trudnych do wyjaśnienia okoliczności. Mamy tak ogromne poczucie wstydu, winy, że staje się to trwałą cechą naszego myślenia. Tak już mamy. Oczywiście, bzdura, ale jakże piękna, nieprawdaż? Prawdaż, powiedzą inni, bo skąd na świecie wzięło się tyle poradni odwykowych!

(Jak to mówią Rosjanie: taki fakt, biez wodki nie razbieriesz!) Błędne koło w jakimś cholernym *perpetuum mobile*.

I tak oto doznałem w tempie zaiste sprinterskim do ostatniego wymiaru: samotność jako orientacja. Tą analizą „bycia pojedynczym”, nazwanej niezwykle mądrze „neurologią społeczną”, zajął się m. in. John Cacioppo, urodzony w Marshall, (Texas, USA) w 1951 r. Obecnie profesor Uniwersytetu w Chicago. (Doktorat uzyskał w 1977 roku na Uniwersytecie w Ohio). Dorobek naukowy? Ogromniasty. Wybrałem go spośród całej grupy naukowców zajmujących się izolacją społeczną a to dlatego, że na wielu zdjęciach przypomina mi Juliusa Henry’ego Marxa znanego jako Groucho, czyli tego najważniejszego spośród słynnych braci tworzących komedię absurdu w filmie amerykańskim. Ale do rzeczy.

John Cacioppo nie wziął się ot tak, znikąd. Mądry sam z siebie. Miał przede wszystkim szczęście dołączyć do grupy naukowców z University of Chicago, University of Californi-San Diego, Harvardu, którzy prowadzili badania nad przejawami samotności w miasteczku Framingham USA od 1948 r. Eksperyment naukowy trwał ponad 60 lat. Oto, wielkie marzenia każdego biednego doktora, który kocha metodologię (*sztukę badań naukowych*). Akademicy włączyli się w życie mieszkańców, ich obyczaje, przyzwyczajenia dietetyczne, sprawność fizyczną oraz psychiczną. Każda z osób badanych, podawała nazwiska przyjaciół, krewnych i sąsiadów, którzy mogliby wskazać miejsce ich pobytu w okresie, w którym odbywało się badanie. Na podstawie zebranego materiału akademicy stworzyli wykres połączeń społecznych w miasteczku Framingham. Było to 12 tysięcy powiązań socjalnych między 5124 ludźmi.

Pracownicy nauki skupili się przede wszystkim na skontrolowaniu tego, jak nawyki i emocje przekazywane są sobie nawzajem. John Cacioppo, np. stwierdził, że osoby samotne wysyłają czytelny komunikat o swoim osamotnieniu ludziom ze swojego najbliższego otoczenia, a następnie przemieszczają się na obrzeże powiązań społecznych. Po wycofaniu się, kiedy liczba osób z którymi utrzymują kontakt jest już naprawdę niewielka, robią wszystko, aby zerwać i te ostatnie powiązania. Co ciekawe, reakcje zapobiegawcze otoczenia są w tym względzie niewielkie. Samotność traktuje się jak grypę, czyli że musisz sobie pomóc sam. **Pierwsza cenna wskazówka.** O czym jednakże mówi owa influenza? A mianowicie o tym, że układ społeczny (odpornościowy) nie działa dobrze. **Druga cenna wskazówka. Samotnicy pozostając na uboczu wysyłają co prawda komunikat w stronę otoczenia z informacją świadczącą o braku zaufania do ludzi, ale nie z tego nie wynika.** Co robią więc „grypajarze”? Osamotnieni starają się chronić samych siebie, izolują się jeszcze bardziej, by ostatecznie całkowicie zamknąć się we własnym świecie. Zaiste ciekawa reakcja obronna. „Zepsute jabłko” samo wypada z koszyka. Co to oznacza? Oczywiście chichot Woltera: *zawsze coś, nieprawdaż?*)

Jakie jednakże wypływa z tego naturalnego eksperymentu rozpoznanie? Kolejne paradoksy. Cudne.

Badania bowiem pokazały, że samotnością łatwiej możemy się zarazić od przyjaciół niż od rodziny. Kobiety, które częściej potrzebują emocjonalnego wsparcia, prędzej mogą złapać chorobę samotności niż mężczyźni. **Samotnością najłatwiej zarazić się od sąsiada.**

Pięknie powiedziane. Ale Johny Cacioppo, który sam posiada naturę samotni-

ka, potrafi zaskoczyć czytelnika jeszcze niejedną złotą myślą. Oto ona: *Powinniśmy się cieszyć, że możemy odczuwać samotność, bo czyni nas ona lepszymi.* Czyli jakby powrót do starej opowieści, że cierpienie uszlachetnia. No, nie, takie chwytły powodują, w moim przypadku, że zatrzymuję się jak oniemiały głupek: przecież to już znamy! Wówczas mój Cicerone ponownie chwytła mnie za rękę i powiada: **samotność jest podobne do odczuwania bólu; kiedy czujemy się izolowani i odrzuceni, w mózgu zachodzą takie same procesy, jak w przypadku bólu fizycznego. Trzecia cenna wskazówka.** Ból, jako znak niebezpieczeństwa, mówi mi ponoć: nie bądź samolubny, zainteresuj się otoczeniem. **Zrób coś dla siebie. Inni tego nie zrobią za ciebie.** Okazuje się bowiem, że w 50% ból samotności jest dziedziczny. I tu ciekawostka: co prawda, my samotnicy, jesteśmy na niego wrażliwsi, ale w mniejszym stopniu go odczuwamy. Negatywne skutki chorobotwórcze są tu oczywiste, ale Cacioppo od razu dodaje: **samotnicy mają naturę naukowców i artystów, odkrywają nowe terytoria, mają na to po prostu więcej czasu.** Milutki chłop z tego Johna, kiedy w swojej koncepcji „albo-albo” dodaje: *osoby, z wyższym poziomem tolerancji na ból związany z samotnością lepiej opiekują się tymi, którzy potrzebują bliskości osoby drugiej (potrafią ich słuchać). W ten sposób bywa, że chronią grupę.* (Nie dosyć, że naukowcy, to jeszcze terapeuci!)

Pewną nadzieję samotnikom dają również badania medyczne. Stwierdzono bowiem u nich zwiększoną ilość kortyzolu we krwi, tzw. hormon stresu. Kortyzol działa na nerwowy układ sympatyczny (ten unerwiający narządy wewnętrzne) i stymuluje tworzenie kortykolibertyny, podwyż-

szoną ilość glukozy we krwi. W związku z tym mózg osoby samotnej jest cały czas w pogotowiu, jest gotowy do walki z potencjalnym zagrożeniem. (Nie dziw, że tak wyczerpuje!) Ale skoro to już wiemy, to... miejmy nadzieję, że być może medycy terapii nie zmarnują. **Czwarta cenna wskazówka.**

Mamy więc przygotowany grunt pod rodzaj orientacji międzyludzkiej u samotników. John Cacioppo z dużym prawdopodobieństwem ustalił, że większość samotników posiada cechy introwertyka, czyli prymitywnie rzecz ujmując: człowieka zamkniętego, zwróconego ku sobie lub zorientowanego na siebie.

Tego profesor C. już nie sformułował, ale w sposób oczywisty – ciekawość aż skrzeczy – nasuwa się pytanie: jaka jest orientacja seksualna samotników-introwertyków, czyli trwała potrzeba zbliżenia emocjonalnego i fizycznego do osobników określonej płci? Skoro jednak nie wykonano w tym zakresie żadnych badań rzecz musi pozostać w sferze spekulacji. Wyróżniało się do tej pory cztery rodzaje frakcji seksualnych: heteroseksualną, homoseksualną, biseksualną i aseksualną. Samotnicy mogą należeć do każdej z tych stronnictw, ale John Cacioppo podaje tyle paradoksalnych sprzeczności „bycia pojedynczym” (*introwertycy w kontakcie z nieznaną osobą, czują się niezręcznie, czują się zagrożeni i najczęściej chcą jak najszybciej opuścić towarzystwo*), że trzeba się do tego ustosunkować. Swoje trzy grosze dokłada do tego jeszcze Hans Jürgen Eysenck (badacz osobowości), który do introwersji podłączył wymiar „neurotyzm-psychozyzm”. Tak więc sprawę należałoby krótko omówić. Czuję się o tyle do tej palby przygotowany, że powołuję się na introspekcję (analiza własnych stanów psychicznych, myśli i przemyśleń). Metodę hepaną na

wszelkie możliwe sposoby (niesłusznie!); oraz własne badania, przedstawiające mnie jako w miarę zrównoważonego introwertyka na poziomie 3 stena.

Powiem zatem krótko: do owych czterech odłamów orientacji seksualnej należałoby dodać piątą – introseksualność (samowystarczalność), czyli popęd do osoby płci wewnętrznej. A to znaczy, że mam niską samoocenę, poczucie winy, wstydu, ale to nic w porównaniu z tym, że lubię siebie jako artystę, jestem wrażliwy seksualnie i mam ogromne możliwości terapeutyczne. Jestem pełen sprzeczności, ale jestem. Jestem jako nowa jakość człowieczeństwa ukształtowanego na obraz i podobieństwo, bo nic samo z siebie się nie bierze...

Cóż więcej na chwilę obecną? Nauka, jak Bóg, zawiera w sobie niezmiennie dynamikę poznania, nic nam nie zostaje dane raz na zawsze. □



Rys. Stefan Berdak

MARIAN DZIWISZ

Żywa Książka – Kirgiz, bahaita

Rozmowa z Kushtarem Mamytalievem

Fundacja na Rzecz Różnorodności Polistrefa (www.polistrefa.pl) zorganizowała 28 maja 2011 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie przy ul. Rajskiej 1 Żywą Bibliotekę¹, w katalogu której znalazły się takie książki-osoby jak: I. Gospodyni domowa; II. Żydówka; III. Aktywny senior; IV. Gej; V. Żyd; VI. Kirgiz, wyznawca bahaizmu; VII. Feministka; VIII. Apostata, Wolnomyśliciel, Polak – nie katolik; IX. Ślązaczka, ateistka, racjonalistka, a jakby tego było mało – germanistka. Przed otwarciem Księgozbioru wystąpił Profesor Jan Hartman, opowiadając o swoich doświadczeniach z przedstawicielami różnych grup dyskryminowanych, lub piętnowanych ze względu na taką lub inną odmienność. W konkluzji swojego wystąpienia podkreślił, że dostrzeżenie inności nie musi prowadzić do ujawniania się postaw ksenofobicznych, pod warunkiem, że zechcemy zbliżyć się do „innego”, że zechcemy go poznać a poznając doświadczyć, że jest on tak jak my człowiekiem, godnym uwagi i szacunku. Z bogatego zbioru Żywych Książek zainteresowała mnie ta nosząca tytuł *Kirgiz, wyznawca bahaizmu*. Myślę, że warto zapoznać się z tym co opowiedział o sobie.

Nazywa się Pan Kushtar Mamytaliev, ma Pan 30 lat, czyli urodził się Pan w czasie pieriestrojki w Kirgistanie (w Kirgiskiej Republice ZSRR) i pewnie z czasów ZSRR niewiele Pan Pamięta?

Urodziłem się w sierpniu 1980 roku w mieście Osz, gdy była pieriestrojka miałem 9 lat. Pamiętam pieniądze tamtego czasu, to jest ruble i kopiejki. Pamiętam i to, że w sklepach nic nie było. Sama przebudowa ustroju w Kirgizji miała spokojny przebieg – w jeden dzień znaleźliśmy się w innej rzeczywistości. Nie było żadnych zrywów, ani manifestacji. Przynajmniej nic mi takiego nie wiadomo. Niczego takiego nie doświadczyłem. Owszem w telewizyjnych wiadomościach pokazywano wyda-

zenia w Moskwie, ale w Kirgistanie... nic nadzwyczajnego się nie działo.

Jak zatem przejawiała się transformacja w Kirgizji?

No cóż zamykano kolchozy i likwidowano państwowe zakłady pracy. Ludzie zostawali bez pracy. Zaczął się kryzys. Rozwijał się handel uliczny. Handel stał się jedynym sposobem na przeżycie i do dziś niewiele się zmieniło. Wprowadzono kirgiskie pieniądze, których wartość była bardzo kiepska i to nie ze względu na siłę nabywczą, ale kiepski papier (szybko się niszczyły). Mimo to, cieszyliśmy się, że mamy własne pieniądze. Za 200 rubli można było dostać jeden som kirgiski. Pamię-

tam to bo jak kupowałem snikersa to kosztował on 200 rubli lub 1 som.

Wychowywał się Pan na styku kultur, w państwie świeckim, bo w ZSRR panował ateizm.

Po zmianach było to już trochę inaczej. Pamiętam, że jedna z nauczycielek na lekcji miała *Biblię dla dzieci* z kolorowymi ilustracjami. Była to jednak tylko inicjatywa tej nauczycielki, bo w szkole nadal nie było żadnej religii.

A czy w Pańskim domu wyznawano jakąś religię?

Moja Matka nie identyfikowała się z żadną religią, ale Ojciec był przekonany, że jest muzułmaninem. Uczestniczył wraz z innymi w odmawianiu modlitw czy też w innych obrzędach religijnych, np. w czasie pogrzebów. Oszu z którego pochodzę jest bardziej muzułmański niż Biszkek, który jest prorosyjski i bardziej obecne jest w nim prawosławie. Oczywiście w Oszu są nie tylko meczety ale i cerkiew. Pomimo różnic religijnych w Kirgizji nie było żadnych waśni między ich wyznawcami. Kiedy opadła kurtyna, jakby nie wiadomo skąd pojawiło się wiele różnych wyznań: baptyści, adwentyści, świadkowie Jehowy, katolicy obrządku rzymskiego i inni. Nie znaczy to, że wyszli oni spod ziemi religijnego, bo takiego nie było, lecz zaczęli przybywać głosiciele i organizatorzy. Pod ich wpływem wielu Kirgizów odnajdywało religię dla siebie. Najbardziej aktywnymi byli i nadal są świadkowie Jehowy. Ja też miałem z nimi doświadczenie. Odwiedzali mój dom, prowadzili rozmowy z Mamą. Miałem wtedy 17 a może 18 lat, bywało, że wtrącałem się do rozmowy polemizując

z głoszonymi przez nich prawdami. Oni obrażali się i Mama strofowała mnie, więc wychodziłem z mieszkania.

Jak to się stało, że znalazł się Pan w Polsce?

Byłem zawsze otwarty na różne kultury i religie. Poszukiwałem drogi dla siebie i trafiłem na ogłoszenie, że Centrum Języków Świata na uniwersytecie zaprasza na studia. Tak trafiłem na Wydział Lingwistyki i Komunikacji Międzykulturowej, specjalizacja: języki rosyjski i polski w Kirgiskim Uniwersytecie Narodowym. Było to w latach 2001-03.

Czy dlatego, że być może w Pańskim środowisku był jakiś Polak?

Nie w moim środowisku nie było żadnego Polaka. Dziś trudno podać mi motywację tego wyboru, ale byłem z niego zadowolony. Pierwszy rok zaliczyłem bardzo dobrze. Wykładowcą był Polak mgr Mariusz Metelski – świetny nauczyciel, najwspanialszy człowiek jakiego spotkałem.

Pod koniec kwietnia 2001 roku Kirgistan odwiedził Premier rządu polskiego Włodzimierz Cimoszewicz. Wracając do kraju postanowił ze sobą zabrać do Polski 6-ciu kirgiskich studentów. Znalazłem się wśród nich i przylecieliśmy tu, na parę miesięcy, za darmo polskim samolotem rządowym. Po tym pobycie otrzymaliśmy roczne stypendium od rządu polskiego na rok akademicki 2002/03 na filologii polskiej wydziału Neofilologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po zakończeniu roku miałem bardzo dobre oceny i byłem najbardziej aktywnym studentem wśród innych studentów z Kirgistanu.

Spodobało mi się tu i mój nauczyciel j. polskiego w Kirgistanie mgr Mariusz Metel-ski i Prof. Tadeusz Zgółka pomogli mi prze-nieść się na poznański Uniwersytet. Chciałem na filologię polską ale nie udało się. Dostałem się na 4 rok filologii rosyj-skiej, ponieważ już w Kirgistanie był bym też na 4 roku (2003-2004). Na UAM stu-diowałem 3 lata: 1 rok na Filologii Polskiej, a potem 2 ostatnie lata na Rosyjskiej do 2006 roku.

Jakie były Pańskie wrażenia po przybyciu do Polski?

Zetknąłem się tu po raz pierwszy z inną kulturą, z innym budownictwem, z innymi ludźmi, którzy wydawali mi się bardziej uprzejmi, bardziej uśmiechnięci niż my, bardziej życzliwi. Z drugiej strony gdy wysiadłem na dworcu kolejowym w Pozna-niu poczułem się nieco obco, nieswojo może dlatego, że jestem Azjata, wydawało się, że wszyscy patrzą na mnie, obserwują, normalnie gapią się i to był dla mnie szok. Pomimo, że wcześniej byłem i w Peters-burgu i Moskwie, to nigdy tego tak nie od-czułem. Z czasem przyzwyczałem się. Były jednak ze mną także dwie dziewczyny kirgiskie, które czuły się tak nieswojo, że postanowiły po dwóch miesiącach po-bytu w Polsce, więcej tu nie wracać.

W Kirgizji spotkał się Pan z mi-sjonarzami różnych religii, czy to się sta-ło powodem dla szczególnego zaintere-sowania bahaizmem?

Jak już mówiłem, właściwie wycho-wałem się bez religii, chociaż przyciągało mnie chrześcijaństwo. Wolałem czytać książki chrześcijańskie niż muzułmań-skie. Bo chociaż żyłem w otoczeniu islamu,

to wychowania muzułmańskiego nie otrzy-małem. Oczywiście poznałem o tyle o ile tradycję i zasady etyczne tej religii. Chrze-ścijańską *Biblię dla dzieci* czytałem tak jak czyta się bajki. Mając 17 lat myślałem więc, że jestem, w swoim przekonaniu, chrześci-janinem. Wierzyłem w Chrystusa, a nawet modliłem się do Niego. Niekiedy odwie-dzałem cerkiew.

Pewnego razu szedłem przez park w Oszu i zobaczyłem plakat informujący o tym, że młodzież bahaicka z całego świata zaprasza na koncert. Poszedłem. Bardzo mi się podobało, aż ze wzruszenia płakałem. Na koncercie nie było żadnego słowa o re-ligii, ale wszystko co się na nim wydarzyło dotknęło głębin mojego serca. Muzykę pre-zentowała młodzież z USA, Rosji, Kana-dy, Niemiec, Kazachstanu, była wśród nich też jedna kirgiska dziewczyna.

Po koncercie podszedłem do wyko-nawców, by z nimi porozmawiać. Byli bar-dzo sympatyczni i powiedzieli, że jeżeli chcemy więcej się o nich dowiedzieć, to zapraszają jutro. Przyszedłem następnego dnia. Z tego tłumu, który słuchał koncertu na rozmowę, poza mną, przeszło chyba trzy osoby. Podczas tej rozmowy powiedzieli, że są bahaitami i pragną by do ludzi dotar-ło przesłanie tej religii. Zapytałem wtedy: co to takiego jest bahaizm? Odpowiedzie-li, że jest to stosunkowo młoda, bo mająca zaledwie dwieście lat religia. Słuchałem ich z uwagą, ale równocześnie z niedowierzaniem i kpina. Wśród przybyłych na spotkanie za-uważyłem również rozczarowanie. Zada-waliśmy jednak pytania a oni odpowiadali, mówiąc o założycielu bahaizmu, o synkre-tycznym charakterze religii o jej Bogu i za-sadach wiary. Zaciekawili nas. Słuchając o tym jaki jest stosunek bahaitów do Boga, do świata, do ludzi – co głosi nauka zało-

życiela doszedłem do przekonania, że ja sam jeżeli nawet nie jestem bahaitą, to wiele z głoszonych zasad jest mi bliskie. W głębi duszy poczułem się bahaitą.

Zapytałem więc, co należy zrobić aby zostać bahaitą? Czy należy wykonać jakiś rytuał, obrzęd? Odpowiedzieli: nie! Jeżeli wierzysz w to co głosi bahaizm, to już jesteś bahaitą. Tak więc od tego momentu jestem wyznawcą bahaizmu.

I nie starał się Pan zweryfikować tego odczucia?

Owszem, zacząłem czytać bahaicką literaturę. Znalazłem w niej potwierdzenie. Ponieważ zaprzyjaźniłem się z tą młodzieżą, a nie było to trudne, gdyż byli w moim wieku, lub niewiele starsi. Zaprosili mnie na kawę. Wtedy dowiedziałem się, że w Oszu jest Bahaicentrum. Mieści się w niewielkim domu, w którym się spotykają. Mają dobrze wyposażoną bibliotekę. Wypożyczyłem kilka książek.

Czy dowiedział się Pan kiedy powstało centrum bahaizmu w Oszu?

Tak, pytałem o to. Centrum powstało w latach 90. i wówczas już byli lokalni wyznawcy tej religii. Pierwszą z wypożyczonych książek, którą przeczytałem nosiła tytuł *Jak złodziej w nocy*. Była to opowieść o ponownym przyjściu Chrystusa na ziemię. Czytałem przez całą noc. Kiedy zamykałem za oknem był już świt. Byłem pod takim wrażeniem, że po raz pierwszy w swoim życiu przeczytałem modlitwę, a przecież jeszcze nie tak dawno na spotkaniu bahaitów, gdy oni czytali modlitwy, ja pokpiwałem z nich uważając, że jest to zajęcie irracjonalne. Gdy przybyłem na kolejne spotkanie do Centrum, to już sam

czytałem bahaicką modlitwę i słuchałem ich śpiewów. Później przeprowadziłem się do Biszkeku, tam też spotkałem bahaitów i zaprzyjaźniłem się z nimi. Jak poszedłem na uniwersytet wtedy na jakiś czas zapomniałem o moim religijnym doświadczeniu i nie pogłębiałem swojej wiedzy. Dopiero jak przyjechałem do Polski, zadałem sobie pytanie czy tu też są bahaici? Zacząłem szukać informacji w Internecie, ale nie znalazłem wyczerpującej odpowiedzi. Napisałem więc e-maila do centrum bahaickiego w Moskwie z zapytaniem, czy są wyznawcy tej religii w Polsce. Z odpowiedzi dowiedziałem się, że są bahaici w Polsce² i otrzymałem e-mailowy adres kontaktowy. Napisałem do nich i za ich pośrednictwem trafiłem do polskiej bahaickiej w Poznaniu, która jest tłumaczem angielskojęzycznej literatury bahaickiej na polski. Przez nią zostałem wprowadzony w krąg polskich bahaitów nie tylko w Poznaniu, ale także w Warszawie. Od tego czasu jestem zapraszany na kursy RUHI³, na których poznajemy zasady wiary. To co interesujące, to w tej religii nie ma duchowieństwa a struktura organizacyjna powoduje, że każdy z wyznawców czuje się w niej dobrze. Nie ma bowiem podziałów na uczniów i nauczycieli – uczymy się nawzajem. Dzięki kursom RUHI poznawałem nie tylko doktrynę, ale także wewnętrzne życie Polaków, gdyż zapraszali mnie do swoich domów. Dawało mi to możliwość poznawania Polski, nie tylko jako studentowi jednego z jej uniwersytetów, który mieszka w akademiku, ale w bezpośrednich kontaktach z całym rodzinami.

Byłem w Polsce już trzeci rok, poszukiwałem tematu pracy magisterskiej na filologii rosyjskiej i na jakimś spotkaniu bahaickim dowiedziałem się, że Lew Toł-

stoj, był zainteresowany tą religią. Przyjąłem tę informację z pewnym zaskoczeniem, ale zacząłem poszukiwać jej potwierdzenia w literaturze, tym bardziej, że w czasie studiów dowiedziałem się, że Tolstoj sam poszukiwał własnej drogi religijnej narażając się cerkwi prawosławnej.

I czym zakończyły się poszukiwania?

Finałem było napisanie pracy magisterskiej na ten temat *Lew Tolstoj a Wiara Bahai*, (*Духовное послание Льва Толстого сквозь призму новой религии Бахаи*) pod kierunkiem prof. H. Chałacińskiej – Wiertelak, potwierdzającej, że L. Tolstoj żywo interesował się bahaizmem i stawał w jego obronie, gdyż jego założyciel i jego głosiciele byli prześladowani w kraju powstania religii, czyli w Iranie. Uważał, że bahaicki ruch religijny głosi piękne zasady, poza tym przeciwstawia się on ortodoksyjnemu szytyzmowi, tak jak on przeciwstawia się ortodoksyjnej cerkwi. Widział w behaitach lub babitach, bo tak ich nazywał ludzi, którzy dążą do odnowy moralnej w świecie.

W jakich utworach bądź dokumentach znalazł Pan potwierdzenie związków Tolstoja z bahaizmem?

Jest taki badacz życia i dorobku Tolstoja – A. I. Szyfman jego sekretarz opisujący ostatnie lata życia autora *Wojny i pokoju*, który w swojej książce o Tolstoju, А.И. Шифман, *Лев Толстой и Восток (Lew Tolstoj a Wschód*, Moskwa, 1971), w rozdziale *Lew Tolstoj a kraje arabskie* pisze o jego korespondencji z bahaitami. Dotarłem do tej korespondencji i czytałem.

Czy jakieś wątki bahaizmu wprowadził do swojej twórczości?

Nie, nie ma takiego utworu, w którym na wprost odnajdujemy motywy bahaickie, ale na przełomie lat 70-tych i 80-tych pisze on cały szereg utworów zawierających treści religijne, takie jak: *Spowiedź chrześcijanina*; *Spowiedź*; *Krytyka teologii dogmatycznej*; *Na czym polega moja wiara?* w których rozwija założenia własnej doktryny etycznej, głoszącej ideę aktywnego miłosierdzia oraz wyzwania w człowieku Boga. Głosi ideę nieprzeciwstawiania się złu siłą. W tych pismach odnajdujemy zbieżność tolstojowskich zasad etycznych z bahaizmem. W tym też czasie nazywano go nowym prorokiem.

Rozumiem, że odnalezienie podobieństw do bahaizmu w poglądach Tolstoja umocniło w Panu przekonanie o słuszności wyboru bliskiej Panu religii?

Tak, po napisaniu i obronie pracy magisterskiej moje przekonania religijne się umocniły. Zacząłem poszukiwać informacji na ile bahaizm jest upowszechniony w Polsce? Na ile obecny jest np. w Internecie? Ponieważ wyniki poszukiwań były mizerne, zacząłem zatem realizować własne projekty mające na celu jego popularyzację: założyłem stronę internetową i forum. I tak od pięciu lat zajmuję się tą problematyką. Ponieważ w bahaizmie nie ma duchowieństwa, więc jego upowszechnianiem zajmują się wyznawcy wg własnych pomysłów. Po 12 latach bycia wyznawcą bahaizmu, zdobyłem tyle wiedzy i doświadczenia, że bez problemu mogę dzielić się swoim doświadczeniem religijnym z innymi.

Jak mi wiadomo bahaizm bierze swój początek w babizmie, który wywodzi się z islamu. Jego założycielem był Sajjid Ali Muhammed, Pers, Mirza, mu-

zulmanin, szyita który w 1844, ogłosił się Babem, czyli „Bramą”[‘drogą wiodącą do Boga’]. Pod pozorem reformy stworzył nowe wyznanie łącząc pierwiastki szyickiego odłamu isła’ilitów, chrześcijaństwa, judaizmu i religii staroperskiej. Zasady swojej nauki zawarł w księdze *Bajan*, która zastąpiła *Koran*⁴. Prześladowany za głoszone poglądy przez rząd szacha i władze religijne islamu, został najpierw wygnany, później uwięziony i stracony w Tabriz. A jak pokrótce mógłby Pan scharakteryzować bahaizm.

Istotnie następcą Baba stał się Muhammed, Mirza Husajn Ali, który ostatecznie zerwał z islamem, przyjął tytuł Baha Allaha (Bahá’u’lláh – „wspaniałość Boga”), dając tym samym powód do nazwania tworzonych ruchu religijnego bahaizmem. Tworzoną religię uważał za ukoronowanie wszystkich innych, w tym sensie, że istnieje jedna wieczna i stopniowo rozwijająca się religia głosząca wiarę w jedyne Boga, natomiast wiedza o prawdach bożych i prawach odkrywana jest stopniowo, przez jego posłańców-proroków, do których należą: Abraham, Kriszna, Mojżesz, Zaratusztra, Budda, Jezus, Mahomet w konsekwencji Bab i Bahá’u’lláh. Bahaizm jest religią pełną szacunku dla innych wierzeń.

Bahaici głosząc wiarę w jedyne Boga, starają się o zniesienie religijnej różnorodności i barier rasowych oraz upowszechniają następujące zasady: ludzkość stanowi jedność i wszyscy ludzie powinni poszukiwać prawdy odrzucając wszelkie uprzedzenia a religia powinna być źródłem jedności; powinna ona być zgodna z nauką i z rozumem oraz nakazami serca; mężczyzna i kobieta mają takie same prawa i powinni mieć zapewnione jak najlepsze wykształcenie i rozwój tak w dziedzinie

duchowej, jak też intelektualnej; praca jest formą modlitwy a rozwój duchowy sposobem na rozwiązywanie różnorodnych problemów, w tym gospodarczych.

Bahaici nie uznają stanu kapłańskiego, odrzucają wszelkie rytuały, ascezę i monastycyzm; wyrzekają się wszelkiego zabijania, także zwierząt, są więc wegetarianami, potępiającymi także picie alkoholu i palenie tytoniu.

Lokalne Zgromadzenia Duchowe wyznawców Wiary Bahá’i łączą się w większe zbiorowości, tzw. Domy Sprawiedliwości, podlegające od 1957 r. Powszechnemu Domowi Sprawiedliwości, stanowiącemu przez dziewięćosobowe gremium kierownicze wspólnoty, którego centrum administracyjną znajduje się w Hajfie (w Izraelu).

Na świecie istnieją wielkie świątynie bahaickie, w: Wilmetteniedalek od Chicago, w Kamali w Ugandzie, w Sydney, we Frankfurcie, w Panamie oraz w Delhi.

Zainteresowani poglądami i życiem bahaitów znajdą znacznie więcej informacji na moich stronach internetowych m.in.: <http://www.bahaizm.blogspot.com/> oraz na oficjalnej stronie centrum bahaizmu w Polsce.

Dziękuję za rozmowę i życzę wiele życiowych sukcesów.

¹ O idei Żywej Biblioteki napisała Joanna Balsamska w *Forum Myśli Wolnej* Nr 48/ 2011, s. 10-11

² Pierwsze wspólnoty bahaitów powstały w Polsce po 1989 r. w Warszawie i Krakowie. W 1992 r. bahaizm został zarejestrowany jako Wiara Bahá’i w Polsce z siedzibą gł. w Warszawie; pierwszą bahaitką w Polsce była L. Zamenhof, która przyjęła bahaizm w 1926 r. i przetłumaczyła kilka dzieł Baha Allaha.

³ kursy prowadzone przez wolontariuszy, których celem jest zapoznanie się z pismami Wiary Bahá’i dotyczącymi: 1. Zrozumienia Pism Bahaickich do których przede wszystkim należą: *Al-Kitáb* [‘święta księga’], *Kitáb-e íkan* [‘księga pewności’], *Kalimat-e maku-na* [‘słowa ukryte’ Baha Allaha], *Bajan* [‘objawienie’] Baha oraz pisma Abd al-Baha; 2. Modlitwy; 3. Także pisma dotyczące życia i śmierci.

⁴ za: *Encyklopedia. Religie świata*. Hasła encyklopedyczne opracowane przez WN PWN. Encyklopedia Gazety Wyborczej

Poeci i dylemat wieczności

Przedmiotem naszej uwagi są trzy tomiki wierszy poetów, a więc mężczyzn z ogromną wnikliwością starających się słowami dyskursów poetyckich dosięgnąć sensu naszego istnienia we współczesnym nam świecie, który przenika do szpiku kości ponowoczesna technokultura. Eugeniusz Kurzawa i Andrzej Walter – to poeci próbujący przezwyciężyć swój egzystencjalny pesymizm w związany z próbami doświadczenia wieczności, czyli znaleźć w uniwersum naszego świata, zresztą z różnym skutkiem, taki „Punkt Archimedesowy”, który stałby się pewną podstawą bytową dla człowieka i jego miejsca w świecie. Andrzej Grabowski, któremu te lęki egzystencjalne nie są obce, w swych wierszach, pomimo wszystko „ostrzy język”, by posmakować jeszcze życia, stanowiącego dla niego najwyższą wartość w porządku doczesnym, którą zawsze należy się delektować. Nie znaczy to, że tamci poeci nie mają szacunku i nie postrzegają życia jak wartość kluczowej dla ludzi, ale ich obawy o jego sens nie są bezpodstawne.

Eugeniusz Kurzawa – dziennikarz, wydawca i poeta – związany ze środowiskiem literackim Zielonej Góry opublikowała kolejny tomik wierszy pt. *Ćwiczenia z rozpacz*. To niewątpliwie kontynuacja poetyki tzw. „nowej prywatności”, która i dzisiaj nic nie straciła na znaczeniu, a może nawet ma więcej do powiedzenia. Kurzawa bowiem konsekwentnie zestawia swoje marzenia, plany oraz towarzyszące im wartości z lat młodości z tym, czego obecnie doświadcza w otaczającym go świecie przepelnionym agresywną konsumpcją, pragmatyzmem życiowym ludzi, w którym sfery duchowe człowieka ulegają radykalnej performacji; króluje bowiem popęd do bezgranicznego bogacenia się, niekończącej się młodości i pościg za kolejnymi wrażeniami oraz ekscytacjami, które nadają ludziom choćby chwilowy sens życia. Wol-

ność dzisiaj stała się przecież cielesna, namacalna i nie ma w niej czasu na refleksję. Doświadczenia te skłaniają poetę do powrotu do czasów szkolnych, kiedy jako uczeń marzył o wspaniałej przyszłości, choć do końca nie rozumiał zabiegów edukacyjnych, które już wtedy dyskredytowały jego młodzieńczy idealizm i pasję pełnego życia w procesie tzw. „prania mózgu”. Wynikiem tych kolejnych doświadczeń wynikających niewątpliwie z przemian społecznych, dorastania i mężnienia poety, świat – to nic innego jak miejska „ulica przez życie”, wchodząca w człowieka i wlewająca w niego bezpostaciową magmę ludzi i rzeczy, bez jakiego głębszego porządku metafizycznego. Rezultat tej wizji poety jest taki, że z wiekiem człowiek ma coraz mniej do powiedzenia, ulega marginalizacji, a nurt tej magmy ciągnie go za sobą mimowolnie

i bez jakiegoś wyraźnego celu, wzmacniając odczucie „chaosu i bezsensu życia”. W wierszu „Przejście” czytamy więc: „wszystko jest tu przejściowe jak korytarz/lub schody czy ulica – to pewne/bo przecież w nietrwałość od zawsze/nas rzeźbiono w ręce wkładając nicość/(...)a jest to tylko na drugą stronę przejście/tą ulicą”. Z czasem i pod wpływem kolejnych doświadczeń egzystencjalnej niemocy człowiek jakby cofa się do okresu dzieciństwa, rzeczywiście dziecinnieje, wzbiera w nim poczucie niespełnionego obowiązku, którego jednak do końca i tak nie rozumie. Podglądając roślinność w ogrodzie, psa towarzyszącego poecie, konstataje, że dla nich obu świat ciągle rozsypuje się w pył i pewnie dlatego obydwaj szukają wieczności, albo jej namiastki. Miłość, przyjaźń, praca, wszelki wysiłek twórczy nie pozwalają jednak oprzeć się upływowi czasu, chaosowi w świecie i rozpadowi sensów podstawowych pojęć zakorzeniających człowieka w byciu, a więc „(...) dobrze jest utopić/chwilę/w wybranym przypadkowo/czasie” – z ironią pisze poeta. Zdaje sobie w pełni sprawę, że ten stan wynika tylko z tego, że jego życie jest nieustającym trwaniem, w którym nie ma żadnego istotnego odniesienia, tak potrzebnego do jego spełnienia. Kurzawa zastanawia się nad tym, czy życie jest formą pozoru skrywającą jakąś wiecznością; czy jest rozpaczą, ucieczką, niekończącymi się wyborami bez większego znaczenia, czy tylko przeżyciem, które i tak nie jest w pełni możliwe. Ta analityka egzystencjalna bycia w naszym nieustannie migocącym barwami, tonami, sensami świecie ponowoczesnym, w którym tylko trwamy o toczeni kolejnymi orbitami symulacji, podpowiada poecie, że na dobrą sprawę nic nie ma zasadniczego znaczenia, bo wieczność jest

nieuchwytna, a czas wszystko bezpowrotnie pożera: ogród, miasto, ludzi i psy. W tej rozpaczliwej sytuacji jednak po głowie poety krąży pewien pomysł, by jakąś ważną myśl zawiesić „na haku między ludźmi”, np. w Internecie, która może oprze się upływowi czasu – tego mordercy bezwzględności, a kiedyś, ktoś ją odczyta, ona go za-inspiruje, pod warunkiem, że właściwie zrozumie jej sens.

Ten fascynujący tomik autorstwa **Andrzeja Waltera** pt. *punkt rzeczy znalezionych* – to niewątpliwie próba wskazania podstawy metafizycznej naszego współczesnego świata złożonego z symulacji rzeczywistości i wirtualności, w którym twórczość i sztuka mają nie wiele do powiedzenia w kwestiach istotnych dla życia człowieka. Autor jako fotograf i poeta, ale i posiadający wiedzę kosmologiczną, tworzy cykl utworów, starając się sprawozdawać jego osobiste doświadczenia z poszukiwania owego fundamentalnego „punktu” – podstawy wszelkiego istnienia. Byłby on tą „wieczną” postawą sztuki, wiedzy, ale i codziennej egzystencji. W przedmowie od tego tomu Walter pisze m.in. „Co znaczy tu być? W zasadzie nic innego, jak doświadczać czasu”. Dla poety – za Karlem Rahnerem – „Czas staje się absurdem, jeśli nie może osiągnąć swojego spełnienia. Możliwość wiecznego trwania byłaby piekłem pustego bezsensu. Żadna chwila nie miałaby swej wagi, ponieważ wszystko można by odłożyć na pozbawione treści „później”, które zawsze nadchodziłoby z niezawodną pewnością”. Poecie idzie więc o to, by w jakiś sposób, głównie przez sztukę fotografii i słowa ten czas nicestwiący zatrzymać, uratować to wszystko, co ludzie kochają, uwielbiają, i co ich buduje, odsyłając do tego metafizycznego punktu odniesienia, który na

gruncie religii nazywany jest Bogiem. Doświadczenie estetyczne związane z tworzeniem jest właśnie formą – według poety i fotografa – docierania poza stawanie się świata zatrzymywanego w obrazach i słowach, sygnalizujące jego wieczność, ów punkt, podstawę bytową, do której nie ma jednak jasnego i bezpośredniego dostępu, ale jawi się jako pewna konieczny dla wszystkich rzeczy, i który również rodzi siłę budującą przyjaźń oraz miłość między ludźmi we wspólnotach. W wierszu „Sztuka jest” poeta tak oto definiuje swoją postawę artystyczną i sens wszelkiego tworzenia: „(...) sztuka jest brakiem spełnienia/i spełnieniem braku/ jest/bo nie mamy zbyt wiele/do stracenia”.

Innym motywem, który autor stara się uchwycić w sposób szczególnie jest dominujący obecnie model funkcjonowania świata i człowieka jako zjawisk w niekończącym się rozpadzie, które skazują, a wręcz wymuszają, ślepe tworzenie słów i obrazów z nadzieją, że trafią w ludzi i ich osobiste światy i jakoś ich połączą. Tworzenie bowiem jest siłą tkwiącą w człowieku, które próbuje skierować go ku wieczności, ale i łączy ludzi, dając im nadzieję. W tym naszym świecie wszechpotężnej konsumpcji i przyspieszonej cywilizacji technologicznej do granic prędkości światła, tylko śmierć jest pewna – podkreśla poeta i dodaje – że jej sens zawiera się właśnie we wszechogarniającym konsumowaniu wszystkiego. Wartości, wzniosłe formy kultury, ale i moralność i religia również ulegają rozpadowi do tego stopnia, że dla ludzi pędzących na oślep: „Chrystus na krzyżu dziś bezrobotny”. Sens poezji również uległ rozpadowi – sądzi Walter – ale pisać należy, bo istnieje taka potrzeba, jeśli już nie w tym naszym świecie, to zapewne w niebie. Ludzie wyznają

dzisiaj „religię ekranu”, na którym miłość nie jest możliwa do odróżnienia od seksu, konsumpcji i nienawiści, a być może tylko jeszcze Bóg kocha człowieka, jeśli kocha. Świat bowiem w wyniku niespotykanego przyspieszenia uwolnił się z reżimu pojęć, ich znaczeń, logiki życia i istnienia, a w konsekwencji w miłości mieści się nienawiść, w prawdzie – fałsz, w sprawiedliwości – niesprawiedliwość i trudno cokolwiek jednoznacznie zrozumieć, nazwać po imieniu, a nadzieja, która przepełniona jest w ten sposób nicością, głosi przede wszystkim pewność śmierci. Wyjściem z takiej sytuacji – na co wskazuje osobiste doświadczenie poety – jest budowanie wśród ludzi wspólnot opartych na przyjaźni i miłości: one zbliżają poniekąd niebo do ludzi i w jakiś sposób zaświadczyają, że właśnie uczestniczymy z innymi w przejawie wieczności, owego punktu odniesienia, bo opierają się bezwzględnej logice upływu czasu i śmierci: kochać można przecież tych, którzy odeszli do wieczności. Dzięki tak urzeczywistnianej miłości gasimy „płonący świat” i uczestniczymy choćby przez chwile w jej wiecznym majestacie, dającym nam owo obcowanie z bliskim i kochanymi z wzajemnością.

W drugiej części tego zbioru Walter opisuje osobiste przeżycia wynikające z głębokiej przyjaźni z Anną i Jackiem Kajtochami, którzy wprowadzili go w świat poezji i sztuki. Również zamieszczone tu zostały znakomite liryki poświęcone żonie poety – utwory piękne, wzruszające, z prostotą i delikatnością eksploatujące ów wieczny wymiar miłości między dwojgiem ludzi związanych z sobą na życie i śmierć.

Po czterdziestu latach parania się z literaturą, jak również i z poezją, nakła-

dem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w prominentnej serii Biblioteki Poetów ukazały się „Poezje Wybrane” **Andrzeja Grabowskiego** pod redakcją Andrzeja Gnarowskiego oraz z jego wstępem pt. *Poezja jest widzeniem świata*. Tom zamyka autorska wypowiedź poety – *Od autora*, w której z dystansu już historycznego autor opisuje rozwój osobistych inspiracji twórczych oraz kształtowanie się własnej specyfiki widzenia świata w kontekście dynamiki rozwoju swojej osobowości twórczej. Według poety, jak i Gnarowskiego, ta niewątpliwie ciekawa i odkrywczą poezja wywodzi się z pewnej tradycji, sytuującej ją w „galicyjskim świecie poezji” kreowanym m.in. przez Tadeusza Nowaka, Tadeusza Śliwiaka, Wojciecha Kawińskiego i Jerzego Harasymowicza, jak również poetów wcześniejszych o „bajecznie przewrotnym oglądaniu świata”, do których często odwołuje się Grabowski, np – Jana Brzechwy, Juliana Tuwima, czy Aleksandra Fredry.

Grabowski nie tylko pisze znakomite wiersze, ale również kreuje w nich sobie właściwy styl filozofowania połączony z autoanalizą własnej osobowości, testowaniem tożsamości, jak również budowaniem perspektyw z natury liryczno-epickich, bazujących na zderzeniach harmonii i piękna świata przepełnionego dynamiką istnienia z ironią, żartobliwym podejściem do braków i słabości natury ludzkiej. W utworze „Tożsamość” swą sytuację artystyczną tak wyjaśnia: „Wciąż płynie strumyk naszych niepokoi/szemerząc za uchem otwartego brzegu/zasila rzekę wszelkiego „być może.”/Nasze łądy stałe boja się o siebie/jakbyśmy mogli więcej prócz zmiany odzienia./A tu wciąż najważniejszy ryczący ocean/który nas fala raz po raz zabiera/

w miejsca odkryte raz po raz od nowa”. Grabowski – jak widać – jest przede wszystkim wtopiony w życie, usytuowany pomiędzy ludźmi, ziemią a niebem i w takich kontekstach jego wyobraźnia w połączeniu ze zmysłami wydobywa na jaw wiersze, które pełne są pasji, chęci czerpania ze świata garściami kolejnych przeżyć, które utwierdzają go w przekonaniu, że warto jednak żyć aktywnie, odkrywać te strony świata, które umykają rutynie codzienności. Nie ma złudzeń, że uda mu się usnąć czas; że znajdzie jakąś genialną receptę na wieczność. Często jednocześnie modli się i bluźni. To, co jest dla niego pewne, zawiera się w tej nieustannej buntowniczości skierowanej ku znikomości istnienia, o której powstają wiersze zawierające „poobijane” i „opuchnięte słowa”. Bunt ten daje mu siły odsyłające go ku wyższym wartościom, przez pryzmat których przybliża sobie namiastkę wieczność. Jednak konkluzja jest dla niego prosta: nasz świat żyje sprzecznościami, a wchodzenie w ich przeciwstawne oddziaływanie ćwiczy wewnętrzną siłę charakteru, pozwalająca właśnie i pomimo wszystko nadawać sens istnieniu. W „Próbie modlitwy” ta sprzeczność i przewrotność jest wyraźnie ujawniona, kiedy czytamy: „Daj nam Panie gołębie serca dzisiaj/ziarenko lotnej gorczycy na dnie/niech się unosi w zapomnieniu/gdy władza nami ślepy śmiech.//Gdy źle skrojony kostium błazna/starcza za słowa i za gesty./Modlimy się o nowego krawca/nim stary znów popełni grzech”. Można – rzecz jasna – doszukiwać się w tym utworze kontekstów politycznych i społeczno-historycznych, ale poecie zdaje się chodzi o to, że rutyna codzienności zawsze powraca i by jej nie ulegać, zawsze trzeba być gotowym na przy-

jęcie tego „nowego krawca”, pamiętając również, że kiedyś i on stanie się „staromodnym”. Świat jest bowiem przemijaniem, w którym najbardziej aktywnie powinien uczestniczyć twórca, który najlepiej wie, co jest faktycznie warte ocalenia od zapomnienia. Jest Grabowski także poetą niewątpliwie „niepokornie lirycznym”, a swoją „posługę słowem” porównuje do „siejby”, która wraz żywiołami natury dynamizuje siłę naszego człowieczego istnienia, a w wierszu o takim właśnie tytule konstatuje: „(...) Tylko poeta – marnotrawny syn/co rusz chce wstrzymać rozpedzony kierat/z głową za oknem karmi wiatr/Dziwimy się, gdy nagle.../wierszem śpiewa ziemia.”

Warto zatem polecić miłośnikom poezji te tomy wierszy, stanowiące kaskady erupcji emocji, bogactwo wrażliwości i impetu twórczego trzech autorów dojrzałego już pokolenia pisarskiego. Zawierają wielu wartościowych, odkrywczych przeżyć, wyrafinowanych ich opisów, pobudzających wyobraźnię, zmuszających nie tylko do refleksji nad losem człowieka w świecie, ale i aktywnego stosunku do rzeczy wielkich i małych w naszym wspólnym świecie życia, w którym bycie człowiekiem ciągle staje się problematyczne. Centralna kwestia, jak jest tu wieczność, została w sposób interesujący „opukana” ze wszystkich możliwych stron, ale do jednoznacznego wniosku poeci nie doszli, poza tym, że jej pojęcie, odczucie, są niezbędnymi sensownego istnienia ludzi. □

A. Grabowski, *Poezje wybrane*. Redakcja i przedmowa – Andrzej Gnarowski, grafiki – Artur Grabowski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2010, s. 192, E. Kurzawa, *Ćwiczenia z rozpacz*, Drukarnia Braci Dadyńskich, Wilkanowo, 2011, s. 42, A. Walter, *punkt rzeczy znalezionych*, Postłowie – Leszek Żuliński, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2011, s. 68.

Andrzej Walter

gorączka

wieczność
bywa chropowata
podchodzi blisko
gasi pragnienie
a los
rozprowadza gorączkę
wciskając się tam
gdzie go nie proszą

10 III 2011, Kraków

Eugeniusz Kurzawa

* * *

coś we mnie
rośnie
rośnie
rośnie
i
w nic
dojrzewa

1 V 2007



Do czego potrzebna nam świeckość państwa Debata ateistów i agnostyków

W tym roku przy okazji trzeciego Marszu Ateistów i Agnostyków (który odbędzie się w sobotę 8 października 2011 w godzinach popołudniowych) planowanych jest kilka paneli dyskusyjnych. Główna dyskusja, która odbędzie się po marszu, zatytułowana będzie: **Do czego potrzebna nam świeckość państwa, czyli gwarancja praw jednostki a świeckość państwa**¹. Chciałbym się podzielić swoimi refleksjami nad istotą omawianej sprawy.

Od 1990 roku w Polsce trwa debata o szeroko rozumianej obecności Kościoła rzymskokatolickiego w życiu publicznym zwłaszcza politycznym. Środowiska liberalne światopoglądowo, postulują świeckość państwa a więc takie relacje, w których prawo/nakazy religijne nie mają przełożenia na prawodawstwo krajowe/świeckie. Konserwatyści i nacjonaliści wołają za to by „głos Kościoła miał wpływ na moralność publiczną” i aby prawodawstwo było „moralne”. Wedle nich moralne jest tylko to co jest zgodne z moralnością katolicką.

Jednak, w ciągu tych 21 lat, debata o świeckości państwa ugrzęzła w historyczno – polityczno-ideologicznych koleinach (np. spór o komisję majątkową, krzyże w budynkach administracji państwowej i samorządowej itp.). Czasami można odnieść wrażenie, iż świeckość państwa to slogan/frazes, używany przez antyklerykałów lub część SLD przed wyborami.

Konserwatyści i środowiska katolickie z kolei głoszą, iż w Polsce jest zachowana (w prawodawstwie jak i praktyce) owa neutralność światopoglądowa tylko, że jest ona „życzliwa”. Ich oponenci zauważają, iż ta neutralność jest „zbyt życzliwa”, co prowadzi do zachwiania równego dystansu, władz wobec związków wyznaniowych i innych grup światopoglądowych. Nie bez powodu dyskusje na ten temat pojawiają się cały czas, np. w maju br. roku w Krakowie odbyło się spotkanie z prof. **Magdaleną Środą** na temat „Czy Polska jest państwem wyznaniowym”².

Państwo wyznaniowe – jak ładnie ujęła prof. **Maria Szyszkowska** – to **państwo, w którym nakazy/prawa religijne mają przełożenie na prawodawstwo państwowe**. Istotnie, różnicą między państwem świeckim a wyznaniowym jest kwestia prawodawstwa, jego roli i motywacji autorów owego prawodawstwa. Prawodawstwo

powiązane jest też z przyjętą rolą państwa. W czasach gdy w Europie panowały monarchie, królowie (jako ci, których władza pochodzi z woli boga) mieli – teoretycznie – obowiązek budować królestwo Chrystusa na ziemi. Ich narzędziem do realizacji tego religijnego celu, było prawodawstwo i instytucje egzekwujące owo prawodawstwo. Prawo państwowe stało na straży religijnej moralności i religijnych praw. Samo państwo miało na celu środkami przymusu „pomóc w zbawieniu” jego mieszkańcom (np. karząc za rzeczy uznane przez religie za grzechy np. apostazję, homoseksualizm czy cudzołóstwo). Jednostki miały się podporządkować.

W dużym uproszczeniu, kres monarchii dokonał sekularyzacji państwa i jego roli³. Pojawiła się demokracja. Władze pochodziły już nie z „woli boga” tylko woli społeczeństwa. Zmieniła się też rola państwa, które stało się państwem dla ludzi. Spotkało się to m. in. z krytyką Kościoła rzymskokatolickiego, który bronił tradycyjnego modelu państwa. Nowe spojrzenie na rolę państwa inną od roli religii i kościoła, bardzo trafnie określił **Tadeusz Boy Țeleński**.

„Państwo – pomijając nawet fakt, że najczęściej jest zbiorem jednostek rozmaitych wyznań – ma za przedmiot swoich starań byt człowieka na ziemi. Celem jego jest zmniejszenie cierpień, zapewnienie swoim obywatelom maksimum zdrowia, dobrobytu, oświaty. Kościół natomiast – gdyby jego politykę brać najidealniej – ma zadania zgoła inne. Życie doczesne ludzi jest dlań jedynie chwilką wobec wieczności za grobem; z tej perspektywy wszystkie męki doczesne są bez znaczenia, a nawet mogą być pożądane, o ile zbliżają do nagród wiekolistych, do których znowuż pierwszym wa-

runkiem jest przestrzeganie nakazów Kościoła. Każde z tych dwóch stanowisk ma swoją logikę, ale pogodzenie ich bywa niezmiernie trudne.”⁴

Pytanie o rolę państwa, dla współczesnego społeczeństwa zdaje się tu jednym z kluczowych. **Nie pojawia się jednak pytanie do czego jest nam potrzebna świeckość państwa?** Co dla społeczeństwa oznacza, funkcjonowanie w państwie świeckim jak i nie świeckim? Jak państwo świeckie oraz państwo wyznaniowe traktują prawa jednostek (zwłaszcza tych nie należących do dominującej konfesji)? Czy bez świeckości państwa możliwa jest demokracja? W tym kontekście trudno nie zadać pytania o to, czy państwa takie jak Izrael czy Iran, w których władze są wybierane w „powszechnych” wyborach są demokracjami? Czy na świeckości państwa nie skorzystają też wierzący? Jakie powinno być miejsce religii w świeckim państwie? Czy państwo wyznaniowe (państwo boże) jest „moralne” a państwo świeckie nie – właściwie co to znaczy, że państwo jest niemoralne? I to są pytania, które chcemy postawić na październikowej dyskusji.

Demokracja a państwo wyznaniowe

Moim skromnym zdaniem, świeckie i neutralne światopoglądowo zarazem państwo, jest jedynym gwarantem pluralizmu religijnego i światopoglądowego. Dzieje się tak gdyż większość związków wyznaniowych (uznając, iż działa z upoważnienia – jedynej/jedynych – siły najwyższej, którą reprezentują) ma autorytarne zapędy odnośnie roli państwa, i nie toleruje lub toleruje w ograniczonym zakresie inne konfesje (choć są tu wyjątki) lub bezwyznaniowość.

Państwa wyznaniowe na ogół zwalczają – a zawsze mniej lub bardziej dyskryminują – inne wyznania i bezwyznaniowców. Również inne prawa jednostki cierpią w państwach wyznaniowych, gdyż nie są uznawane za zgodne z tzw. „prawem bożym” np. prawa kobiet (zwłaszcza prawa reprodukcyjne kobiet) czy prawa mniejszości seksualnych. Tak więc w państwach wyznaniowych (z naszego Europejskiego i jak najbardziej relatywnego punktu widzenia), żyje się znacznie gorzej niż w państwie świeckim ale i życie w państwie świeckim nie jest gwarantem szczęścia. Jednak mieszkańcy krajów wyznaniowych jak najbardziej mogą mieć subiektywnie inne odczucia!

Państwa takie jak Izrael a tym bardziej Iran, przez wpływ elementów konfesyjnych nie są krajami w pełni demokratycznymi gdyż element konfesyjny ogranicza wolę społeczeństwa w tworzeniu prawodawstwa. W Iranie owo przełożenie prawa religijnego (Szariatu) na prawo krajowe widać dobrze (np. kary śmierci za: homoseksualizm, zdradę małżeńską czy odstępstwo od wiary), ale i w przypadku Izraela też da się to zauważyć. W tym ostatnim element religijny ogranicza prawa wyborcze mieszkańców Izraela, którzy nie są Żydami. Stosunek do praw człowieka w tym kraju również pozostawia bardzo wiele do życzenia, (co nie znaczy, że popieram ruch Palestyński dążący do likwidacji państwa Izrael).

W USA rozwinęła się bardzo ciekawa sytuacja. Kraj ten zakłady był głównie przez liczne grupy emigrantów z Europy przynależące do różnych grup protestanckich, które w wyniku prześladowań religijnych, ze strony dominującego w Europie Kościo-

ła rzymskokatolickiego, uciekły do Ameryki. Żadna z tych grup nie zdominowała kraju (choć niektóre stany były założone przez konkretne grupy religijne np. Pensylwania czy Utah) a, że pamiętały one prześladowania religijne (ze strony dominującej religii), nie rozwinął się w nich prąd zwalczania innych wyznań. Wszyscy jednak byli wierzący a większość głęboko wierząca. Do tej pory wiara jest tam ciągle czymś normalnym, wskazanym, pożądanym. Skutkuje to nadal popularnością anty-ateizmu w społeczeństwie Amerykańskim⁵.

Jednak głównym efektem takiej historii jest powstanie integrującej USA religii obywatelskiej (*Civil religion*), która z jednej strony kultywuje tolerancję religijną, brak dominacji jakiegokolwiek wyznania czy roszczeń konfesji do wpływania na państwo, z drugiej strony akceptuje i wspiera kierowanie się wartościami religijnymi w politycznej działalności ich członków. Nie tylko akceptują oni ostentację religijną polityków ale wręcz jej oczekują. Tak też mimo świeckości państwa elementy konfesyjne mają pewne przełożenie na proces tworzenia prawa.

W kraju tym kwitnie chrześcijański fundamentalizm który ma coraz większe wpływy polityczne⁶. Tak więc świeckość państwa w USA jest czymś dyskusyjnym. A przecież USA to najbardziej rozwinięta demokracja świata. Nie bez powodu dla wielu konserwatystów, USA jest wzorem świeckości państwa.

Izrael, Iran czy USA pokazują jednak, iż mogą istnieć państwa, w których obywatele wybierają rządzących, a w których prawa religijne mają przełożenie na prawodawstwo państwowe.

Czy na świeckości państwa nie skorzystają też wierzący?

W krajach zdominowanych przez jedną religię, wierzący innych wyznań są mniej lub bardziej dyskryminowani. Zawsze wszak stanowią potencjalną alternatywę dla dominującej konfesji. Ale i zakłócenie rozdziału religii od państwa, wpływa negatywnie również na wiernych dominującego wyznania, choćby w stosunku do praw kobiet co widzimy w państwach muzułmańskich czy chrześcijańskich. W Polsce za to wielu Polaków deklaratywnych katolików nie aprobeuje nauki Krk np. co do antykoncepcji lub etyki seksualnej itd. Tak więc wola liderów religijnych nie musi pokrywać się z wolą wiernych. W państwie wyznaniowym wola liderów może stać się cywilnym prawem. Świeckie państwo za to może uchronić cywilne prawo wierzących, przed wolą ich religijnych liderów. Czyli świeckość państwa może być na rękę wierzącym i to nie tylko tych z mniejszości religijnych.

Jakie powinno być miejsce religii w świeckim państwie?

Jest to tak naprawdę temat na osobną dyskusję. Religia jest i spełnia społeczne role. Jakie i jak ważne, trudno jednoznacznie powiedzieć. Jest to ciągle tematem sporów socjologów religii. Religie wpływają na jednostki, które budują społeczeństwo. Dla znacznej części społeczeństwa religia jest ważna. Tak więc nie da się religii wyrugować ze świeckiego państwa. Trzeba więc ją jakoś w to państwo wkomponować. Uregulować sytuację instytucji religijnych i ich relacji z instytucjami państwa np. ubezpie-

czenia społeczne, składki zdrowotne itd. Ponieważ religie bardzo się między sobą różnią, trudno uregulować ich status jedną ustawą. Problem ten uwzględniony jest w Polskim prawie i Konstytucji. Jednak zawarte w nich regulacje są jak najbardziej dyskusyjne, co jest źródłem licznych debat nad świeckością państwa Polskiego.

Kolejny problem to to, iż religie często mają własne – w ich opinii naturalne – aspiracje i dążenia, których realizacja oznacza ograniczenia praw innych (jak w państwie wyznaniowym). Tak więc tarcia na linii religia a państwo, jest nie do wyeliminowania. Należy tylko zastanowić się jak owe problemy rozwiązywać (metodologia rozwiązywania konfliktów). Tam gdzie problem dotyczy regulacji związek wyznaniowy państwo, a więc w którym związek wyznaniowy jest stroną, owe kwestie sporne, należy rozwiązywać na bazie dialogu i zrozumienia. Możliwość prawną daje tu art. 25.5 Konstytucji RP.

W przypadku kwestii społecznych (prawa reprodukcyjne kobiet, prawa mniejszości, prawo do godnej śmierci, dostęp do antykoncepcji i edukacji seksualnej, rozwodów czy poligamii) czy innych nie dotyczących związków wyznaniowych, (w których związki wyznaniowe nie są stroną), prawodawstwo musi bazować na świeckiej motywacji, – jak ujął to Boy – ma dążyć do zmniejszenia cierpień, zapewnienie swoim obywatelom maksimum zdrowia, dobrobytu, oświaty itd. Oczywiście nie powinno ono zmuszać wierzących do działań sprzecznych z ich wyznaniem, ale owa ochrona wierzących nie może blokować innych ludzi. Przykład z lekarzami katolikami odmawiającymi dokonywania aborcji czy aptekarzami nie godzącymi się na

sprzedaż antykoncepcji, uzmysławia nam jak trudna to jest materia, gdzie wolność jednych ogranicza wolność drugich, a zarazem wolność drugich ogranicza wolność tych pierwszych.

Ale to moje zdanie, a nie musi ono być jedynym prawdziwym. Dlatego chcę je skonfrontować z naszymi zaproszonymi gośćmi czyli:

Zaproszenie wystosowaliśmy do:

- 1) **dr Paweł Borecki** (Prawo wyznaniowe UW),
- 2) *Szymon Niemiec* (Pastor i były działacz LGBT),
- 3) **Adam Szostkiewicz** (Publicysta Polityki powiązany z *Tygodnikiem Powszechnym*),
- 4) prof. **Magdalena Środa** (etyk),

Chcemy zaprosić też przedstawiciela strony duchownej.

Nie ukrywam, iż debata ta ma zadanie. Jest nim redefinicja celu do którego dążą ruchy laickie. Redefinicja polegająca na poszerzeniu zagadnień będących tematem zainteresowań organizacji zmierzających do świeckości państwa. Wyzwolenie terminu „świeckość państwa” od potocznego i upolitycznionego (często antykatolickiego klerofobicznego⁷ i niekiedy antyreligijnego) płytkiego rodzaju antyklerykalizmu, i zastąpienie go świadomym antyklerykalizmem⁸. Chciałbym aby wiele osób lepiej zrozumiało po co należy walczyć o świeckość państwa, oraz by zwrócić uwagę na rolę świeckości państwa w przestrzeganiu elementarnych praw człowieka, ochronie mniejszości (w tym religijnych) i budowaniu nowoczesnych, tolerancyjnych społeczeństw. □

Autor jest Przewodniczącym Stowarzyszenia Wolnomysliciele

P.S. Dyskusja ta odbędzie się w sobotę 8 października 2011r. w Krakowie ok. 16⁰⁰. Niestety do momentu zamknięcia numeru nie mamy potwierdzonej sali, w której odbędzie się owa debata. Dlatego informacje na ten temat (oraz informacje o pozostałych wydarzeniach na MAiA 2011) proszę poszukiwać po 8 września, na naszych stronach internetowych <http://wolnomysliciele.com.pl/>, <http://maia-krakow.org/> i na portalu Facebook <https://www.facebook.com/wolnomysliciele> lub pod emailem kontakt@wolnomysliciele.com.pl.

¹ Przez świeckość państwa, rozumiem państwo nie wyznaniowe, czyli takie którym prawo/nakazy religijne nie mają przełożenia na prawodawstwo krajowe/świeckie.

² Przez Państwo wyznaniowe rozumiem państwo w którym nakazy religijne mają przełożenie na „świeckie” prawodawstwo.

³ Przyjmuje następującą definicję sekularyzacji: Proces wyzwalania się sektorów społeczeństwa i kultury spod dominacji instytucji i symboli religijnych (Berger Peter, Święty baldachim, 2005, s. 150). Utrata przez instytucje religijne dotychczasowego wpływu na życie społeczne. W jej efekcie religia i jej instytucje stają się równe z innymi instytucjami, bez prawa do nadrzędności (Dobbelaere Karle, Sekularyzacja Trzy poziomy analizy, Kraków 2008, s. 76) Tadeusz Żeleński (Boy), List Biskupi, [w:] Reflektorem y Mroku

Burdziej Stanisław, Religia obywatelska w Stanach Zjednoczonych, Kraków 2009. s. 110.

1) Frank Thomas, Co z tym Kansas?, Warszawa 2008, 2) Kepel Gilles, Zemsta Boga, Warszawa 2010, 3) Motak Dominika, Nowoczesność i Fundamentalizm, Kraków 2002, 67-96, 4) Beyer Peter, Religia i globalizacja, Kraków 2005, s.191-223.

Przez termin antyklerykalizm/katolikofobia rozumiem wrogość wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Negowanie sensu i zasadności jego istnienia. Uznawanie go za instytucje ze wszech miar złą. Często towarzyszy mu antykatolicka fobia, która wyraża się w przedstawianiu katolicyzmu jako wszechobecnego zagrożenia lub „spiskową teorią” w której instytucja tego kościoła traktowana jest jako podmiot sterujący działaniem państwa, gospodarką, prawem, służbami mundurowymi itd. Przez antyreligijność rozumiem wrogość wobec jakiegokolwiek wyznania, konfesji jak i osób wierzących oraz ich wiary. Religia traktowana jest jako „źródło wszelkiego zła”

⁸ **antyklerykalizm**- Sprzeciw wobec klerykalizacji. Negacja klerykalizmu. **klerykalizm**: Dążenie do podporządkowania życia społecznego, kulturowego, politycznego czy ekonomicznego, strukturą religijnym. Inaczej, dążenie do cofnięcia sekularyzacji. Postulowanie ponownego zagarnięcia przez instytucje religijne, wyemancypowanych w wyniku sekularyzacji instytucji. Owe instytucje religijne mają stać się ponownie nadrzędne wobec innych instytucji, a w skrajnym przypadku mają je zastąpić.

Muszelka i szum, teologia apofatyczna i feministyczna

Słowo jedynie ludzkie, czyli *res humana*.

Posługując się herbowym symbolem, a zarazem porównaniem biskupa Ratzingera (następnie papieża Benedykta XVI), w odniesieniu do ludzkiego poznawania „nieskończonego Boga” – że to tak jakby się przymierzać z muszelką do przelewania oceanu – autor artykułu „Słowo jedynie ludzkie” Józef Majewski (Tygodnik Powszechny 6 z 6 lutego 2011) napisał: „Malańka i krucha muszelka wobec nieskończonego oceanu Bożej tajemnicy.”

Zważywszy, że autor uprawia ostrą apofatykę (przykład: „Takie nieadekwatne wobec Boga, ograniczone, mamroczące i bełkotliwe są nasze codzienne i odświętne wypowiedzi o Bogu”), można zadać pytanie: a co będzie, w takim razie, z owym oceanem, z ową nieskończonością, z tajemnicą? Też należy traktować to jak bełkot? No i wszystko jasne. Nareszcie ktoś to przypomniał, o czym już na przełomie II i III wieku n. e. mówił Klemens Aleksandryjski, a w IV w. pisali Ojcowie Kapadoocy, w szczególności zaś święty biskup Grzegorz z Nyssy, że wszelka teologia jest szumem lub beczeniem. W takim razie wypadłoby poprzestawać na negacji ludzkich atrybutów Boga – np. że jest On dobry, sprawiedliwy itp. Bo to są ludzkie cechy, które On przewyższa nieskończeniem. Trudność tylko w tym, że nie wiadomo czym (o co, względnie o ile przewyższa). Czyli że wypada ograniczyć się do pobożnego wzdychania.

Co również się rozpowszechniło w chrześcijańskim świecie, lecz na znacznie mniejszą skalę niż główne jego orientacje. Na Powołżu, w tym zagłębiu sekt prawosławnych, niejaki Stalin skasował m.in. właśnie odłam „wozdychjeńców”.

Jakiż to wobec tego uśmiech fortuny (?), że w wolnej Polsce znowu mamy wydziały teologiczne na wyższych uczelniach mieniących się uniwersytetami. Także na państwowych, czyli – mógłby ktoś pomyśleć – z natury rzeczy świeckich.

Ale u nas nie ma niczego świeckiego. Nawet o ateistach głosi się na poważnie, że oni też są wierzącymi. Trochę inaczej (à rebours) – ale to nic nie szkodzi. Jeżeli bowiem nawet sami nie płacą bezpośrednio – w ramach praktyk religijnych, czyli na tacę lub do koszyczka, w zakrystii za intencję mszalną, na plebanii za chrzest, ślub albo pogrzeb, czy nawet u siebie w domu (kolęda), to i tak ponoszą koszty utrzymania

całego aparatu kościelnego. Utrzymują tę instytucję (i parę podobnych) wspólnie ze swoimi bliskimi, dochowującymi wierności zobowiązaniom rodziców lub własnym, złożonym w dzieciństwie, oraz pospołu z całym społeczeństwem, składającym się na budżet, z którego władze fundują nie tylko owe wydziały – tj. pensje ich pracowników, środki na „badania” (np. nad świętością świętej teologii, skutecznością cudów i egzorcyzmów etc.), lecz także łożą na ubezpieczenia zdrowotne i emerytury osób konsekrowanych, a wreszcie na utrzymanie ich miejsc pracy, czyli budynków sakralnych i ich przyległości. Nierzadko buntowani przeciw państwu, że nie zasługuje ono na płacenie podatków.

Wszystko to dla kontynuacji tradycji bełkotu? Dla wypowiedania formuł i formułek jakoby dotyczących „niewysłowionego”? Nie wiadomo czego, nie wiadomo gdzie, ale „na pewno musi być Coś!” Jest Ono kosztowne, bo jest wielkie. Albo też i całkiem małe. Bo, jak powtarza Autor, „Musimy to sobie dobrze uświadomić: słowa ludzkie zawsze i wszędzie są nieadekwatne w odniesieniu do misterium Boga, są bezużytecznym, nieudolnym bełkotaniem, gaworzeniem. Dosłownie i w przenośni.” Właściwie komentarz tu zbędny. Na szczęście jednak, oprócz tego nihilizmu poznawczego mamy jeszcze do dyspozycji inną perspektywę. Możemy mianowicie mówienie o tajemnicy, o czymś z założenia niepoznawalnym, włożyć pomiędzy legendy, na serio zaś możemy z pożytkiem mówić po prostu o rzeczach i zjawiskach, zarówno o tych konkretnych, jaki o tych ulotnych. I nie do Kogoś lub Czegoś Niewypowiedzianego, lecz zwyczajnie, do

pojedynczego człowieka, do grupy ludzi oraz – ogólnie biorąc – do rzeczy.

*
* *

„Jednym z podstawowych wniosków – pisze nieco dalej J. Majewski – jakie wypływają z lektury pracy Gomoli [Aleksander Gomola, *Bóg kobiet. Studium językoznawczo-teologiczne*, Biblos, Tarnów 2010] ten, że od naszej wizji Boga w jakimś istotnym stopniu zależy nasza wizja – teoretyczna i praktyczna – życia, człowieka, świata, społeczeństwa, ról społecznych, Kościoła, miejsca w nim kobiet i mężczyzn. Jaki Bóg, taki Kościół – powiedzielibyśmy.”

Na marginesie: w starożytności, i to głębokiej istniało przeświadczenie (zostało to zanotowane jako zdanie Ksenofanesa z Kolofonu, żyjącego na przełomie VI i V w. p.n.e.), że jest w sam raz odwrotnie, czyli że jacy ludzie, takie ich wyobrażenia, zarówno te realistyczne, jak i owe fantastyczne. Oto przekaz obserwacji Ksenofanesa, zapisany przez Klemensa Aleksandryjskiego w jego *Kobiercach* VII 22: „Etiopowie uważają, że ich bogowie mają spłaszczony nosy i są czarni, Trakowie zaś, że mają niebieskie oczy i rude włosy.” Wspomniany Ojciec Kościoła przytoczył trochę wcześniej jeszcze mocniejsze porównanie:

„Gdyby woły, konie i lwy miały ręce i mogły nimi malować, i tworzyć dzieła tak jak ludzie, to konie malowałyby obrazy bogów podobne do koni, a woły podobne do wołów i nadawałyby bogom kształty takie, jaka jest ich własna postać.” [obydwa cytaty przytaczam za: Jan Legowicz, *Filozofia starożytna Grecji i Rzymu*, Wybrane

teksty z historii filozofii, PWN Warszawa 1968, s. 83-84]

Wracając do wątku J. Majewskiego, który schodzi na teren teologii feministycznej, zapowiadającej rewolucję w Kościele.

„A ponieważ – podkreśla teologia feministyczna – tradycyjny język Kościoła o Bogu, język teologii, doktryny, modlitwy, pobożności, liturgii, nauczania, dogmatów i prawa kanonicznego – jest męski, maskulinityczny, męskocentryczny, androcentryczny (gr. *aner* – „mężczyzna”), to trudno się dziwić, że kobiety przez wieki i aż do dzisiaj doznają w Kościele poniżenia, marginalizacji, dyskryminacji.”

Rewolucje nie przejmują się logicznością swoich argumentów. Ale skoro nieodmiennie pociągają one za sobą ofiary w ludziach, dla cienia szansy przestrogi czy zapobieżenia choćby paru tylko ofiarom wspomnianej rewolucji feministycznej zauważmy – i wytknijmy – błąd w powyższym rozumowaniu, które może stać się podstawą jakiegoś przełomu po trupach. Otóż nie ma koniecznego związku ani relacji wynikania pomiędzy faktem lub stwierdzeniem, że mężczyźni zdecydowanie częściej bywają kapłanami, lub że w języku religijnym dominują formy rodzaju męskiego, a praktyką dominacji mężczyzn lub dyskryminacji kobiet w życiu codziennym i odświętnym. W różnych okresach, kulturach i regionach świata bywało z tym bardzo różnie. Ofiarami z ludzi, składanymi krwiożerczym bóstwom, bywali zarówno chłopcy jak dziewczęta (Izaak, Ifigenia). Dość tych trupów.

Prosta obserwacja zaś utwierdza w przeświadczeniu, że kobiety grały w przeszłości i dziś także grają jako pierwsze skrzypce w życiu religijnym i kościelnym.

Wystarczy wspomnieć o kryterium przynależności do wspólnoty judaistycznej („żydem jest ten i tylko ten, kto się urodził z matki żydówki”), lub o formacyjnej roli kobiet (matek, babć) w chrześcijaństwie, a w szczególności w katolickim wychowaniu domowym, a nawet i szkolnym.

*
* *

Kiedy podjęto na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 70 próbę wykładania akonfesyjnego religioznawstwa, w tym zaś porównawczej historii religii, tradycyjny Kraków zawrzał świętym oburzeniem. Ponieważ nie wiedziano, że akonfesyjność nie musi być tożsama z antyreligijnością, zakwalifikowano takie religioznawstwo jako walkę z religią (Bogiem) i Kościołem (Katolickim). Sam kard. Wyszyński w swoim kazaniu na Skałce pogroził biblijnym kamieniem młyńskim twórcom i organizatorom tej nowatorskiej placówki na UJ, którą było Podyplomowe Studium Filozoficzno – Religioznawcze. Za to, że ośmielają się zestawiać ze sobą praktyki szacownej religii z pogańskimi lub krypto pogańskimi gusłami. A wykładali tam wówczas tacy uczeni, jak profesorowie i docenci: Józef Keller, Jan Wierusz Kowalski, Zygmunt Poniatowski, Tadeusz Płużański, Tadeusz Margul.

Minęło 40 lat i oto co czytamy w szacownym „Tygodniku Powszechnym” (z dnia 6 lutego 2011), u wielbnego jezuitę, o. – z całym szacunkiem – Wacława Oszejcy, w jego felietoniku pt. „Ostrożnie, święcona woda!”:

„Nie tak dawno jeszcze na przełomie lat 60. i 70., co i rusz coś lub kogoś egzor-

czynmowałem. Najwyraźniej to widać w ówczesnych obrzędach chrztu. (...) «Egzorcyzmuję cię [Autor nie tłumaczy tego słowa chyba dlatego, żeby nie przekroczyć miary tolerancji, z której korzysta; a znaczy ono: "wyklinam cię"], stworzenie soli, w imię Boga Ojca wszechmogącego.» (...) Te słowa celebrans wypowiadał nad solą. Następnie nad dzieckiem: «Zaklinam cię, duchu nieczysty, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, abyś wyszedł i oddalił się od tego sługi Bożego. (...) Przeklęty szatanie, poznaj wyrok na ciebie wydany (...) Zaklinam cię, duchu nieczysty (...) abyś wyszedł z tego stworzenia Bożego.»

Słuchając tych modlitewnych [sic!] formuł, można pomyśleć, że Bóg świat owszem stworzył, ale szatan go zagospodarował. Wszędzie go pełno, i w przedmiotach, i w ludziach. (...) Egzorcyzmy [tj. wyklinanie], poświęcenia, błogosławienie ludzi i przedmiotów miało więc na celu tworzenie w tym opętanym przez Złego i zło świecie takich niby [sic!] rezerwatów czy oaz wolnych od demonów. (...) Nic dziwnego więc, że różańce, szkaplerze, medaliki, krzyżyki tu i ówdzie traktowano jak talizmany." (s. 8)

Dziś już dla każdego jako tako trzeźwo myślącego katolika (ogólniej: chrześcijanina) jest chyba oczywiste, że zachodzi analogia pomiędzy odżegnywaniem szatana za pomocą poświęconej wody, a inną czynnością magiczną, mającą to samo na celu. Jak choćby spluwanie na 3 strony świata przy wymijaniu niewiernego, aby się pozbyć z organizmu demonów, które dostały się do niego podczas zbliżenia na wąskiej drodze. Była to powszechna praktyka u starozakonnych w Polsce międzywojennej. □

Andrzej Grabowski

PORZĄDKI

Już czas
pozamiatać
w naszej małej izbie
świętych wymieść na dwór
może pójda na spacer.
Otworzyć wszystkie drzwi i okna
niech przeciąg wyciągnie
grzyba co rósł w ścianach

Już czas
zdjąć zasłony
i firanki wyprać
zeskrobać z podłóg
starych śladów błoto
i samemu wziąć się
za malowanie

a zacząć od dachu



Rys. Stefan Berdak

OD HARCERZA DO WICEPREZYDENTA

To miłe pisać o kimś, kogo zna się od kilku dziesięcioleci, szczerze szanuje, poważa i podziwia. Postać, której historii pragnę dotknąć, to doskonały organizator i specjalista i sprawdzony w działaniu. Obywatel Naszego Miasta, przez duże „O”. Bez jego wiary, że można, bez jego aktywnej postawy, bez jego wytrwałości i niepoddawania się zwątpieniom nie byłoby wielu dokonań. Możemy z dumą i radością patrzeć na nasze miasto – mieszkając, idąc, jadąc nowymi trasami, estakadami, ścieżkami i ulicami...

To pod jego krytycznym wzrokiem tworzyły się i tworzą nadal obiekty użyteczności publicznej – centra kultury i sportu, arterie komunikacyjne i budowle kulturalne. Często nie zastanawiamy się idąc, jadąc autobusem czy tramwajem, lub innym środkiem komunikacji, że ten właśnie człowiek dał wielką część swojego serca i czasu – także poza obowiązkami służbowymi. Jedziemy sprawniej, ciszej (nowoczesne torowiska)... wygodniej. Podziwiamy nowoczesne rozwiązania, postrzegamy, z jaką troską i z jakim pietyzmem buduje się stale „nowe” i odnawia „stare”. W ostatnich wyborach został wybrany na radnego Urzędu Miasta Krakowa, a swoje stanowisko, na którym pełni tak odpowiedzialnie swo-

je obowiązki jest funkcja, którą z powodzeniem pełni od 2002 r.

I zastępcy Prezydenta ds. Inwestycji Infrastruktury Miasta Krakowa – Pan Tadeusz Trzmiel.

Przed laty (1982-1990) kierował, jako naczelny dyrektor Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacyjnym. W latach 1996 sprawował funkcję dyrektora wydziału rozwoju gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, w 1996 r. był zastępcą dyrektora departamentu gospodarki, rolnictwa i infrastruktury w Urzędzie Marszałkowskim w naszym mieście, w latach 1994-2002 zasiadał w Radzie Miasta Krakowa, pełniąc jednocześnie funkcję Wiceprzewodniczącego Komisji Infrastruktury Komunalnej.

Człowiek-instytucja, na którym można oprzeć się z wiarą, że nie zawiedzie i ile tylko może, da z siebie na rzecz Miasta – wypełniając w jak najszerszym zakresie narzucone stanowiskiem obowiązki.

Jego zasada – odpowiedzialnej i ciężkiej codziennej pracy ma swe źródło nie tylko w regułach życia wyniesionych z rodzinnego domu, ale także z działalności od młodych lat w harcerstwie polskim, w którym aktywnie działał już od 1957 r.

To także członek Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji. Autor artykułów i referatów w Zeszytach Naukowych Politechniki Krakowskiej, na której wykładał. Autor artykułów na temat komunikacji miejskiej w Zeszytach Stowarzyszenia. Wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Wyższej Szkoły Ekonomii i Informatyki w Krakowie.

W Urzędzie Miasta Krakowa sprawuje nadzór nad wieloma komórkami organizacyjnymi jak:

- Wydział Inwestycji;
- Biuro Funduszy Europejskich;
- Wydział Planowania i Monitorowania Inwestycji – WP;
- Wydział Gospodarki Komunalnej – GK;
- Wydział Kształtowania Środowiska – WS.

Można wiele wymieniać jego stanowisk, które pełnił i pełni nadal w swym aktywnym życiu. Lista inwestycji i projek-

tów planowanych i wykonywanych wspólnie z mieszkańcami jest bardzo długa. Obdarzony mandatem zaufania mieszkańców, realizuje pod okiem Prezydenta Krakowa Pana prof. Jacka Majchrowskiego – dalekosiężne, strategiczne plany rozwoju miasta, dbając o jego czystość, ochronę środowiska, bezpieczeństwo i codzienną wygodę mieszkańców. Jest jednym z głównych filarów prezydenckiego urzędu!

Jestem pewny, że jego dotychczasowy dorobek pozwala ciepło i z sympatią patrzeć na takich ludzi. Bo przecież nie tylko słowa, ale przede wszystkim czyny stanowią o tym, za co możemy cenić każdego człowieka. W tym wypadku brak jest skali ocen, aby osiągnięcia zawodowe jak najlepiej, najlepiej ocenić. Należą się Panu brawa Panie Wiceprezydencie życzymy dalszych sukcesów na każdym odcinku działalności zawodowej, społeczno-politycznej jak i w życiu rodzinnym. □



Na zdjęciu: Gratulacje od redakcji

JAN NOWAK

Szanse Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach parlamentarnych

Najwyższy czas, aby Sojusz Lewicy Demokratycznej wrócił do władzy..., bo pozostawanie w opozycji przez kolejną kadencję wydaje się być mało komfortowe. Czy są szanse na powrót do władzy? Oczywiście są nawet duże, ale tylko w koalicji, gdyż na samodzielne rządzenie – mimo wzrostu notowań lewicy – sytuacja jeszcze nie dojrzała.

W tegorocznej kampanii wyborczej główne role będą starały się odgrywać Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe (koalicja rządząca). Oczywiście Platforma Obywatelska czynić będzie wszystko, aby uzyskać w wyborach parlamentarnych jak najwięcej mandatów, co pozwalałoby jej nawet na samodzielne rządzenie. Ale to nie będzie rzeczą łatwą, bo sytuacja gospodarcza kraju, rosnące bezrobocie i postępująca inflacja, wywołują coraz większe niezadowolenie społeczne, które podgrzewa z dużą agresją Prawo i Sprawiedliwość, atakując rząd Tuska za wszystko co podejmuje, za popełnione i niepopołnione winy. Ludowcy, którzy tradycyjnie w sondażach mają niskie notowania, liczą na znacznie lepsze wyniki w wyborach, dążąc do uzyskania większego poparcia środowiska wiejskiego, głównie w województwach wschodnich.

Jedno staje się obecnie pewne – przy tak ostro prowadzonej kampanii wyborczej, z uwzględnieniem głównie katastrofy smoleńskiej – nie będzie koalicji PO-PiS, w którą zresztą już prawie nikt nie wierzy. Wyborcy Platformy nie wybaczyliby Tu-

skowi takiego zwrotu w politycznych układach, zwłaszcza ludzie młodzi i wykształceni, z wielkich miast, nastawieni na Europę.

Wydaje się także, że nie dojdzie do „cichej” (jak się ją określa) koalicji PiS z SLD, zwłaszcza po raporcie Ryszarda Kalisza i wniosku o postawienie Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry przed Trybunałem Stanu. Ten wniosek zdecydowanie przekreśla wszelką współpracę na linii PiS–SLD, w dodatku na wiele kolejnych lat.

W tej sytuacji najbardziej prawdopodobna koalicja po wyborach będzie obejmować trzy partie: PO, PSL i SLD. Będzie to możliwe i realne, jeżeli Platforma Obywatelska utrzyma dotychczasowe poparcie wyrażone w sondażach w granicach 35-40%, a Polskie Stronnictwo Ludowe uzyska ok. 8-10% – to wówczas niezbędny będzie udział w koalicji trzeciej siły, czyli Sojuszu Lewicy Demokratycznej (w granicach 13-15%). Taka koalicja na dzisiaj byłaby dla SLD najlepszym rozwiązaniem. Sondaże parlamentarne, ogłoszone przez Gazetę Wyborczą 21 lipca br. potwierdzają te opinie, przewidując, że w Polsce nadal rządzić będzie PO (w koalicji z jednym

lub dwoma partnerami), uzyskując łącznie ok. 60% poparcia, natomiast w rządy PiS wierzy tylko 11% wyborców.

Mnie taka sytuacja bardzo się podoba – powtórzę – na dzisiaj nie ma lepszej opcji... Inna rzecz, optymiści mogą mieć jeszcze większe marzenia, więc ja także pozostając w takiej konwencji, będę oczekiwać, aby po wyborach premierem rządu tej nowej koalicji został przedstawiciel lewicy – najlepszy z najlepszych kandydatów – **Aleksander Kwaśniewski**. Czy taka sytuacja w ogóle może mieć miejsce? Teoretycznie nie jest to wykluczone. A praktycznie jest to możliwe, ale tylko pod przynajmniej dwoma warunkami: **pierwszy**: dotychczasowy premier Donald Tusk musiałby zrezygnować z kandydowania na funkcję premiera w kolejnej kadencji, z czym można się liczyć, zważywszy na liczne, wyczerpujące afery w Platformie i różne, trudne problemy w rządzie i w koalicji, **drugi**: b. prezydent dwóch kadencji, posiadający olbrzymie uznanie i autorytet w kraju i zagranicą musiałby wyrazić zgodę na podjęcie się roli premiera.

Taka sytuacja byłaby naprawdę najlepszym rozwiązaniem i na pewno byłaby nie tylko spełnieniem moich osobistych oczekiwań, ale także spotkałaby się z aprobatą większości obywateli – wyborców całego kraju. A ponadto takie rozwiązanie mogłoby mieć dobry wpływ na rozwój polskiej demokracji, bo skupianie na dłuższy czas całej władzy w rękach przedstawicieli jednej partii (prezydent, marszałek, premier) może doprowadzić do niebezpiecznych konsekwencji.

* * *

Jestem przekonany, że należy także wyrazić opinie i nadzieje **w sprawie szans kandydatów lewicy** w wyborach parla-

mentarnych startujących **w Okręgu Krakowskim**. Niestety, ostatnie spory osobowe, jakie obserwujemy w Krakowskim SLD, nie napawają optymizmem. Można było się spodziewać, że Rada Krajowa SLD dokona zmian na liście krakowskiej. Rzeczywiście na posiedzeniu 26 lipca 2011 r. ustalono pierwszą piątkę kandydatów w Okręgu Krakowskim (Nr 13), na której znalazły się następujące osoby:

- 1) **Tomasz Kalita** – rzecznik prasowy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jego rodzina wywodzi się z Małopolski.
- 2) **Elżbieta Bińczycza** – b. żona Jerzego Bińczyczyckiego z Partii Demokratycznej.
- 3) **Jan Orkisz** – poseł V kadencji sejmu, b. radny powiatu olkuskiego z Unii Pracy,
- 4) **Anna Szczuka** – prowadzi działalność gospodarczą w Miechowie, zgłoszona na listę wyborczą Nr 13 przez Radę Powiatową SLD.
- 5) **Jan Hartman** – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, bezpartyjny.

Trzeba przyznać, że każda z wymienionych osób ma swoje walory i zasługuje na start w wyborach parlamentarnych, ale jako zespół... budzi zdziwienie i zaskoczenie. W tej piątce nie ma ani jednej osoby będącej członkiem krakowskiego SLD i to właśnie jest niepokojące. Nie chodzi o listy tylko o wyborców... Wiadomo, że każdy z głosujących ma „swojego” kandydata. Czy członkowie SLD w Krakowie, ich bliscy i znajomi znajdą na tej liście „swoich” kandydatów, na których zechcą głosować? W dodatku kto z tej listy będzie „lokomotywą”, która przyciągnie osoby niezdecydowane lub wahające się?

A przecież wśród kandydatów zgłoszonych przez koła SLD lub organizacje społeczne byli tacy, którzy spełniali te warunki. Niestety nikt z nich nie znalazł się na liście krakowskiej. Wymienię tylko nie-

które nazwiska w kolejności alfabetycznej:

1) **Kazimierz Chrzanowski** – wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego SLD, b. poseł SLD przez dwie kadencje.

2) **Monika Piątkowska** – znana działaczka SLD, dyrektor Wydziału Urzędu Miasta Krakowa, członek Rady Wojewódzkiej Towarzystwa Kultury Świeckiej.

3) **Jan Widacki** – członek Klubu Poselskiego SLD, popierany przez „Kuźnicę”, profesor UJ, wytrawny prawnik, znakomity publicysta.

*
* *

Im większa będzie frekwencja wyborcza, tym większe będą szanse lewicy na dobry wynik w najbliższych wyborach parlamentarnych. Dobrze by było, abyśmy wszyscy o tym pamiętali. Od naszych głosów zależeć będzie dalszy rozwój Polski i pozycja lewicy w walce o udział w rządzeniu krajem.

□

KĄTEM OKA



Demokracja czy pajdokracja?

Słyszę jak w stołówce uniwersyteckiej rozmawia dwóch profesorów. Jeden z nich wyraźnie wzburzony opowiada:

– Wiesz, że jestem za demokracją, ale to głosowanie to świństwo. Ja głosuję za, a paru studentów i asystentów, członków tej komisji głosuje przeciw. I oni wygrywają, a nie ja, a przecież jestem profesorem! Skandal! I to ma być demokracja?

Właśnie. Tak też sądzi o. dyrektor Rydzyk, który wyrósł przecież dzięki demokracji i stał się biznesmenem (bo „Bóg tak chciał”). Niedawno pojechał do Brukseli, gdzie poskarżył się na demokrację w Polsce.

– To jest totalitaryzm – krzyczał z mównicy. – Nie wiem, gdzie ja żyję, bo w czasach komunizmu nie mieliśmy takich problemów jak teraz.

Coś małemu Tadeuszowi się pomyliło, skoro sam korzysta z wolności słowa a teraz pluje na własny kraj za granicą. Nikt mu tego nie zabronił, ani episkopat, który

umywa ręce, bo nie ma władzy nad zakonami, ani Watykan, bo nie i już.

Ciekawe jak nazwałby ten pobożny zakonnik coś, co uczyniliby niechybnie „komuniści” w latach 50. wsadzając go za to do więzienia i wytaczając proces z surowym wyrokiem. Ale to się nazywało nie totalitaryzmem, a demokracją ludową!

Tolerancja władz polskich obywatela Rydzyka jest doprawdy zadziwiająca. Każdy inny obywatel byłby pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, tylko nie Rydzyk, który ma jakiś niepisany immunitet.

Mało tego, ów właściciel prywatnej wielkiej uczelni i rozgłośni radiowo-telewizyjnej może bezkarnie opluwać rząd RP, siać nienawiść rasową i wyznaniową, a nawet wypowiadać się nieprzyzwoicie o publicznych osobach (vide: małżonka prezydenta Kaczyńskiego, „ja ci pokażę, ty czarownico...” etc.). Cóż, święte krowy są nie tylko w Indiach.

Fras

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● 1 lipca br. Polska rozpoczęła półroczną prezydencję w Unii Europejskiej. Wydarzenie to poprzedziło uczestnictwo polskiego premiera Donalda Tuska i naszych europosłów w obradach parlamentarnych Unii. Premier prezentował naszą Ojczyznę ukazując, rzecz jasna w skrócie, nasze dotychczasowe osiągnięcia i dalsze zamierzenia, a europosłowie przede wszystkim z PiS kontrolowali jego wypowiedzi. Słyszeliśmy zatem wypowiedziane przez nich słowa w rodzaju: „wasza Polska (znaczy się reprezentowana przez Donalda Tuska) jest do niczego”, „nasza (czyli pisowska) jest świetna. „Zły to ptak, co własne gniazdo kała” – mówi nasze polskie, stare przysłowie. Posłowie PiS zachowali się właśnie jak te krwiożercze jastrzębie. I po co? Żeby ośmieszyć nasz kraj, a raczej jego rząd, ale przy okazji wydali także złe świadectwo sobie, ukazali swoje antyobywatelskie i antypatriotyczne postawy.

● Coraz więcej pojawia się w Polsce bilbordów partii, które wezmą udział w wyborach do parlamentu. Państwowa Komisja Wyborcza uważa, że jest to łamanie prawa wyborczego. Obwiniane o ten proceder partie uważają, że ich bilbordy mają tylko cel informacyjny. Jak jest więc naprawdę PKW twierdzi, że to już kampania wyborcza, a partie, że tylko informacja – myślę, że w rzeczywistości jest wszystkiego po trochu.

● Były premier z ramienia PiS Jarosław Kaczyński przejęty bardzo sytuacją ekonomiczną społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza wsi, napisał w tej sprawie list do aktualnego premiera. A wszystko dotyczy głównie pól rolnych, których Rosja już nie chce u nas kupować, bo jak stwierdziły władze Rosji,

Polska nie wiarygodna. Oburza to byłego premiera i zapomniał już, że sam przyczynił się do aktualnego, nieufnego stosunku Rosji do Polaków. Po katastrofie smoleńskiej p. Kaczyński i ludzie z jego środowiska formułowali pod adresem Rosji wiele nieuzasadnionych racjonalnie oskarżeń. Zaburzyło to stosunki polsko-rosyjskie i spowodowało, że Rosja rykoszetem zrezygnowała z polskich warzyw pod pretekstem, że mogą być skażone. Obecnie embargo nie jest już aktualne, ale było jak było.

● W Polsce jest katastrofalne lato. W poprzednim roku również nie było lepiej – były powodzie i podtopienia. Wszystkie jednakże nieszczęścia pogodowe omijały Kraków. Współczuję rodakom, ale niemniej cieszę się, że Kraków nie cierpi. Co nas chroni? Czyżby, jak chcą niektórzy, chroni nas wawelski czakram? To on wyzwala w Krakowie pozytywną energię obronną. Jako klasyczny niedowiarek zaczynam w to wierzyć.

● W Krakowie „zagnieździli” się bombiarze i gnębią ludzi, głównie w południowej części miasta. Są tego pewnie jakieś przyczyny. Policja aresztowała sprawcę więc myślę, że sprawa niedługo się wyjaśni.

● W trzydziestą rocznicę stanu wojennego minister Radosław Sikorski odtajnił jeden z amerykańskich dokumentów dotyczący planowanych działań sojusznika w obronie Polski i Polaków w czasie stanu wojennego. Odtajnienie to nie ma dla nas obecnie większego znaczenia. Polacy odczuwają amerykańską przyjaźń jednostronnie. Jeszcze kilka dni temu zaraz po odtajnieniu dokumentu mieli-

śmy niemiły przykład jak USA traktuje Polaków. Dwie studentki polskie, które legalnie przyjechały do USA zostały na lotnisku zatrzymane i potraktowane jak potencjalne terrorystki. Zamknięto je na całą noc w betonowym „pokoiku” Czy to wszystko jest do wodom przyjaźni?

● Matura w polskich szkołach w roku 2010/2011 rozczarowała wszystkich: władze, rodziców, uczniów. Co czwarty uczeń przystępujący do egzaminów nie zdał ich. Najgorzej poszła uczniom matematyka. Wprowadzona na maturę niedawno nie rokowała dobrych wyników, ale nie przewidywano takiej klęski. Uczniowie domagają się w tej chwili prawa do odwoływania się od oceny na egzaminie maturalnym. Co na to władze oświatowe? Należy się spodziewać raczej w tym względzie negatywne odpowiedzi. Nie ma wyjścia, trzeba się uczyć matematyki, upłynął wiek złoty.

● Coraz trudniej w Polsce leczyć się w społecznej służbie zdrowia. Coraz dłużej czeka się w kolejce do specjalisty, a potem w następnej kolejce, aby móc zrealizować zleczone zabiegi. Zdawać by się mogło, że możliwość swobodnego wyboru przychodni i pracującego tam specjalisty ułatwi i skróci okres czekania jest złudne. Przychodnie, gdzie ordynuje specjalista oblegają tłumy pacjentów z różnych, nawet odległych, miejsc zamieszkania. I jeszcze ta biurokracja! Żeby zrealizować zleczone zabiegi nie wystarcza skierowanie od specjalisty, ten fakt musi potwierdzić lekarz rodzinny i on kieruje do lekarza rehabilitanta i ten dopiero ostatecznie zleca zabiegi. Uf! – można się nachodzić i wystarczająco zmęczyć. W tej sytuacji pacjent dysponuje pieniędzmi, zmęczony wędrówką idzie prywatnie się leczyć. I to jest sposób ba oszczędności w funduszu zdrowia.

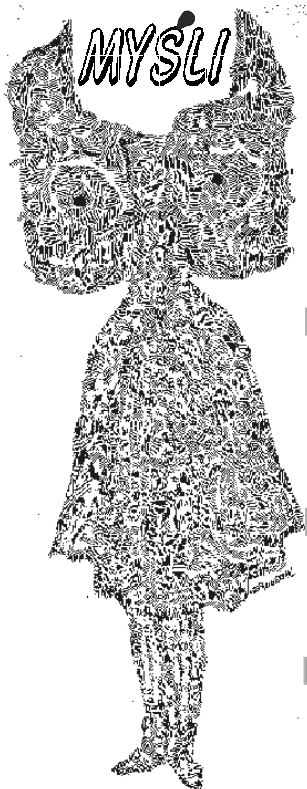
● Dramat norweski wstrząsnął Europą i światem. Zamordowanie (zastrzelenie) kilku dziesiątków ludzi spędzających wakacje

na wyspie Utoya przez zwyrodnialca, czy też grupę zwyrodnialców napawa przerażeniem. Ten fakt ostatecznie i na zawsze zdewaluował pojęcie „człowiek to brzmi dumnie”.

● W Peru grupa pijanych Indian zamordowała małżeństwo polskich podróżników. Jak dotąd nie znamy podobnego wypadku. Czy spokojni, kulturalni, polscy podróżnicy mogli w czymś zawinąć? Nic mi o tym nie wiadomo i nie ma nawet takich podejrzeń. Rząd peruwiański, naród peruwiański czuje się zastrwożony i zawstydzony całą sprawą. Oficjele peruwiańscy i zwykli ludzie przepraszają gorąco Polskę i Polaków.

● 4 lipca, jak co roku, Towarzystwo Kultury Świeckiej w Krakowie organizuje uroczyste składanie kwiatów pod popiersiem Tadeusza Żeleńskiego Boya na krakowskich Plantach. W tym roku zwiększyła się liczba organizatorów uroczystości i uczestników: stowarzyszenia laickie, UJ – Instytut Romanistyki, teatr „Bagatela”, placówki szkolne im. T. Żeleńskiego Boya. Patronat zaś nad całością uroczystości przejął prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski. Po złożeniu kwiatów wszyscy uczestnicy przeszli do pobliskiego liceum im. Nowodworskiego, którego uczniem niegdyś był Tadeusz Żeleński Boy. Wybitni propagatorzy idei, o które walczył Boy otrzymali statuetki z popiersiem pisarza. Uroczystości towarzyszyła refleksja: od czasów powojennych, od czasów wystawienia popiersia pisarza, nigdy tak wielu ludzi nie uczestniczyło w takiej uroczystości, organizowanej przecież od wielu lat. Czy to jest zasługa organizatorów, czy wraca zainteresowanie twórczością Boya? Sądzę, że jedno i drugie. I pomyśleć, że jeszcze kilka lat temu krakowscy prawnicy radni domagali się zburzenia pomnika. Ale by to była ogromna sromota! Na szczęście, Boya broniło wielu ludzi i postępowych organizacji. Chwała im za to!

□



Czas i fala przyływu na nikogo nie czekają, ale czas zatrzymuje się czasem dla kobiet po trzydziestce.

Robert Frost

Ci, którzy chrapią, zawsze usypiają pierwsi.

William Inoe

Starość – najpierw zapominasz nazwiska, następnie mylisz twarze, wreszcie zapominasz zapiąć rozporek, a w końcu go rozpiąć – oto czym jest starość.

Leo Rosenberg

Kiedy twe marzenia obrócą się w pył, zbierz je odkurzaczem.

Books Atkinson

Życie jest grą jak gra w tenisa, ci którzy dobrze serwują, rzadki przegrywają.

Jakson Browne

Nigdy nie chodź do lekarza, u którego w gabinecie wędną rośliny.

Emma Bombek

W niepewnych czasach najlepiej zjeść deser przed obiadem.

Omar Bradley

Najtrudniej jest w życiu nauczyć się, które mosty należy przejść, a jakie za sobą spalić.

David Russel

Kot przed tysiącami lat wybrał człowieka na opiekuna i przyjaciela – sam się więc udomowił. Przyjaźń trwa mimo drobnych zakłóceń, głównie z winy człowieka.

Kot Filutek

Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba



